

37/19
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

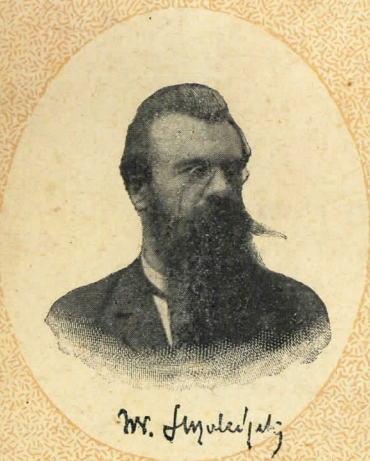
№ 19.

K. A. Kulikowski.

Szkoły historyczne w Polsce

(GŁÓWNE KIERUNKI POGLĄDÓW NA PRZESZŁOŚĆ)

STUDYUM



Wł. Smoleński

Władysław Smoleńskiego

z przedmową

Aleksandra Rembowskiego.

59/1
Cena 40 kop

W prenumeracie 30¹/₂

WARSZAWA.

Redakcja i Administracja:

47. Nowy-Swiat 47.

1898.

SZKOŁY HISTORYCZNE

W POLSCE.

(Główne kierunki poglądów na przeszłość).

STUDYUM

Władysława Smoleńskiego.

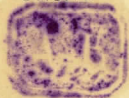
Z PRZEDMOWĄ

Aleksandra Rembowskiego.

Potomność będzie ze swego stanowiska wzruszać ramionami nad rozumem wieku naszego.

Lelewel.

666



WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47.



666

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Января 1898 года.

PRZEDMOWA.

W historyografii wszystkich krajów i to zarówno narodowej, jak i powszechnej, nietylko że istniały od dawna rozliczne szkoły, ale istnieją bez przerwy w obecnej dobie i zdaje się, że nigdy istnieć nie przestaną. Badaczom przeszłości przewodniczyła zasada Cycerona, nakazująca w dziejach upatrywać mistrzynię życia, oraz światłość prawdy. Ale ową upragnioną światłość zasłaniały historykom potężne prądy współczesnego życia, które krępowały ich umysł na każdym kroku i skłaniały do utożsamienia przeszłości z teraźniejszością i do sądzenia faktów oraz ludzi podług wymagań panujących doktryn.

W dobie przewagi kościoła nad państwem trudno było dziejopisom wyzwolić się z pod wszechwładzy teologicznych nauk, która przedmiotowość badania, mającą doprowadzić do owego światła historycznej prawdy, zabarwiała naiwną cudownością, niezdolną wystarczyć historykom tych krain, które się z pod przewagi kościoła wydobywać poczęły. Przewaga państwa nad kościołem skrepowała znów umysł dziejopisa nierozzerwalnemi więzy panujących politycznych doktryn. Dla jednych historyków forma monarchiczna była ideałem ustroju politycznego spo-

leczeństw, dla innych forma arystokratyczna lub demokratyczna, a w miarę tego, do jakiego stronnictwa politycznego należeli, oceniali i sądzili przeszłość, przeistaczając się w moralistów-kaznodziei, w proroków, czy wróżbitów, w najwyższych filozofów-sędziów, a najczęściej w polityków o rozmaitem zabarwieniu stronnictwem.

Nie ulega wątpliwości, że dziejopisom ubiegłych wieków wyczerpanie dziejowych źródeł, od czego przedmiotowość badania w wysokim stopniu zależy, było prawie zupełnie niedostępnem. Im więcej zaś ograniczyć się musieli na powierzchownem, do kronikarskiego zbliżonem badaniu przeszłości, tembardziej poddawali się wpływowi panujących kościelno-politycznych doktryn i prace ich nosiły wybitne piętno jednostronności. Doświadczenie ubiegłych wieków przyniosło historykom XIX stulecia niezaprzeczenie znakomite korzyści. Braki i niedostatki dawnej historyografii zwróciły przede wszystkim uwagę na metodę historycznego badania we wszystkich krajach, a rezultatem owego zasadniczego zastanowienia się nad zadaniami i celami historyografii jest widoczne pogłębianie studyów i nieprzeparte dążenie do uwolnienia się z ciasnych więzów wszelakich doktryn bieżącej chwili.

Mimo jednak wielkich postępów, historycy XIX stulecia nie zdołali odsonić w pełni owej upragnionej a niepochwytnej światłości dziejowej prawdy i zaledwie udało im się rzucić garść nieco jaśniejszych promieni na ważniejsze momenty rozwoju ludzkości. Niezliczone jednak traktaty o powołaniu i zadaniu historyka lub metodzie najwłaściwszej historycznego badania; najgłębsze przeświadczenie o tem, że dziejopisarz wtedy tylko zdobędzie należyta przedmiotowość w badaniach, jeżeli się wyswobodzi od panujących prądów i haseł bieżącej doby; jednym słowem, całe wiekami zdobyte doświadcze-

nie nie usunęło ani szkół historycznych, ani zabezpieczyło historyków od wpływu, jakim życie społeczne, religijne, polityczne, czyli cała atmosfera cywilizacyjna bieżąca skrępowwała myśl badacza z chwilą, gdy zapragnął odtworzyć i wskrzesić zamarłe życie ze wszystkimi jego pragnieniami i namiętnościami.

Leopold Ranke, jeden z najwybitniejszych historyków XIX stulecia, wyraził jasno i zrozumiale zadanie dziejopisa, który, podług niego, winien tylko wyjaśnić, jak właściwie było w przeszłości; „wie es eigentlich gewesen.“ Tacytowska rada, polecająca historykowi stwarzać takie obrazy, w którychby żywe biły serca, niedaleko odbiega od poglądu Rankego. Przypuścić bowiem należy, że Tacyt nie pożywał obrazów, czerpiących swój byt jedynie w wyobraźni, ale chciał obrazów, odczuwających każde uderzenie narodowego serca i wskrzeszających zamierzchłe życie w takiej postaci, jaką niegdyś miało. Ale choćby się wszyscy dziejopisarze zgodzili na postulaty Rankego, to na samym początku pierwszego samodzielnego studyum znajdują się na rozdrożu i, nie mogąc pochwycić skomplikowanych a zawiłych obrazów życia w przeszłości, uzupełniać będą owe niby wierne obrazy tego, co niegdyś było, pierwiastkami obcemi, naleciałościami bieżącej cywilizacji.

Historycy XIX stulecia dla pogłębienia swych badań zawezwali do pomocy szereg nauk, otwierających przed nimi rozległe widnokręgi. Ekonomia społeczna zapoznała ich z prawami rządzącemi światem dóbr materyalnych, nauka o społeczeństwie (socjologia) z prawami społecznego rozwoju, wreszcie nauki polityczne wtajemniczyły ich w prawa rozwoju państwowego organizmu. Jednym słowem, historyka nowego stulecia nie wiodły na manowce spekulacyjne prawa natury, jak to miało miejsce w XVIII wieku, ale od powierzchownego sądu strzegły go troskliwie umiejętności, badające rzeczywiste, nie zaś urojone pu-

bliczne życie. Z tem wszystkiem, gdy przyszło odtworzyć przeszłe dzieje takimi, jakimi były w istocie, poczęły się przed badaczem piętrzyć poważne trudności. Każdy fakt historyczny, bez względu na jego mniejszą lub większą doniosłość, był rezultatem licznych czynników politycznych, społecznych i ekonomicznych. Nietylko, że czynniki powyższe posiadały nierówną i często zmienną siłę, ale w dodatku nie zwykły zdążać zgodnie do wspólnego celu i spotkać je można często w zupełnej rozterce, jak się wrogo krzyżują, pragnąc zapewnić korzyści swym celom z krzywdą i ujmą innych. Do historyka nie należy tylko opis zewnętrzny danego faktu, ale śledzenie czynników wszelkiej natury, które go spowodowały, oraz ocenienie ich wzajemnej siły i oddziaływania na siebie. Tymczasem wpływ owych czynników, stanowiący najpoważniejsze objaśnienie historyczne, jest bardzo skomplikowany, zawiły i często prawie niedostrzegalny.

Zdarzało się też niejednokrotnie, że historycy, którym się udało odtworzyć w przeszłości najmisterniejszą przędzę dyplomatycznej, albo też politycznej roboty, nie umieli dostrzedz ważnych pobudek ekonomicznej natury. Wręcz przeciwne wypadki nie są również rzadkością wśród historyografów—a jednak w każdym z nich dzieło historyczne nie odtwarza nam takiego życia przeszłego, jakie było i niegdyś istniało. Co zaś jest rzeczą najgorszą, to następstwa, jakie zapoznanie wpływu ważnych czynników historycznych zazwyczaj sprowadza. Nietylko, że sąd historyka staje się w takim razie jednostronnym, ale mimowoli i wiedzy badacz zmarłym reformatorom i prawodawcom podsuwa motywy i pobudki, z którymi sam historyk sympatyzował w bieżącej dobie.

Postulat Rankego nie pomoże badaczowi dziejów i w innej poważnej chwili. Historyk XIX stulecia przygotowany jest na to, że w każdej epoce przeszło-

ści spotka się z porządkiem ekonomicznym, społecznym i politycznym, uzbrojonym prawami zmiennymi wprawdzie, ale rozwijającymi się w pewnym prawidłowym postępie. Geniusz ludzki pragnął nieustannie udoskonalać owe prawa i zapobiedz nieprzepartej skłonności uciemniania słabszych przez silniejszych. Reformatorska jego twórczość nie zawsze jednak odnosiła zwycięstwo i często należało ustąpić wobec niezłomnej natury ekonomicznych, społecznych lub politycznych stosunków. Odszukanie owej subtelnej granicy, oddzielającej reformatorski geniusz ludzki od stałej natury społeczno-politycznych porządków, następnie ocenienie tego, czy w danym wypadku zwyciężyły wspomniane prawa stałe, czy tylko reforma udaremniiona została błędami mężów stanu i prawodawców, pozostanie dla historyków naszej epoki zadaniem niezwykle trudnem do urzeczywistnienia. Gdy jedni przyznają duchowi ludzkiemu dużo wpływu na bieg politycznych wypadków, innym wydaje się ów wpływ prawie niedostrzegalnym wobec wielkich praw, rządzących ludzkością i materyalnym światem. W obu wypadkach podstawa historycznego sądu nie nosi cech niewzruszalności i zdaje się ulegać wpływom atmosfery cywilizacyjnej, wśród której historyk wzrósł i którą się nawskroś przejął.

Nietylko powody i pobudki, ale następstwa i skutki wielkich historycznych wydarzeń utrudniają dziejopisowi zadanie odtworzenia przeszłości w takim kształcie, jaki istotnie posiadała. Powszechnie wiadomo, że każdy donioślejszy fakt historyczny nietylko był wywołany rozlicznymi czynnikami, ale i spowodował przeróżne następstwa bliższe i dalsze, dodatnie i ujemne. Historyk winien nietylko odszukać wszystkie skutki danego faktu, ale jego zadaniem jest ocenienie dodatnich i ujemnych następstw badanego zdarzenia i wykazanie, które z nich przeważały w dziejach powszechnych, czy też naro-

dowych. Wobec skomplikowanych następstw, które tak samo, jak pobudki, krzyżują i znoszą się wzajemnie, ocenienie donioślejszych wypadków w historii staje się niezmiernie trudnem. Niewątpliwie, przedmiotowość w sądzie historycznym, owo odtwarzanie przeszłości taką, jaką właściwie była, nie przestanie być nigdy postulatem dla wszystkich podnioślejszych umysłów, dążących do ujrzenia światła prawdy; ale mimo to wszystko, a nawet wbrew temu wszystkiemu, otoczenie i warunki cywilizacyjne nadają owej idealnej, abstrakcyjnej przedmiotowości zabarwienie, czerpane z panujących a współczesnych prądów i hasel. Pomiedzy kryteria ogólne i zasadnicze, dążące do absolutnej przedmiotowości i pełnego światła prawdy, wciskają się historykowi kryteria poszczególne i względne, które dla szkół historycznych stają się niewyczerpanem źródłem rozwoju.

Od owych poglądów i kierunków historycznych, urabianych na modłę panujących, współczesnych prądów, nie są wolni ani powszechni dziejopisarze, ani narodowi. Dość będzie przejrzeć choćby pobieżnie pomnikowe dzieła XIX wieku, poświęcone dziejom powszechnym, aby się przekonać, jak każdy z najznakomitszych historyków pozostawał pod urokiem przeszłości własnego kraju i jak się okazywał pobłażliwym dla swoich, a surowym dla obcych. Pozwolę sobie wspomnieć tylko Sorela i Sybla, ale z tem nadmienieniem, że od podobnego zarzutu nie jest wolnym i arcy mistrz historyków XIX wieku, Ranke. Nie powinna więc nas zbytecznie dziwić owa różnaitość ocen, sądów, poglądów i kierunków, jaką wśród dzieł, poświęconych historii powszechnej, spotykamy. Kryteria ogólne bowiem, czyli owa pożądana idealna przedmiotowość, otrzymywała zabarwienie narodowe, w którym się mieściła jeszcze specyjalna predylekcyja do pewnych wyznań religijnych i do pewnych tylko porządków społeczno-politycznych.

Nie mniejszą wszakże różnaitość przedstawiają i historycy narodowi wszystkich krajów. W *Pamiętniku* drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie prof. Tadeusz Korzon wydrukował ciekawy referat p. t. „Błędy historyografii naszej w budowaniu dziejów Polski“. W referacie powyższym zestawil szereg sądów najpoważniejszych naszych historyków XIX wieku, które sprzecznością w ocenianiu najważniejszych faktów i największych ludzi sprawiają wrażenie istnego chaosu. Mania politykowania przeistoczyła obiektywizm w jaskrawy subiektywizm w sądzie i wykładzie zjawisk dziejowych. Zdaniem prof. Korzona, historycy niektórych szkół w badaniach swych zamiast określania cech wieku, faktu lub działacza historycznego, wysuwali żarliwość swoją dla wyznania katolickiego, lojalność swoją względem dynastyi (szkoła krakowska), obronę pewnej formy rządu, zalocanie pewnych sojuszków, sympatye lub antypatye dla pewnych narodów, niechęć do pewnych kierunków naukowych lub filozoficznych i t. p. Nie przesądzam wcale tego, czy prof. Korzon nie przeciążył zarzutami pewnych szkół historycznych, zapominając o błędach i podmiotowym zabarwieniu dziejów w przeciwnym kierunku, jakiego się dopuszczali inne nasze szkoły; wystarcza mi bowiem stwierdzona w referacie prof. Korzona różnaitość poglądów, zwana błędami, a która bynajmniej nie jest wyłącznym udziałem polskich historyków.

Pozwolę sobie przypomnieć jedynie różnicę poglądu na reformacyę kościelną w XVI wieku, jaka między Rankem a Janssenem zachodziła, dalej jak odmiennie oceniali Fryderyka II pruskiego: tenże sam Ranke i Janssen, a Napoleona I Thiers i Taine. Nie tylko wielką rewolucyę historycy francuscy, ale przewroty w r. 1831 i 1848 w całej zachodniej Europie oceniali historycy narodowi jak najsprzeczniej i to na modłę politycznej doktryny, jaka panowała w ich stron-

nictwie. Mniemam też, że z historyografii każdego kraju dałby się stworzyć równie ciekawy i pouczający obraz, jak ten, którym nas obdarzył prof. Korzon, kierunki bowiem, czy szkoły historyczne z całem bogactwem i różnorodnością subiektywnych zabarwień nie są naszym wynalazkiem: istniały one wszędzie, wszędzie miały swe wyłączne zasługi, błędy i wszędzie gromadziły drobne promyki, nie mogąc nigdzie pojąć pełnego światła prawdy.

Krytyczne przerobienie owego duchowego plonu, jaki dziejopisarstwo wszystkich szkół danego kraju zebrało; wykazanie, w jakim stopniu każda z tych szkół przyczyniła się do wykrycia historycznej prawdy, jakie rozwinęła przymioty lub przywary, jaką zdobyła zasługę lub na jaką zasłużyła naganę; jednym słowem, sumienna i gruntowna historia historyografii posiada dla każdej literatury pierwszorzędne znaczenie. Zmniejsza ona przedewszystkiem przepaść, dzielącą szkoły historyczne bieżącej doby; ukazuje badaczowi dziejów mętne źródła, oddalające go od prawdy, i pomaga umysłowi historyka otrząsnąć się z wrażeń subiektywnych, których mu otaczająca atmosfera cywilizacyjna w obfitości udziela.

W literaturze naszej, o ile mi wiadomo, pierwszy p. Smoleński podjął i wykonał trudne, a zarazem ważne zadanie skreślenia krytycznych dziejów szkół historycznych w Polsce. Jakkolwiek prace jego znane były oddawna i pozyskały nawet zaszczytne uznanie wśród naszego społeczeństwa, sądzę jednak, że ze względu na ważność zadania, jakie podjął, należy mi w ogólnym a treściwym zarysie wykazać, jakimi studjami historycznymi zdobył sobie stanowisko w rzędzie naszych dziejopisarzy w chwili, gdy napisał rozprawę, szkołom historycznym poświęconą, t. j. w roku 1886.

Z pierwszą pracą historyczną wystąpił p. Smoleński w r. 1876; nosiła ona tytuł: „Stan i sprawa

Żydów polskich w XVIII stuleciu.“ — Następujące dziesięciolecie zaznaczyło się w działalności jego siedmioma obszerniejszymi studjami, które dały dokładne wyobrażenie o naturze jego talentu i o wpływie szkoły, z którą go łączyło powinowactwo wyobrażeń. W jednej z prac p. t. „Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich“ (1878) wystąpił p. Smoleński z nowym, dotąd przez historyków niewyzyskanym materiałem rękopiśmiennym; również na losy drobnej szlachty, którą się zajął w r. 1879 („Drobna szlachta w Królestwie Polskiem“ wyd. 2-e w r. 1885), rzucił sporo oryginalnego światła. — Zastanawiając się nad „Szlachtą w świetle własnych opinii“ (1880), lub nad „Szlachtą w świetle opinii w. XVIII“ (1881), oraz odtwarzając gorączkową działalność, jaka się odbywała w „Kuznicy Kołłątajowskiej“ (1885), p. Smoleński z zasobem znacznym erudycji stworzył nie tylko piękne, ale i pouczające mozaikowe obrazki, które przekonały, że posiada żywą wyobraźnię, niezaprzeczoną zdolność obserwacyjną i poczucie sumienności w naukowej pracy.

Obok stron dodatnich, w nieuniknionej konieczności ujawniać się musiały w studiach historycznych p. Smoleńskiego i strony ujemne. Praca publicystyczna, której się p. Smoleński dość wcześnie oddawał, podtrzymywała w nim zbytnią krewkość temperamentu, objawiającą się w jaskrawości kolorytu, oraz w impetyczności wyrażenia. Często dosadny, a nawet szorstki frazes szedł dalej, aniżeli myśl historyka, rzucając nań podejrzenie, że urabia swe poglądy i oceny na modłę ulubionych prądów i haseł bieżącej doby. Tymczasem p. Smoleński wcześniej począł się otrząsać z wpływu przygniatającej go atmosfery społeczno-politycznej. W studiach jego znać postęp widoczny i nieustanny, a postęp ten był owocem spokojnego zastanowienia się nad zadaniem historyka i nad zarzutami, jakie czyniła jego pracom krytyka. W roku 1886, t. j. w chwili, kiedy wydrukował swe stu-

dyum, „Szkolom historycznym w Polsce” poświęcone, p. Smoleński nie zdobył jeszcze ani tego umiarkowania i wyrozumiałości w historycznym sądzie, ani owego spokoju w opisie, jaki się uwydatnił w „Ostatnim roku sejmku wielkiego.” W każdym razie był to już poważny pracownik na dziejopisarzkiej niwie, tem więcej obiecujący, im mniej się okazywał zasklepionym we własnym zarozumieniu i w poczuciu własnej nieomyślności.

Z tem wszystkiem w oczach zawodowych historyków, zwłaszcza tych, co dla dziejów Polski położyli niespożyte zasługi, studium, „Szkolom historycznym w Polsce” poświęcone, musiało się wydać zadaniem o wiele przewyższającym zasób doświadczenia i siłę naukowych autora. P. Smoleński bowiem ograniczył się do r. 1886 na studiach drobniejszych i nie wybiegł ani razu myślą na szersze widnokręgi przeszłości, z których mógłby ogarnąć pełny bieg politycznego żywota w pewnej epoce naszych dziejów. Jego obszerniejsze i cenne prace, jak „Przewrót umysłowy w Polsce w. XVIII” i „Ostatni rok sejmku wielkiego,” nie istniały wówczas, a więc nie mogły wzbudzić zaufania zawodowych dziejopisów do dojrzałości umysłowej i równowagi duchowej autora „Szkół historycznych w Polsce;” natomiast znamię publicystyczne, od jakiego się niektóre jego studia uwolnić nie były w stanie, podtrzymywały uprzedzenie, że nie potrafi bezstronnie odmierzyć zasługi, jaka przypadła w udziale różnym szkołom dziejopisarstwa polskiego. O ile sobie przypominam, „Szkoly historyczne w Polsce” p. Smoleńskiego nie potrzebowały się uskarżać na zbytek dobrego przyjęcia przez zawodowych historyków, to jednak nie przeszkadza, że przedrukowanie powyższej rozprawy z niektórymi modyfikacjami autora uważam za szczęśliwy i ze wszechmiar pożyteczny pomysł.

Nie wydaje mi się stosownem poprzedzać „Szkół

historycznych w Polsce” p. Smoleńskiego ani sprawozdaniem, ani krytyką; ani jedno, ani drugie nie byłoby na miejscu. Zdawało mi się, że daleko odpowiedniejszym jest wskazanie, jak wielką jest naukową doniosłość monografii, poświęconej dziejom historyografii polskiej, i uprzedzenie czytelnika, że studium powyższe p. Smoleńskiego jest nie tylko zajmującym, ale i w wysokim stopniu pouczającym.

Z pracowitością i sumiennością niezaprzeczoną p. Smoleński usystematyzował i zgłębił olbrzymi plon dziejopisarstwa polskiego, począwszy od XVII wieku, i starał się usilnie o wierne scharakteryzowanie, a następnie i o ściśle ocenienie naukowych zdobyczy każdej z historycznych szkół polskich. Umiarkowanie i wyrozumiałość w sądzie, a oględność i spokój w wyrażeniu jest w „Szkolach” daleko większą, aniżeli w poprzednich jego studiach. Uwagi zaś autora, zawarte na ostatnich stronicach, a zarzucające historykom naszym utożsamianie upadku państwa z upadkiem narodu, zdobywają argumentacją silną i nieprzepartą przekonanie i uznanie każdego.

P. Smoleński obarczył niektóre szkoły historyczne nasze tymi samymi zarzutami, które później odnajdujemy w referacie prof. Korzona. P. Smoleński jednak oszczędzał więcej drażliwość zasłużonych reprezentantów owych szkół w tem przekonaniu, że wyrozumiałość i spokój najwięcej się przyczynić mogą do zbliżenia odmiennych obozów i do usunięcia pierwiastków subiektywnych z naukowych studyów historyka. P. Smoleński przyszedł do ostatecznego przekonania, że: „konsekwencye ocenienia przeszłości przez szkołę interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w nich wskazówek praktycznych, zaciążyły na dziejopisarstwie polskim fatalnie. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntuwniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historyi.” Trudno

mu nie przyznać słuszności i upatrywać natomiast w jego sumiennej pracy chęć dokuczenia niektórym historycznym kierunkom.

Mniemam też, że „Szkoly historyczne w Polsce” p. Smoleńskiego przyczynią się do zmniejszenia rozdziału, jaki między poszczególnymi szkołami panuje; że spotęgują pragnienie wyswobodzenia się z więzów panujących prądów i doktryn w bieżącej dobie i że, wykazując jednostronne niedocenywanie lub przecenianie skomplikowanych pobudek i skutków historycznych wydarzeń, rozwiną poczucie przedmiotowości i gorące zamiłowanie prawdy dziejowej.

A. Rembowski.



Kierunek, jaki w poglądach na wszystkie stosunki życia panował u nas w stuleciu XVII, i w zapatrywaniach na dzieje odbił swe piętno. Jeżeli fakta współczesne przypisywano wpływom nadprzyrodzonym, np. karze za grzechy — musiano i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzchłych, oraz pochwycenia wątku całego procesu przeszłości narodu tej samej skali używać. Jakoż annaliści, pamiętnikarze i publicyści z XVII wieku, ile razy usiłują tłumaczyć fakt historyczny lub chaos wypadków nanizać na nić porządku moralnego, uciekają się niemal zawsze do kryterium teologicznego. Najgłośniejszy z dziejopisów wieku XVII, Kochowski, wierzy w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznowiających się co rok siódmy nieszczęściach. Dębiński, według którego wolności polskie rozkwitać poczęły „za wniesieniem światła wiary chrześcijańskiej,” spostrzega w dziejach pałac Boży, określający narodom lata istnienia. „Kto się — powiada — historyom, a w nich upadającym państwom *reflexe* przypatrzy, jaśnie obaczy, że wszystkie, zwłaszcza znaczniejsze, miały *certos suae dura-*



tionis terminos i jakoby *fatales periodos*, które im albo znaczne *in pejus* lub *in melius* odmiany, albo zgoła upadki przynosiły." Raz ów *fatalis periodus* przypadał co lat 250 — przez taki mniej więcej czas trwały monarchie: medyjska, perska od Cyrusa do Dariusza, grecka od Aleksandra do podboju przez Rzymian, longobardzka; drugi raz „znaczne na królestwa odmiany albo upadki przychodzić zwykły” co lat 500 — tak długo istnieli Asyryjczycy, królestwo greckie od Cekropsa do Kodrusa, rzeczpospolita lacedemońska i rzymska; to znów spostrzegać się dają przełomy co lat 700, a dowodów dostarczają dzieje Kartaginy i Rzymu. Przełomy takie przeżyła i Polska: pierwszy za Bolesława Chrobrego, „kiedy *ex principali statu ad regiam* przyszła majestatem;” drugi za najazdów tatarskich, trzeci zaś zbliża się. Co ów trzeci przyniesie? „Kiedykolwiek do takich peryodów państwom przychodziło, miały zawsze niektóre pewne znaki i jakoby *proximas causas* bliskiego upadku, albo następującej odmiany.” Twierdzono, iż „providencya protekcyi Boskiej sprawuje, że ustawicznie się walimy, a przecie stoimy; ustawicznie gaśniemy, a przecie jako słońca jakie, po zachodzie wschodząc, jaśniejemy; ustawicznie giniemy, a przecie żyjemy...” Rozumiano, że rolę osób na dworach książąt pełnią na świecie — wielkim dworze Boga — królestwa, które na rozmaite dzielą się kategorye i różne mają powinności a funkcyje. „Więc Polakom między inszemi i tę też funkcyję naznaczył, żeby go rekreowali i cieszyli. I tak, kiedy Bóg z nieba na sejmy, na sejmiki, na wojenne wyprawy, na rządy i na wszyst-

kie insze postęпки nasze patrzy, bardzo się cieszy i rekreuje. Żeby kiedy ta rekreacya Bogu nie zginęła, oddał Polskę naszą providencyi swojej w osobliwą opiekę, aby jej upadać nie dopuściła.” ¹⁾

Pogląd taki na przeszłość znalazł nawet swego Bossuet'a w osobie jezuitę, Szymona Maichrowicza, który w czterotomowym dziele: *Trwałość szczęśliwa królestw, albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawiona* ²⁾ najwyższe zagadnienia dziejowe z równą rozwiązywał łatwością. Że dla krótkości naszego życia nie możemy, zdaniem Maichrowicza, nagromadzić przez bezpośrednie doświadczenie mądrości, niezbędnej do zabezpieczenia ojczyzny od ruiny — musimy się zagłębiać w przeszłość, która ukazuje przyczyny trwałości i upadku królestw, oraz naucza przezorności. Zaszczepił Rządca świata w stworzeniach swoich świadomość, że jak przez niego wyprowadzone zostały z nicości, tak Jego również ręką wszechmocną zepchnięte być mogą w nikczemność wiekuistą. Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zasług, słabość i upadek — następstwem grzechu — stwierdzają to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Władcy nasi, począwszy od przybyłego z Kroacyi Lecha, przez lat 415 rządzili się, lubo poganie, światłem rozumu, przyrodzoną cnotą, wspaniałością umysłu i serca, a nagrodił im to Pan Bóg

¹⁾ Dębiński. Różne mowy publiczne seymikowe y seymowe. 1727, w drukarni Jasney Góry Częstochowskiej, str. 33, 38—40, 43.

²⁾ Znamy dwa pierwsze tomy w wydaniu lwowskim z r. 1764, resztę w wydaniu kaliskim z r. 1783.

zwycięstwami i wprowadzeniem wiary Chrystusa (II, 13). Od Mieczysława zasługiwali sobie Polacy, oprócz chwały wiecznej, na korzyści doczesne, do których dopomagała im Najświętsza M. Panna i święci (II, 23). Litwini, Polacy i Rusini, spojeni związkiem miłości chrześcijańskiej, za grunt trwałości i szczęścia królestwa wzięli cnotę, pobożność i szacunek dla wiary. Jedno było mówić: Polak i katolik; — nie uznawano za synów ojczyzny, lecz za odrodków od wszystkiej pocziwości tych, którzy powstawali przeciwko religii starodawnej. Jagiełło i Witold wzgardzili koroną, którą ofiarował im naród, uporczywie utrzymujący kacerstwo Husa. Prawowierni Polacy po wszystkie wieki i lata ku obronie wiary świętej stanowią prawa pobożne, oddają dla niej krew, majątności i życie; błędy kacerskie wytepiają odważnie i gruntownie. Wypędzili arian, upokorzyli kalwinów i lutrów (III, 124). „I ta jest przyczyna, że tyle nad insze narody ze krwi swojej pozyskali świętych obrońców przed Bogiem: śś. Stanisława, Jadwigę, Salomeę, Kunegundę, Kazimierza, Jacka, pięciu męczenników, dwóch pustelników, Stanisława Kostkę, Jana Kantego, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa i inszych” (II, 25). Osobliwsza dla narodu naszego przychylność nieba, że Chrystus, że przeczysta Matka i Panna, że tylu świętych założyło sobie w Polsce szczególniejsze mieszkanie; że nas ratują, w wierze prawdziwej i w złotej wolności utrzymują (II, 33).

Pisano współcześnie, zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XVIII, o wielu sprawach rzeczypospoli-

tej rozsądnie (Karwicki, Jabłonowski, Leszczyński, Stanisław Poniąkowski); nie zdołano jednak krytyki istniejącego porządku oprzeć na szerszej podstawie historycznej, żaden bowiem z autorów całości dziejów nie umiał ogarnąć ze stanowiska filozoficznego. Wtenczas, kiedy Monteskiusz pomiędzy zdarzeniami dziejowymi znajdował związek przyczynowy, a Wolter, nie uznając wpływów nadprzyrodzonych, źródła dla wielu doniosłych faktów szukał w stanie psychicznym ludzi — pisarze nasi tonęli w urojeniach i po nad stanowisko Maichrowiczów skrzydeł nie wznieśli. Pierwsza, o ile wiemy, próba uogólnienia dziejów polskich, podjęta za stanowiska nauki, ukazała się w r. 1760, lecz wyszła z pod pióra współziomka Woltera. Nie przynosi to chluby literaturze rodzimej, tembardziej, że żaden z pisarzy naszych wieku XVIII nie zdobył się na dzieło, któreby tak systematycznie uogólniało całość dziejów polskich i zawierało pomysły tak trafne, jak *Compendium politicum seu brevis dissertatio de variis Poloni imperii vicibus* Cezara Pyrrhys'a de Varille¹⁾.

W Polsce pierwotnej znajduje Pyrrhys monarchię nieograniczoną, dziedziczną; zjazdy magnatów istniały, lecz po to jedynie, żeby wysłuchać rozkazów książęcych, nowemu panu wierność zaprzysiądz lub w razie wygaśnięcia dynastyi, powołać inną. Tak się działo za Lechów. Za następnej dynastyi było

¹⁾ Bliższe szczegóły o życiu jego i pismach podaliśmy w rozprawce: *Cezar Pyrrhys de Varille. Przyczynek do historyi literatury politycznej wieku XVIII*. (W dodatkach tygodniowych do N. 3, 10, 17 i 24 *Nowin* z r. 1880).

toż samo, chociaż trzeba zaznaczyć, że panowie wynieśli lichego Piasta tylko przez zazdrość. Gdy żaden nie mógł władzy ująć w swe ręce, wołał zalecić do niej raczej człowieka podłego (*obscurum hominem*), niż dopuścić równego sobie przeciwnika. Często w czasach późniejszych panowie zrzucali książąt i osadzali nowych, czynili to jednak przez nadużycie, nie zaś na zasadzie prawnej. Nie naród, lecz Mikołaj z Bzury, niby Warwick, koronę różnym podawał; nie naród, lecz biskup poznański Władysław Łokietka w r. 1300 usunął od władzy. Kierowała panami przewrotność i chciwość; zjazdy, na których poniewierali swymi książętami, nie były sejmami, lecz raczej ruchami buntowniczymi. Polacy, brzydząc się fałszem, muszą to przyznać, że przez lat 787 kwitnęła monarchia dziedziczna i nieograniczona.

Od Kazimierza W. osłabła władza monarsza. Krzyżacy, mając sobie na zjeździe wyszogrodzkim ustąpione Pomorze, położyli warunek, żeby umowę stwierdzili senatorowie. Król zgodził się na to: powołał senatorów do stanowienia o pokoju i wojnie, następnie zezwolenia ich żądał względem osadzenia na tronie siostrzeńca i w taki sposób na miejsce monarchii nieograniczonej postawił arystokrację pod przywilejami. Za Jagiellonów arystokracja: 1) obiera króla i z nim 2) o wojnie i pokoju stanowi, 3) prawa wydaje, 4) sędzi, 5) skarbem szafuje, 6) zajmuje urzędy, 7) radzi o wszystkim na zjazdach. W siedmiu prawach kardynalnych władza królewska poniosła uszczerbek, skutkiem czego arystokracja stała się u steru pod hasłem wolności (*sub libertate*). Po-

woli wynurza się szlachta. Rada była z początku, że panowie ograniczali monarchię; skoro jednak spostrzegła, że senat podzielił władzę z królem, i ona zapragnęła w rządzie udziału. Okoliczności dążnościom sprzyjały. W roku 1404 powstały sejmiiki; w 1454 Kazimierz Jagiellończyk powołał szlachtę do stanowienia uchwał, wypowiedzania wojny i zawierania pokoju; za Olbrachta i Aleksandra swobody szerzem jeszcze popłynęły korytem, aż Zygmunt I w r. 1510 uznał nietykalność posłów ziemskich i, jako za obrazę majestatu, naznaczył karę za krzywdy im wyrządzone. Objęła więc za Kazimierza Jagiellończyka rządy demokracja, chociaż na stanowisku samodzielnem nie trzymała się długo. Do r. 1536 stanowiono na sejmach większością; do 1652 zrywała obrady mniejszość, a od Jana Kazimierza jednostki. Samodzielne stanowisko zajmowała szlachta tylko do r. 1536; — w następnych czasach pozwoliła zawładnąć intrydze i dumie panów, przez co rozum ustąpił przed pychą, wolność przed swywolą, honor przed złotem. W okresie zrywania sejmów i decydowania jednomyślnością, magnaci, jak za własnych rządów, rej wiedli, kierowała zaś nimi przewrotność i chciwość. Obieranie królów dlatego przekładali nad sukcesję, żeby się sami o tron mogli ubiegać, lub żeby z kandydatów do berła krzesać korzyści; sposobu odbywania elekcji nie pozwolili opisać, iżby łatwiej dokonywać mogli nadużyć i szerszy mieli upust dla gwałtów. Podtrzymywali zrywanie sejmów, iżby wśród nierzędu uciskali obywateli drobniejszych a dobrych, żeby na gruzach powagi prawa srożał wyniosły ego-

izm. Przyprawilo to rzeczpospolitę o ruinę, żadne bowiem społeczeństwo bez praw istnieć nie może. Bez powagi prawo jest marne, powagi zaś nie masz bez rządu.

Konarski, z którego wskazówek Pyrrhys korzystał, o anarchii i historii parlamentaryzmu w Polsce w kapitalnem swem dziele (*O skutecznym rad sposobie*) spostrzeżeń zamieścił dużo; zawarłszy się jednak w obręb sprawy obrad sejmowych, nie doszedł do rozleglejszych uogólnień. Dopiero po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej, zwłaszcza w dobie sejmu wielkiego, na temat historyozofii rozprawiano obficie.

I.

Pojmowanie dziejopisarstwa i celów jego w XVIII wieku. — Dwa kierunki poglądów na przeszłość: 1) republikański, reprezentowany przez Wielhorskiego, 2) monarchiczny, przez Naruszewicza i publicystów postępowych z doby sejmu wielkiego. — Według Wielhorskiego, przyczyną anarchii było odstępstwo od „pierwotnej ustawy” republikańskiej; według stronnictwa monarchicznego doprowadziła Rzeczpospolitą do upadku słabość rządu skutkiem podkopania władzy królewskiej. — Zapatrywania Naruszewicza i publicystów stronnictwa reformy na osobistości historyczne i fakta.

Cel uprawy dziejów wskazywało ludziom wieku XVIII cyceronowskie określenie: *historia est testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis*. „Historia — pisze Naruszewicz — jako oświata prawdy, istic i sędzia dzieł starożytnych, powinna mówić do ludzi, onych nauczać i prostować... Popelnione omyłki w legislacyi, uchybione pory w porządkach, zaniedbane korzyści w dobrych okazjach, gorliwość niewczesna lub interesowana, zła ekonomika w skarbie, złe lub dobre przedsięwzięcia w alian-sach, niezdolność urzędników na magistraturach, rzucane nasiona i w pierwiastkach niezatłumione domo-

wych niechęci, wyzuwanie się królów *ex regalibus*, skutki mieszanego rządu i elekcyi królów, swawola wolności, przyczyny wielości rzadko kiedy skutkujących praw, uciążliwość i niewola poddaństwa, różność religii i onych tolerancya, tudzież inne tym podobne czynności publiczne i prywatne mają być celem piszącego z krytyką historię; to jest: aby, opowiadając, co się działo, oświecał razem czytającego bez miłości i nienawiści, jeśli się to dobrze lub przeciwnie dobru popolitemu działo"¹⁾. Wymagano od dziejopisa, żeby chłostał występki, a okazywał tryumf dobrego nad zbrodnią²⁾; żądano, żeby historia była nauką obyczajów i cnoty. Uznawano potrzebę pisania prawdy, lecz pod krytyką nie rozumiano nic innego, jak zajęcie określonego stanowiska moralnego ku ocenie faktów i ludzi. „Przykłady przodków — powiada Naruszewicz — nie mogą nas uczyć, chyba same będą pierwaj do pewnych prawideł cnoty, sprawiedliwości i obywatelstwa przywiedzione.” Po zebraniu materyału i odpowiedniem rozsegregowaniu go, należy weń, według rzeczzonego dziejopisa³⁾, tchnąć „ducha mądrości, który, mówiącemu kredyt i powagę sprawując, ugina umysły i giętkie kędy chce zaprowadza.”

Była więc historia w mniemaniu ludzi wieku XVIII trybunałem karzącym, przewodnikiem w polityce i etyką. Musiała stać się nawskroś utylitarną, skoro zalecano jej do wymiaru zdarzeń zamierzchłych

¹⁾ Historia narodu pol., wyd. Bobrowicza. I, str. XXVII.

²⁾ Krasicki. List do Adama Naruszewicza o pisaniu historii.

³⁾ L. c., I, str. XXVII.

używać skali etyki najnowszej i wywody poświęcać względem praktycznym. Przez ów utylitaryzm w dobie ogólnego wrzenia politycznego pociągała ku sobie historia sił wiele, tembardziej, że dla szlachty polskiej w kwestyach ustroju wewnętrznego przeszłość stanowiła instancję ostatnią. Zwracali się do dziejów wszyscy, biorący udział w sprawach politycznych, i w arsenale ich dobierali broni stosownej do swych widoków. Różnorodność tej broni zadość czyniła potrzebom najbardziej skrajnym: na kanwie jednej i tej samej przeszłości każde stronnictwo haftowało zastosowane do swych celów ścieżki procesu historycznego. Inne odsłaniała przeszłość widoki republikanom; inne postępowcom, zwolennikom rządu silnego. *Gulhorn*

Polska, Scytya, czyli Tartaryą europejską pod panowaniem Kserksesa zwana, zawojowaną była — według Wielhorskiego,¹⁾ przez Sarmatów, których znów pod wodzą Lecha podbili Sławacy. Lubo dynastyja Lecha sterowała krajem sprawiedliwie i mądrze, po wygaśnięciu jej jednak zgromadza się naród do Gniezna i, obawiając się, aby rząd jednego nie obrócił się w tyranję, obiera z pomiędzy siebie dwunastu mężów znaczniejszych i każdemu z nich wydziela jedną prowincję. Dali w ten sposób Polacy państwu swojemu kształt województw sprzymierzonych, czyli formę konfederacyi; zdarzenie zaś to stanowiło początek porządnej wolności. Pod narodem, który wojewodom swym nadawał powagę i władzę, rozumieć

¹⁾ O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych rzeczywospolitey ustaw. 1775.

oczywiście należy szlachcie; chociaż bowiem, według Wielhorskiego, pospólstwo zażywało pierwiastkowo wolności i posiadało własność, wyłączone jednak zostało od uczestnictwa w rządzie, ponieważ nad służbę wojenną przełożyło rzemiosło i rolę, nad chwałę — życie spokojne i zyski. Po wojewodach panowały znów jednostki, lecz nie prawem sukcesyi. Polacy od pierwiastków swoich używali przyrodzonego prawa w obieraniu sobie królów. Obawiając się samowładztwa, zatrzymali w swem ręku nietylko moc wymawiania monarchom przestępstw, lecz i wyzuwania ich z władzy. Podział państwa przez Bolesława Krzywoustego potwierdził naród, który o wszelkich sprawach państwa rozstrzygał na sejmach. Król najmniejszej w prawodawstwie nie miał powagi, osobą swoją nie wpływał na rząd rzeczypospolitej. Konfederacya, złożona z prowincyj, województw, ziem i powiatów, reprezentowała bez króla rzeczpospolitą wszechwładną. Bez króla odbywać się mogły i sejmy. Rząd rzeczypospolitej, według pierwiastkowej ustawy, ujawnionej w atrybucyach zorganizowanych po śmierci Lecha województw, spoczywał w ręku skonfederowanych prowincyj i ziem, figurujących w pomnikach prawodawstwa polskiego pod nazwą *stanów*. Samowładność rzeczypospolitej, spoczywająca w sejmie, na tyle dzieliła się części, ile było sejmików. Udzielność znów ostatnich składała się z wszechwładztwa biorących udział w sejmikowaniu szlachciców osiadłych. Słowem, pierwiastkowy układ rządu polskiego na następujących, według Wielhorskiego, stanął zasadach:

1. Obierani na sejmikach posłowie ograniczeni byli instrukcją, reprezentowali zaś tylko udzielność swoich województw.

2. Wszechwładztwo, które reprezentowali owi posłowie, spoczywało w szlachcie, zebranej na sejmikach.

3. Izba poselska skupiała w sobie wszystkie stany rzeczypospolitej.

4. Pod nazwą stanu rozumieć należy prowincye, województwa, powiaty i ziemie.

5. Najwyższa udzielność rzeczypospolitej mieściła się w trzech prowincyach, złożonych z województw, ziem i powiatów.

Dobrze było w rzeczypospolitej, dopóki ojcowie trzymali się pierwiastkowych zasad rządu. Gdy pod nazwą stanu rozumieć poczęli senat, izbę poselską, a czasem prowincję i niektóre województwa — do praw kardynalnych wkradły się zdrożności i błędy; państwo utraciło władzę prawodawczą, okazałość i siłę. Uświęcenie prawne nadużycia, zwanego *liberum veto*, było pogwałceniem ustawy zasadniczej; pierwszy sejm zerwany nadał rządowi polskiemu kształt opaczny. Pomnożyły się bezprawia i błędy, gdy królowie przywłaszczyli sobie rozdawnictwo urzędów i łask; gdy ludzie krwi wątpliwej wdzierać się poczęli do funkcyj szlacheckich.

Wielhorski żadnego zgola w organizacji wewnętrznej Polski nie spostrzegał rozwoju: niby *deus ex machina* najdoskonalsza, według niego, forma rządu, dzięki roztropności i cnocie przodków, powstała w jednej chwili. „Wzgarda, powiada, praw pierwia-

stkowych, dawnej szczerości i cnotliwej prostoty zaniedbanie, wzruszając nieznacznie podwaliny, na których rząd gruntownie zlawał się zasadzonym, chyłą go ku upadkowi i, наконец, w bezdenną pogrążając przepaść, gdzie czas wszystko miesza, trawi i niszczy.“

Do fantazyi rozegzaltowanego pomysła Russa autora traktatu *O przywróceniu dawnego rządu republikański* wieku XVIII niewiele potrafili dorzucić. Te same rozwijał pomysły Wybicki w *Listach patryotycznych*¹⁾; polemizujący ze Staszycem autor *Uwag nad uwagami* i najwięksi z doby sejmu wielkiego rzecznicy przeszłości: hetman polny i kasztelan witebski, Seweryn i Adam-Wawrzyniec Rzewuscy. Erudycję swoją nanizali na nią doktryny o idealnej cnotliwości i mądrości praojców; w ogłupieniu i demoralizacji potomków znajdowali klucz do zrozumienia genezy upadku.

Teorya podboju, o którą Wielhorski potracił, lecz nie wysnuł z niej żadnej konsekwencji, rozleglejsze znalazła uzasadnienie u pisarzy stronnictwa reformy, i stała się punktem wyjścia do hipotezy o wewnętrznym ustroju Polski pierwotnej. Decydującym w tej kwestyi był, oczywiście, historyk z zawodu, który w sprawie rozpowszechnienia krytyczniejszych poglądów na przeszłość położył zasługi wielkie.

Nad Wartę i Wisłę przybyli, według Narusze-
 wicza, Słowianie zbrojno: opanowawszy ziemie cudze, ludność autochtoniczną, obyczajem Franków, Sasów, Normandów i innych narodów, obrócili w stan nie-

¹⁾ I, str. 23, 19 — 31, 161 — 165 *passim*.

wolniczy i podzielili pomiędzy siebie grunta. Zbrojny najezdnik, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem; tubylec poddanym, chłopem. Wodzowie najezdników zabrali najwięcej; rycerstwu dostały się cząstki pomniejsze z obowiązkiem ciężarów feudalnych i służby wojskowej (VI, 95. X, 51). Aż do śmierci Bolesława Krzywoustego rządzili Polską Piastowie najabsolutniej, despotycznie. Dzielili testamentem państwo pomiędzy dzieci; sami wypowiadali wojnę i nakazywali pospolite ruszenie; stanowili prawa i szafowali dochodami skarbowymi; sędzili osobiście lub przez mianowanych przez siebie urzędników; byli względem całego narodu panami życia i śmierci; wszystkie za dobra, nawet szlacheckie, stanowiły lenność i olbrzymim na rzecz króla podlegały ciężarom (X, 47). Podział królestwa pomiędzy synów Krzywoustego, a bar dziej jeszcze rozdrobnienie za Piastów, rozrodzonych na Mazowszu, w Wielkopolsce i Szląsku, osłabiło władzę monarchiczną, magnatom i szlachcie przysporzyło majątków, powagi i mocy. Każdy książę chciał być udzielnym; każdy pragnął mieć dwór własny i wojsko, kancelaryę oddzielną i sąd osobny. Powstało z tego powodu mnóstwo urzędników, zabiegających około pomnożenia fortuny, a rosnących w ambicję. Śród ustawicznych wojen domowych wynikała potrzeba zobowiązywania szlachty, podniecania w niej zapалу do walki. Nadawali więc książęta waleczniejszym w nagrodę dobra prawem dziedzicznym, dzierżawnem lub lennem; opróżniali skarb przez uwalnianie rycerstwa od podatków i ciężarów publicznych (IX, 148. X, 52). Mieli przecież książęta w zasadzie

władzę nieograniczoną; powoli tylko, zbiegiem różnych, osłabiających monarchizm wypadków, nabrała w państwie znaczenia naprzód arystokracja, a później i szlachta (X, 46). Zjazd wiślicki z r. 1347, na którym opublikowane zostały ustawy, ułożone z rozkazu króla, nie przyznawał jeszcze jego uczestnikom prerogatyw politycznych; rzucił wszelako absolutny Kazimierz nasiona przyszłej arystokracji, skoro zawezwał cenniejszych obywateli do naradzania się w sprawach ważniejszych. Chciał sobie monarcha zobowiązać w ten sposób ludzi wpływowych, iżby, przez usunięcie Piastów mazowieckich i szląskich, następcą jego został siostrzeniec. Śmierć Kazimierza otworzyła rozleglejsze pole arystokracji — prałatom i baronom, a nawet i szlachcie, nic pod względem politycznym do tychczas nieznaczącej. Przywilej koszycki samowładną monarchię o ostatnią przyprowadził ruinę: uformował z panów i szlachty nowy stan feudalny, wolny i współrządzający, ograniczający króla naprzód w postaci rady senatu, następnie sejmu (X, 55, 57).

Poglądy Naruszewicza (1780 — 1785) rozrabiali publicyści obozu postępowego w traktatach politycznych, pamfletach i mowach. Opierali się na kronikarzach i pomnikach prawa polskiego; stosowali też, podobnie jak Naruszewicz, analogię z Europą zachodnią, śmiało niezbadane jeszcze jej stosunki przenosząc na grunt słowiański.

Autochtonami obszarów nad Wartą i Wisłą byli, według kanonika Jezierskiego¹⁾, Sarmaci, ludzie pro-

¹⁾ Rzepicha, matka królów, żona Piasta. Warszawa, 1794, str. 18 — 24.

stoty świętej i niewinnego życia". Hodowali pszczoły i polowali na zwierza; skórą okryci niedźwiedzią, przysłuchiwali się w gąszczy leśnej kwileniom słowika, uczucia wylewali w tonach fujarki. Gdy część Sarmatów z Wandalami i Cotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu — wyludnione obszary nad Wartą i Wisłą stały się przedmiotem najazdu: spłynęły z terytorium Sklawonii gromady wojowników i załwały znaczną część Europy północnej: Czechy, Śląsk, Pomorze, Łużyce, Polskę i Ruś. Pokrewieństwo językowe pomiędzy przybyszami a Sarmatami ułatwiało porozumienie się ludów, lecz nie złagodziło skutków najazdu. Słowacy, posiadający kraj cudzy gwałtem, pozbawili ludność rolniczą wolności i zabrali jej ziemię; z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca, usunęli jednocześnie mieszczaństwo od obrad publicznych.

W takiż sam sposób konsekwencye najazdu przedstawia Kollataj. „Późniejsze zepsucie — powiada — gdy śmiały próżniak chciał być pracą drugiego żywiony; gdy się odważył wydrzeć chleb, który był własnością innego; zupełnie zagłuszyło początkowe społeczności prawa, a zbliżając ludzi ku niewoli, poddało ich w ręce zdobywczej i silnej swawolnych próżniaków kupy. Ta jest prawdziwa genealogia sławnych owych rozbójników i przelewców krwi ludzkiej, przed którymi spokojny rolnik i właściciel gruntu ukłęknać musiał, a kochając własną ziemię i nie chcąc jej odstąpić, stał się niewolnikiem zuchwałego

wydziercy, który sobie przywłaszczył panowanie i nad jego osobą i nad jego ziemią“ ¹⁾).

Pierwsi królowie panowali, według Kollątaja, dziedzicznie; całe terytoryum sarmackie uważali za własność, którą oddawali w posiadanie lennikom. Z ziemi nadanej korzystał lennik w zakresie, oznaczonym przez przywilej, i obowiązany był wykonywać *jura regalia*. Prawa królewskie rozciągały się do polowania, rybołówstwa, ścinania ładu i dobywania kruszców. Poddawali też panujący jedne włości w niewolę drugim, nakazując, aby będące w posiadaniu lenników odrabiały pańszczyznę, składały osep ze zboża i inne znosiły przykrości. „Dość było — powiada Kollątaj — wmówić w ludzi, że terytoryum należy do panującego, aby wszystkie nieprzyzwoitości o własności przypuścić, aby człowieka nawet za własność poczytać“ ²⁾. Uznawszy ziemię wraz z ludźmi, na niej osiadłymi, od panujących sobie nadaną, za własność użytkową, uważali się lennicy za istoty wyższe i smakować poczęli w dostojęństwie korony. Nie szukali swobód w źródle prawdziwym, lecz w przywilejach, aby, zajmwszy z początku pozycję stanu niejako pośredniego pomiędzy królem a poddanymi, stali się potem sami przez się panującymi w narodzie. Ościenne przykłady zbyt dzielnie dopomagały im do tak wielkiego celu. Spoglądali oni na panów rzeszy niemieckiej, a, zazdrośni przywilejów feudalnych, dziel-

¹⁾ Listy anonim. II, str. 76.

²⁾ Mowa Kollątaja na sesji sejmowej dnia 10 listopada 1791 r. w materii starostw.

nie do serca brali, aby, stawszy się elektorami królów, wystąpili potem z kandydaturą do tronu. Uwalniające szlachtę od ciężarów przywileje Ludwika i Władysława Jagielly stały się za Kazimierza IV przyczyną zjazdów poselskich. Zjazdy te, zwoływane dla uchwalenia poborów, za Aleksandra i Zygmunta I uformowały dwa statuty, zapewniające, że „król nic bez rady i zezwolenia panów, prałatów, baronów *etc.* stanowić nie będzie“ ¹⁾. O dalszych losach narodu i państwa rozstrzygnęła zmiana w sposobie obejmowania tronu.

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich — powiada Jezierski ²⁾ — wzmianki czynią o obieraniu wolnem książąt z familii Piasta, to jest próżnem wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznem... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską jakby dom szlachecki ojczystymi wioskami i, lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i stracali — było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcyą.“ Sukcesyjnie panowali i Jagiellonowie, tytułujący się dziedzicami Polski i Litwy; naród nie obierał ich, lecz jedynie, jako mających prawo do spadku, przyznawał. Przyznawanie to przecież, nie będące niczem innem, jak aktem obrządkowym, dalekim od zaprzeczenia Jagiellonom prawa dziedziczności, stało się punktem wyjścia do zniesienia sukcesyi. Zadośćuczynienie testamentowi Kazimierza Jagiellończyka, zapewnienie tronu Janowi Ol-

¹⁾ Kollątaja uwagi nad pismem Rzewuskiego o sukcesyi tronu. Warszawa. 1790, str. 26, 27.

²⁾ O bezkrólewicach w Polsce. Warszawa, 1790.

brachtowi i Aleksandrowi wbrew prawu starszego brata ich, Władysława; zastosowanie się do zrzeczenia tego ostatniego na rzecz Zygmunta I i wyniesienie Zygmunta-Augusta za życia ojca — „wszystko to zdawało się być darem przychyłności narodu do panującej familii, a w samej rzeczy zmierzało do tego, aby kiedyś pozbawić się sukcesyi i, na wzór rzeszy niemieckich, tron polski zrobić dziedzictwem możnowładztwa“ ¹⁾.

Po śmierci Zygmunta - Augusta, na pierwszym sejmie warszawskim, postanowiono wykreślenie z tytułów króla nazwy *dziedzica*. Bezkrólewia, które do tego czasu były *naturalne* z powodu śmierci monarchy, i *przypadkowe*, jak np. po uwieszeniu Kazimierza I przez Ryksę — zaczynają być *prawne*. Elekcyje, które za rodziny Jagiellonów były jedynie aktem obrządku ogłoszenia nowego króla, również stają się *prawne*. W bezkrólewiu prawnem, które stało się pryncypalną zasadą rządu, władza prawodawcza i wykonawcza w całej zupełności przechodziła do rąk narodu. Przez zaprowadzenie elekcyj prawnej zyskali możliwość ubiegania się o tron kandydaci różnych rodzin ²⁾.

Cel zaprowadzenia elekcyj prawnych ujawnił się zaraz po śmierci Zygmunta-Augusta: obok trzech obcych, dwudziestu panów polskich wystąpiło z kandydaturą do tronu. Dla wielości zazdrosnych nie utrzymał się żaden z krajowców. Żaden z nich nie pozyskał berla i po ucieczce Henryka; liczyli przecież, że

¹⁾ Kollataja uwagi nad pismem Rzewuskiego, str. 27.

²⁾ Tamże, str. 12.

pod panowaniem cudzoziemca zdołają przygotować dogodnie dla widoków swoich warunki. System ówczesnego możnowładztwa uosobił naśladowca konstytucyi rzeszy niemieckiej, Zamoyski. On pierwszy okrył się powagą dwóch najważniejszych w Rzeczypospolitej urzędów: zrobił się kanclerzem i hetmanem, żeby mieć w ręku siłę narodu, bo władzę sadowniczą i związki z obcemi państwami. Zamierzając władzę polityczną w narodzie przelać na uprzywilejowane możnowładztwo — w celu prawnego wyczynienia panów ze stanu szlachty zaprowadził majoraty, licząc, że rozpowszechnią się szybko. Czego nie udało się dokonać Zamoyskiemu, podjął za Jana Kazimierza Lubomirski. Ci dwaj magnaci torowali Piastom drogę do tronu. Lecz na Michale i Janie III stępił się apetyt możnowładztwa do korony. Spostrzegłszy niedogodność wynoszenia równych sobie, dla silnego i skutecznego przewodzenia w narodzie użyli magnaci sposobów innych. Przeprowadzili prawo, usuwające Piastów od tronu; uchwalili też, aby władza hetmańska była dożywotnią, żadnych nie miała granic, żadnego dozoru. Doszło nakoniec do tego, że toczyły się nieustannie dwa spory, decydujące o losie Polski: magnaci podkopywali do reszty władzę tronu, królowie starali się osłabić znaczenie panów. Wybuchły wojny domowe i bunt pośpółstwa; przez kraj przechodziło żołnierstwo cudzoziemskie. Naród niszczał, odpadały od Rzeczypospolitej najznaczniejsze prowincye ¹⁾.

Pisarze stronnictwa reformy wewnętrzny ustrój

¹⁾ Tamże, str. 30, 43, 45.

Polski średniowiecznej modelowali na wzór stosunków Europy zachodniej; w poglądach na dobę późniejszą i w zgłębianiu genezy upadku państwa musieli uciec się do dróg innych. Kiedy republikanci szukali przyczyn ruiny w wynaturzeniu się pokoleń i spaceniu ustaw pierwotnych — stronnicy reformy uważali upadek za następstwo słabości rządu. Według tamtych, jedną z przedniejszych skaz pierwiastkowej ustawy było przywłaszczenie przez królów rozdawnictwa urzędów i łask, a główną osłabienia państwa przyczyną „dyfidencya między majestatem i wolnością“; według drugich, wszystkie klęski wyniknęły z braku subordynacyi w narodzie i siły, którą stwarza jedynie rząd dobrze zorganizowany.

Polska, według Kollataja ¹⁾, nie była monarchią, bo się ta z domem Jagiellońskim skończyła; nie była rzeczpospolita, bo ta reprezentowała się tylko co dwa lata przez sześć tygodni. Czem-że była? — „liczą i nieodłączną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze za stanowić zdoła“. „Bez pewnego rządu, mówił Naruszewicz ²⁾, — bez siły, zasilków i zgody, bez powszechnego ducha miłości ojczyzny“ żadne społeczeństwo, zwłaszcza otoczone groźnemi mocarstwami, istnieć nie może. Według Krasickiego, ³⁾ naród polski „bez rządu, bez mocy, bez rady stał się łupem postronnych.“

) Listy anonimowe. II, str. 21.

²⁾ Głos przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej r. 1792 d. 3 maja na placu Ujazdowskim miany.

³⁾ List do Adama Naruszewicza o pisaniu historii.

„Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu, Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu; Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty, Tam nie Rzymian następcę, ale Hotentoty“ — pisał biskup warmiński ¹⁾.

Kiedy ideałem republikantów był król bez mocy i władzy ²⁾, a niektórzy dostojność jego, jako „najpierwszą bezprawia i nieszczęść przyczynę“, pragnęli widzieć zniesioną — postępowcy poczytywali monarchizm za najprostszą formę siły; w osłabieniu jego upatrywali upadek państwa. „Szukaj — pisał Naruszewicz, ³⁾ — nieszczęścia w twej własnej swobodzie, i boleć na jej oplakane zyski: Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił, Który sam siebie pierwej nie osłabił. Stargawszy węzeł pokoju i zgody, Niegdyś w najwyższej władzy osadzony, Rozbiegliście się jako liche trzody Bez wodza, rządu, rady i obrony... Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił? Wiaząc beczynne monarchów ramiona? Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił, Szerzył ze starostw dziedziczne imiona. A pod pozorem wolności mniemanej Określał króle, rozmnażał tyrany...“

Pogląd taki na genezę upadku w ścisłym był związku z zapatrywaniami na sprawy polityki bieżącej. Wielbili postępowcy pomysły Russa, czcili Franklina i Waszyngtona, nie sądzili przecież, aby rząd republikański był dla Polski na czasie. Staszyc proponował mocną organizację monarchiczną, „rzeczo-

¹⁾ List do Ant. Krasickiego o obowiązkach obywatela.

²⁾ Wielhorski l. c. str. 274.

³⁾ Głos umarłych.

spolite bowiem, a tembardziej oligarchie w pośrodku samodzielnostw żadną miarą kwitnąć nie mogą¹⁾. W ten sam sposób argumentował Kollataj²⁾. Strojnowski za cechy dobrego rządu uważał: jedność, dzielność i trwałość. Potrzeba koniecznie — dowodził³⁾ — aby w konstytucyi był „jeden pewny, mocny i trwały punkt centralny, w którymby się wszystkie rządu części ściśle jednoczyły, silnie wspierały i z któregoby nieustanny i porządkowy swój obrót odbierały.“ Nie wielbili modnej naówczas tak zwanej wolności naturalnej, byli owszem za ujęciem jej w karby. „Wolność naturalną — pisał Krzywkowski⁴⁾ — nietylko nie mam cnotą, ni szczęściem, lecz strasznym występkiem i zwierzęcą skłonnością; gdyby się nią rodzaj ludzki rządził, nie miałby społeczeństwa, nie miałby narodu, nie miałby opatrzonych potrzeb, ani religii, ni praw, ni rządu, ni miast, ni manufaktur, ni rękodzieł, ni handlu... Te oryginały wolności naturalnej dają się znajdować w niektórych dotąd miejscach Afryki, a nawet wożą czasami na widowi-ko... Wolność w naturze swej nie jest słodyczą, nie jest cnotą i sama sobą nie sprawuje rozkoszy; trzeba na nią tyle mieć względów, ile jest dobra dla kraju i obywatelstwa, ile jest urządzona... Przerobiona na prawo społeczności, we wszystkich rządach ograniczoną została... Dano jej

¹⁾ Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. 1785, str. 60, 230.

²⁾ Listy anonimowe. III, str. 87.

³⁾ Mowa o konstytucyi rządu, ustanowionej d. 3 i 5 maja r. 1791, czytana na posiedzeniu publicznym Szkoły głównej W. X Lit. d. 1 lipca r. 1791.

⁴⁾ O wolności polskiej przez... Szambelana JKMei. Roku 1790.

reguły i przepisy, od których zawisają moc, powaga, bogactwo i szczęśliwość narodów... Skoro od urzędzenia wolności ludzkiej, tej to matki wszystkich namiętności i zbrodni, wszystko zawisa, więc wnosić trzeba, że wolność, do doskonałych nie doprowadzona klub, psuje nam wszystko... jest źródłem kłótni, niesnasków, nierządu... Bądźmy wolnymi, ale rządными; niech zdziżać wolności korzenie, rozumem poznane, rozumem zniszczone zostaną; niech wolność ograniczoną będzie...”

Przy naturalnym pochopie ludzi do mierzenia przeszłości skalą poglądów subiektywnych; pod wpływem zresztą wzorów francuskich, naginających dzieje ludów do form polityki bieżącej — nie dziw, że monarchiści nasi zapatrywali się na zjawiska historyczne przez szkła własnych ideałów, że do doktryny swojej usiłowali naginać wszystko. Poczucie potrzeby siły rządowej, wcielonej w monarchizm, stało się dla nich miarą krytyczną, wynalezieniem owego stanowiska moralnego, którego wymagał Naruszewicz ku ocenie faktów i ludzi. Postępowi pisarze polityczni używali tej miary bez ogródki, zwłaszcza przy ocenie książąt stulecia dwunastego, najbardziej zdyskredytowanych przez kronikarzy średniowiecznych i późniejszych republikantów. Nie tai sympatyj dla Władysława II i Mieszka III Jezierski¹⁾; kierunek działalności tych Piastów podnosi i chwali. Wyrzucą wprawdzie Władysławowi dumę i chciwość, chciał

¹⁾ Goworek herbu Rawicz wojewoda sandomierski. Powieść z widoku węża śnie. Warszawa, 1709.

bowiem braciom wydrzeć dzierżawy; zaznacza przecie, że gdyby program jego wszedł w życie, utrzymałby się przy Polsce Szląsk, nie trapiłoby kraju pożogą Tatarzy, nie cierpiałby naród wojen domowych. Mieszka Starego poczytuje za jednego z największych monarchów, czernionego przez kronikarzy tendencyjnie. Widzi w nim nie chciwość i obłudę, lecz wielkomyślność, przezorność i dbałość niezwykłą o dobro państwa. Nie mogli, zdaniem Jezierskiego, mądrzy Piastowie przeprowadzić zamiarów zbawien-nych, albowiem domy: „Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Z takich to — powiada — pierwszych nasion powstała polska wolność, nie mieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partye zuchwałców.“

Tej samej skali używał i historyk z zawodu. Trafnie zauważył o biskupie smoleńskim Lelewel ¹⁾, że „jakby z zawierzeniem uprzedzenie oblegało pracownią i groźbami głos jego głuszyło; jakby nałóg potrzasał w jego rękę prawdę kreślącym piórem; tak nieraz chwieje się w obliczu czytelnika i rzecz na jego zdaje przyzwolenie.“ Jednakże z chwiejności Naruszewicza istotę poglądów jego wyluskać łatwo. „Zamieniła — powiada on — nierząd feudalny w monarchię dzielność Bolesława I... Ze zgonem walecznego króla, a za następstwem mniej dzielnych je-

¹⁾ Rozbiory dzieł. Poznań, 1844, str. 291.

go potomków wniosła znowu głowy arystokracji i, gdy był czas potemu, korzystając z zamieszków krajowych lub słabości panujących, bezprawia swoje w przemocy nad gminem, duchowieństwem, owszem samymi dziedzicami tronu rozszerzała... Fatalny krajowi podział królestwa na różne głowy uczynił znowu jak słabszymi książąt w swoich udziałach, tak potężniejszymi prywatnych... Władysław II przypłacił wygnaniem, chcąc znowu pod jednego siebie całą podgarnąć monarchię... Równego doznawał losu i brat jego młodszy, Mieczysław Stary, za takoweż przedsięwzięcie“ (VI, 95). Ubolewa historyk, że rządna niegdyś monarchia stała się w dobie dzielnicowej widokiem anarchii. „W takowych bezprawiach nie mógł, zdaniem jego, stać długo naród, chyba pod rządem jednego, któryby, dostojnością korony znakomitszy, od swoich i obcych był szanowniejszy zupełnością władzy nad całą rzecząpospolitą“ (VIII, 54). Uwielbia Przemysława II, że „ojczyznę podźwignął, wlewając pierwszy w jej rozszarpane ciało ducha rządu, jedności i subordynacyi“ (VIII, 61); karci magnatów, że „pod różnemi pozorami, prywatny spisek dobrem publicznem barwiącemi,“ wypędzili z Wielkopolski Łokietka, z powodu czego kraj znów „przemocy i często dziwactwom możniejszych krajowców podlegać musiał“ (VIII, 71). Nie powstrzymał się Naruszewicz od wniosków praktycznych, wprost stosowanych ku usłudze chwili bieżącej. Bajkę rokoszu gliniańskiego za króla Ludwika zbija dlatego, żeby „zaczne domy w przodkach swoich przez włożenie na nich potwarzy o zdradę

i skazanie na śmierć zelżywą zostały oczyszczone“ (X, 120). Uważając prawo niemieckie za zyskowne jedynie dla osób prywatnych, radzi wskrzesić *jus polonicum*, „które moc państwa, powagę, skarb, ekonomikę, wojsko i pobory do wysokiego stopnia przyprowadziło“ (IX, 148). Dla ułatwienia reformy włościańskiej głosi, że ucisk chłopstwa nie z ducha ustaw polskich, ani z charakteru narodu, lecz pochodzi z nadużyć, co rzeczpospolita „sama według woli swojej poprawić może“ (IX, 267).

Dogadzał więc Naruszewicz ówczesnym o historii pojęciom sumiennie. Zajawszy wobec przeszłości stanowisko monarchiczne, ferował z wysokości swoich wyroki na fakta i ludzi; wnioskował ku usłudze chwili bieżącej; chwalił i gromił dla moralnego pożytku społeczeństwa; — słowem, tchnął w opowieść swoją owego „ducha mądrości“, który nad umysłami czytelników zapewnić miał autorowi władzę zupełną. Chociaż „duch mądrości“ dość bojaźliwie wyzierał z tekstu, śmieiej zaś ukazywał się w przypiskach — samej rzeczy celu swojego dopiął. Zapatrywania Naruszewicza zyskały powagę dogmatu nie tylko u pisarzy stronnictwa reformy w dobie sejmku wielkiego: panowały one wszechwładnie przez lat kilkadziesiąt i w stuleciu następnem.

II.

Kontynuację Naruszewicza podejmuje Towarzystwo przyjaciół nauk, które program dzieła ogłasza w r. 1809 w *Prospekcie historii narodu polskiego* i w *Krótkim zbiorze dziejów*. — Pomija teorię najazdu, uznaje obieralność Jagiellonów, zresztą stoi na gruncie Naruszewicza. — Poglądy głównych epigonów biskupa: Kwiatkowskiego i Niemcewicza, który najdosadniej wyraził kierunek szkoły.

Chociaż Naruszewicz najzupełniej wyzwolił się w swem dziele od cudowności i zajął wobec dostępnego mu materiału stanowisko krytyczne, wymaganiom przecież współczesnej historyografii francuskiej zadość czynił tylko w połowie, niedostatecznie bowiem uwzględnił potrzebę wyjaśnienia stosunków Polski wewnętrznych. W znanym *Memoryale względem pisania historii* dosadnie akcentował konieczność gromadzenia odnośnych źródeł; dotknął nawet obyczajów, tej, jak się wyraził, „powierzchownej cechy, częstokroć grunt i skłonności wewnętrzne wyrażającej“; do tytułu dzieła wprowadził *naród*; — chociaż jednak potrzebę uwzględniania tego wszystkiego rozumiał, przy wykonaniu rzeczy, zwróciwszy baczną uwagę głównie na politykę zewnętrzną, za-

daniu uchybił. Ułożył nie historię narodu, lecz państwa polskiego i jego monarchów; nawet takiej materii, jak forma rządu, nie wcielił w organizm układu, lecz się rozwodził nad nią przeważnie w dopiskach. Zaprawiony na dziejopisach rzymskich z końca lub z doby upadku rzeczypospolitej, którzy, kreśląc dzieje współczesne, głównie na politykę zewnętrzną i na trzęsące państwem osobistości zwracali uwagę; pozbawiony zresztą materyałów, dotyczących układu społecznego i stanu kultury; traktował Naruszewicz historię w znaczeniu starożytnym, pragmatycznym. Jednostronność jego słusznie uczeni z początku bieżącego stulecia tłumaczyli brakiem prac przygotowawczych: „żaden naród, — pisał Kołłątaj¹⁾ — nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historii ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposabiania materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych.“ Dla posunięcia roboty Naruszewicza uważał Kołłątaj za rzecz konieczną: wydać uzupełnienie dyplomatarjusza Dogiela, ułożyć dzieło krytyczne o pisarzach rzeczy polskich, ogłosić teksty wszystkich historyków krajowych (*Scriptores rerum polonicarum*) z wariantami, objaśnieniami, rejestrem i całym aparatem, ułatwiającym badanie; radził napisać szereg monografij, wyjaśniających stosunki Polski wewnętrzne. Nie wprowadzono w życie pięknych pomysłów znakomitego publicysty, jednostronności przecież Naruszewicza pragnęli uniknąć kontynuatorowie

¹⁾ W liście z 15 lipca 1802 r. do Jana Maja (*Korespondencya listowna z T. Czackim*, I, str. 14).

Historii narodu polskiego, doprowadzonej tylko do Władysława Jagielly. Zamierzali ogarnąć wszystkie strony życia narodu, za wzór biorąc dzieła Gibbona, Robertsona i Hume'a.

W listopadzie r. 1809 ogłosiło Towarzystwo przyjaciół nauk w *Pamiętniku warszawskim* wypracowany przez Stanisława Potockiego i prałata Prażmowskiego *Prospekt historii narodu polskiego*, który, obok planu zamierzonego wydawnictwa, wygłaszał zapatrywania na przeszłość i pojęcia o zadaniu historii. Uważało Towarzystwo za cel swój „cokolwiek ojczyzny się tycze zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególnie zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać;“ za najważniejszą zaś ku dokonaniu tego sprężynę poczytywało historię. Powinna, według *Prospektu*, historia przedstawić w przyczynowym związku pasmo wydarzeń („pokolenia wypadków“) aż do pozbawienia narodu bytu politycznego; wskazać powody upadku państwa, „pomimo niezaprzeczonej waleczności jego obrońców, pomimo szlachetności uczucia w obywatelach, pomimo obfitych źródeł bogactwa krajowego“; powinna w końcu zdemaskować te fałszywe pojęcia, które przodków obłąkały i przyprawiły ich o zgubę. Przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodu — w dobrych i złych nałogach, w przymiotach i wadach, „które, jak okrętem kierujące wiatry, na obszernej go wieków popychają przestrzeni i albo na szczyt chwały wynoszą, albo pograżają w przepaści.“ Ponieważ na ukształtowanie lub zmianę charakteru mnóstwo składa się przyczyn, przeto

historyk powinien baczyć: na „najpierwszą i najmocniejszą z nich” — religię, na układ społeczny („kształt rządu”) i władzę rządzącą. Jeżeli religia pierwotna przedstawia skłonności narodu, to chrystyanizm odsłania widoki cywilizacyjne i polityczne: początkowo bowiem zbliżał do siebie wszystkich wspólnością zasad, podczas reformacji rozdzielał, różnymi czasami w rozmaitym stopniu wywierał na umysły przewagę mocniejszą lub słabszą. Przedstawiając układ społeczny, historyk wytłumaczyć powinien przyczynę podziału narodu na stany i określić wzajemny ich względem siebie stosunek; władzę rządzącą okazać powinien w kolejno następujących po sobie postaciach: w formie monarchizmu, szlacheckich, wreszcie zanik jej w anarchii. Oprócz religii, układu społecznego i formy rządu, zaleca *Prospekt* zwracanie uwagi na oświatę, spokojność wewnętrzną, bogactwo i bezpieczeństwo zewnętrzne.

Do oświecenia zalicza: rozkrzewianie zasad życia towarzyskiego, uprawę umiejętności i kunsztów, instrukcję publiczną, podróże za granicę i napływ cudzoziemców.

Spokojność zabezpieczają prawa i władza sądowa.

Źródłem bogactw jest: rolnictwo, rękodzielnictwo, handel lądowy i morski, a podstawę ich stanowi: podział gruntów, przemysł i praca.

Bezpieczeństwo zewnętrzne zapewnia: obrona, skarb, kierunek stosunków dyplomatycznych i środki, przedsiębrane do odparcia przemocy.

„W zbiorze tych wszystkich rysów znajdzie się doskonały obraz narodu. Dziejopis, który w ka-

żdej epoce, pod każdym panowaniem z pilnej ich nie spuści uwagi; który na związek ich i wpływ do zdarzeń baczność czytelnika zwracać potrafi — prowadzić go będzie ze znajomością przyczyn po różnych stopniach wzrostu, potęgi, chwały, nikczemnienia, słabości, podległości narodu, aż do zupełnego bytu jego politycznego zniszczenia.”

Chociaż przyczyn wzrostu, potęgi i upadku ka-
zało szukać Towarzystwo w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przymiotach i wadach, a także w religii, układzie społecznym i władzy rządowej, pomimo tego za podstawę podziału historii na epoki wzięło tylko czynnik ostatni. Zdaniem Towarzystwa, podstawy do podziału na epoki szukać należy „w zmianach, jakim podlegał naród,” pomiędzy nimi zaś „najwidoczniejsze są władzy rządzącej.” Nie bez sprzeczności z sobą zaznacza, że we władzy rządzącej „zawiera się najpierwsza przyczyna jak dawnej potęgi, tak późniejszego upadku narodu,” i zaleca podział następujący, zgodny, jak zapewnia, z używanym przez dotychczasowych dziejopisów krajowych.

I. Czasy przedchrześcijańskie: powstanie narodu, kształt rządu, religia, obyczaje, sposób wojowania, rolnictwo, rękodzielnictwo, związki z sąsiadami.

II. Monarchia udzielna, od wprowadzenia religii chrześcijańskiej za Mieczysława I do śmierci Bolesława Krzywoustego.

III. Osłabienie władzy monarchicznej przez wpływ magnatów do połączenia dzielnic pod jedno

berło i nadania praw pisanych, t. j. od Władysława II do śmierci Kazimierza W.

IV. Wzrost swobód stanu szlacheckiego, przyjęcie przez niego zupełnego udziału w rządzie — od Ludwika do śmierci Zygmunta Augusta.

V. Upadek władzy królewskiej, wpływ mocarstw zagranicznych, powiększający się nierząd demokracji szlacheckiej i możnowładztwa do utraty niepodległości narodowej — od Zygmunta Augusta do sejmku konstytucyjnego r. 1788.

VI. Wprowadzenie nowej formy rządu, usiłowania narodu względem utrzymania niepodległości do utraty bytu politycznego.

VII. Naród pod obcem panowaniem do utworzenia księstwa warszawskiego.

Do *Prospektu* dołączyło Towarzystwo, ogłoszony również w *Pamiętniku warszawskim*: *Krótki zbiór dziejów narodu polskiego*, jako zawiązek dzieła, które wykonane być miało na skalę olbrzymią. W owym *Krótkim zbiorze* zawarte zostały, według zapewnienia przedmowy, „ważniejsze wypadki, na które szczególniejszy wzgląd mieć należy; okazany ich jest pomiędzy sobą związek, wytknięte są przyczyny, które wpłynęły najprzód do podniesienia chwały i potęgi narodu, później do jego poniżenia i utraty niepodległości, na koniec do chwalebnego bytu politycznego odzyskania.“

Słowiańszczyzna pierwotna miała organizację gminową: lud obierał wodza i radził z nim — „taki właściwie jest rząd wszystkich, jeszcze z dzikości nieotartych narodów.“ Za utworzonej przez syna

Piastowego, Semowita, monarchii jedynowładnej dzielił się naród na trzy klasy: rycerzów, mieszczan i wieśniaków; król, pan udzielnny, przepisał każdej prawa i powinności. „Wieśniacy byli właścicielami swych gruntów, z których daniny i podatki do monarchy należały; mieli wolność przenoszenia się z jednego miejsca na drugie; prawem dziedzictwa brali spadki po przodkach. Nie odbierał im król tych swobód, gdy między rycerzów majątności dzielił, lecz tylko tymże część zysków, sobie przypadających, odstępował.“ Od śmierci Bolesława Krzywoustego samowładna monarchia upada — każdy z książąt dzielnicowych, potrzebując wsparcia magnatów, przez różne na ich korzyść ustępstwa osłabił powagę tronu. „Uczuli wartość swoją możnowładcy; skruszyli zaporę, która ich dzieliła od tronu; nie śmiejąc jeszcze odmieniać dynastji, przywłaszczyli sobie osobę panującego i wspólną z nim w radzie decyzją.“ Pod dziedzicznym szlachty zwierzchnictwem pogarszać się począł los kmieci, chociaż Kazimierz W. przypominał ciemięsom, że poddani nie są ich niewolnikami, lecz współwłaścicielami gruntu. Do ostatecznej ruiny władzy monarchicznej przyczynił się Ludwik, za którego szlachta zapewniła sobie moc obierania królów i stanowienia podatków. Panowanie Jagiellonów, obejmujących tron prawem elekcyi każdego z osobna, zawiera czasy demokracji szlacheckiej, „przeciąg najświetniejszy dla Polski.“ Dopełnił swobód szlacheckich na zjeździe w Radomiu w r. 1505 Aleksander, ogłaszając, że nic odtąd ważnego w sprawach publicznych stanowione nie będzie bez zezwolenia posłów

ziemskich. Od śmierci Zygmunta Augusta szerzy się anarchia i przyprawia państwo o ruinę. Śród rokoszów i buntów kozackich „postapiono w anarchii krok jeden, lecz tak śliski, iż już nic rzeczypospolitej od upadku wstrzymać nie mogło.“ „Skutek to był błędnej publicznej instrukcyi. Zniknęła znajomość prawdziwych ojczyzny interesów od czasu, jak w szkołach miejsce potrzebnych ludowi wolnemu wiadomości zastąpiła jedynie nauka łacińskiego języka; czytała młodzież autorów klasycznych, zapalały wiek niedoświadczony swobody ludu rzymskiego; ztąd złe przy stosowania, fałszywe wyobrażenia w dojrzałych latach przenoszono, razem z zagęszczonym duchem prywaty, do obrad publicznych. Na sejmie warszawskim r. 1652 poseł Siciński sądził się mocnym, jak niegdyś trybun rzymski, zniszczyć swem sprzeciwieniem się uchwały sejmowe, a nikt mu tego prawa nie zaprzeczył.“ Skutkiem wadliwej instrukcyi publicznej w narodzie niknął i duch tolerancyi. „Pierwsi Socynianie doznali praw surowości; dysydentom zapewniali wprawdzie poprzysięgane przez królów pakta wolność sumienia, lecz źle zrozumiana prywatnych gorliwość tak częstych dopuszczała się gwałtów, że konstytucyą za Zygmunta III powściągnąć te bezprawia musiano. W celu podobno skuteczniejszego im zarządzenia ściętno swobody dla różnowierców przez zakaz publicznego nabożeństwa i budowy nowych kościołów... Zadano wreszcie cios ostatni dysydentom, uznając ich za niezdalnych do posiadania urzędów.“ Za Augusta II anarchia dochodzi do szczytu. „Najwyżsi urzędnicy przywłaszczyli sobie samowładztwo w swoich wy-

działach; podskarbi nikomu nie zdawał rachunku z dochodów publicznych; wojsko pod udzielnemi rozkazami hetmana, bezsilne na obronę kraju, służyło ku uciśnieniu obywatelów. Marszałek miał w stolicy nieokreśloną władzę nad życiem i honorem mieszkańców. Mnożyły się zwaśnienia między znakomitszemi domami. Trybunały stosowały się do woli mocniejszych. Wyroki sądowe zbrojną ręką były popierane lub pozbawione egzekucyi. Miasta, bez opieki, samowolnej jurysdykcyi kanclerzów podlegały; wieśniacy arbitralności dziedziców zostawieni. Jedyne sposoby zaradzenia tym bezprawiom — sejmy były zrywane.“ Charakterystycznym jest, że według autorów *Krótkiego zbioru*, „August II posiadał wszystkie przymioty wielkiego króla, lecz krępowała jego władzę konstytucya rządowa. Tłala przeciw niemu w sercach dawniejszych przeciwników nienawiść: jedyna prerogatywa tronu — rozdawnictwo urzędów i starostw — mnożyła liczbę niechętnych lub niewdzięczników.“ Stanisław August najlepsze miał chęci: szerzeniem oświaty, poprawą rządu, zaprowadzeniem dobrej administracyi pragnął zatrzeć pamięć obioru gwałtownego. Z pierwszym rozbiorem rzeczypospolitej kończy się niepodległość, chociaż w dobie Rady nieustającej naród widocznie dźwiga się na różnych stanowiskach. „Zaprowadzona nowa instrukcyja przez magistraturę edukacyjną, założona przez króla szkoła rycerska — rozszerzały światło. Kodeks cywilny, przez Jędrzeja Zamojskiego ułożony, lubo przyjętym nie został, objawił jednak nieznane dotąd prawdy; rozchodziły się po kraju pisma, które zwracały uwagę wszystkich na stan

i prawdziwe pożytki ojczyzny. Wzrastał pod sprzyjającym naukom królem smak obcej literatury, a przez nią oswajano się z konstytucjami najlepszych rządów, zaczęto poznawać źródła bogactw krajowych, powoli umniejszały się stare przesady, a tym sposobem gotowała się nowa rewolucja, którą przyśpieszył nowy stan rzeczy w Europie.“ Dźwigając się z anarchii, ukrócili Polacy na sejmie wielkim nieograniczoną wolność, królowi nadali władzę silniejszą, lecz spisek magnatów, szukających oparcia w Rosyi, reformy obalił, państwo pogrzebał.

Pomysły, wyłożone w *Krótkim zbiorze*, niewiele przynosiły nowego: były właściwie ujętem w szemat zsumowaniem poglądów Naruszewicza i luźnych spostrzeżeń, rozrzuconych w broszurach z wieku XVIII. Uderza w nich przecież pominięcie teorii najazdu i uznanie Jagiellonów za królów, panujących prawem elekcji. Znać, że skutkiem zmiany warunków politycznych teoria wrzekomego podboju Sarmatów przez rycerstwo słowiańskie pożytku już nie obiecywała, podobnie jak kwestya dziedziczności tronu, w której obronie publicyści wieku zeszłego tyle kopij stępilli. Zresztą, poglądy *Krótkiego zbioru* nie dla wszystkich współczesnych były dogmatem: nie zgadzał się z niektórymi sam prezes Towarzystwa, nie mogący uwierzyć, żeby panowanie Jagiellonów zawierało „przeciąg najświetniejszy dla Polski.“ Okaże się — mówił Staszyc na posiedzeniu Towarzystwa 22 grudnia 1809 roku — że i ta panowania starych Zygmuntów świetność była tylko utrzymującym się zewnętrznym blaskiem, odbijającym się jeszcze z dawnej sławy i z narodu

ogromności; wewnątrz ciało polityczne już natenczas pełno zepsucia miało.“

Ustępowało Towarzystwo Naruszewiczowi pod względem dokładności określenia sposobu pisania historii, lecz w wyobrażeniach o niej w zasadzie różniło się niewiele. Naruszewicz cztery w pracy dziejopisańskiej widział momenty: „zebranie rzeczy pilne i oszczędne, rozłożenie łatwe i porządne, krytykę mądrą, ozdobienie gładkością pióra powabne, a ochotę czytania utrzymujące“¹⁾; Towarzystwo zaś żąda, żeby tekst przedstawił wszystkie wypadki w związku przyczynowym, oraz żeby zaopatrzony był w cytaty źródeł z uwzględnieniem objaśnień i uwag. Istotę pojęć o historii zarówno Towarzystwa przyjaciół nauk, jak i ludzi, powołanych przez nie do pracy, najdosadniej wyraził Kollataj. „Historja, w ścisłem znaczeniu uważana — pisał²⁾ — nie jest umiejętnością, ale prostym opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami: umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń...“ Pocóż — pyta dalej — „robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, dziejów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich?“ „Dobre i złe czyny naszych poprzedników — odpowiada — służą nam za wzór lub przestrożę w moralnem życiu. Umiejętności moralne, tak jak i fizyczne, doskonala się z czasem; jedne

¹⁾ Memoriał względem pisania historii narodowej.

²⁾ W liście z 12 sierpnia 1805 r. do Mirowskiego (*Korespondencya listowna z T. Czackim*, III, 172).

prawdy odkryte prowadzą nas do dalszych, zatem wynalazki, tak w umiejętnościach fizycznych, jako i moralnych, jedne pokolenia podawać powinny drugim, zapisywać pomyłki i błędy, śledzić ich powody, odkrywając, dlaczego wszyscy ludzie lub nimi rządzący, znajdując się w pewnych okolicznościach, musieli tak, a nie inaczej, działać; takie, a nie inne, zasady życia moralnego przyjąć, obłąkać się z drogi prawdy lub się jej statecznie trzymać. Gdybyśmy nie mieli historyi, nie wiedzielibyśmy o wynalazkach przeszłych pokoleń, o ich moralnych prawidłach, o pobudkach, które do ich obioru skłoniły; a zatem nie korzystalibyśmy ani z ich dowcipu, ani z ich doświadczenia. Bylibyśmy zgola zawsze poczynającymi we wszystkich przedmiotach naszych potrzeb fizycznych i moralnych, nie zaś doskonalącymi się w wynalazkach i prawdach, które ojcowie nasi odkryli. Historya ułatwia nam to wszystko, opowiadając lub zapisując, co się przed nami działo, dobrze lub źle, komu winni jesteśmy przytomne szczęście lub nieszczęście w stosunkach opinii, moralności, prawodawstwa, polityki, umiejętności, kunsztów i rzemioł.“ „Jak w osób partykularnych życiu — dowodził Staszyc¹⁾ — tak w narodów istnieniu są takie kroki, są takie pewne czyny, które, raz popełnione, wiodą za sobą w resztę życia niezzowny bieg szczęścia lub nieszczęścia. Takich to stanowczych czynów dochodzić, one nieprzerwanem pasmem wypadków wiązać,

jest doskonałego pisarza dziejów umiejętnością.“ Przekonywał, że dzieje bytu dawnego powinny być największą nauką przyszłości; w zgodzie był pod tym względem z *Prospektem*, według którego historya, oprócz budzenia w rodakach przywiązania do kraju i zapalania młodzieży do poświęceń, powinna „rozkrzewić poznanie fałszywych wyobrażeń, jakie obłąkały przodków naszych, abyśmy od podobnych późne pokolenia zachowali.“

Nie sprzeniewierzano się przeto definicyi Cyce-rona; cel dydaktyczny akcentowano mocniej, niż pisarze wieku zeszłego. Z powodu rozwiniętego w masach szlacheckich poczucia legitymizmu, reformatorzy sejmu wielkiego, szukając źródła szkodliwych instytucyj w bezprawiu, konieczność proponowanych przez się urządzeń usprawiedliwiali istnieniem ich w czasach zamierchłych. Dla pogrobowców cel podobny, wobec nowych warunków politycznych, ustąpić musiał pierwszeństwa aspiracyom ku utrzymaniu narodowości trosce o odzyskanie bytu. Rozumieli pogrobowcy, że w interesie programu swego uciekać się muszą również do faktów historycznych, lecz czerpanych z tych stron życia, nadających się do oświecenia dydaktycznego, które legitymistów wieku XVIII w równym stopniu obchodzić nie mogły.

Dzieje pierwotne opracować miał Czajkowski z Kollatajem, panowanie Kazimierza W. Dzierzkowski, Zygmunta I Ossoliński, Zygmunta Augusta Czartoryski, Henryka i Stefana Batorego Tarnowski, Zygmunta III Niemcewicz, Władysława IV Kwiatkowski, Jana Kazimierza Krajewski, Michała i Jana III Stani-

¹⁾ Na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk 22 grudnia 1809 r.

sław Potocki, Augustów i Poniatowskiego Prażmowski, czasy pomiędzy ostatnim podziałem i utworzeniem księstwa warszawskiego Kalasanta Szaniawski. Dopisało niewielu: Niemcewicz, Kwiatkowski i Krajewski.

W suchej, rocznikarskiej robocie Krajewskiego myśli przewodniej dopatrzyć trudno; uwydatniał ją za to Kwiatkowski, a najdosadniej w całym traktowaniu przedmiotu — Niemcewicz. Według Kwiatkowskiego, dziejopisarstwo, „roztrząsając publiczne państw dzieje i przytaczając w potomności czyny ludzi, nie tylko chwalebne wzory życia ich czytającym wystawia, ale oraz uczy, jak być w społeczności obywatelskiej użytecznymi.“ Nie dość na tem: pragnie autor *Dziejów narodu polskiego za panowania Władysława IV* „abyśmy, czytając sprawy niegdyś przodków naszych, wad i ich zdrożności się strzegli, a cnoty ich i dzieła chwalebne, na pamięci mając, z uwielbieniem naśladowali.“ Wprawdzie Kwiatkowski nie ulegał jednak wątpliwości, że miał te same pojęcia o historii, jakie wypowiedzieli pisarze wcześniejsi. Pragnął być, jako dziejopis, mentorem panujących i ludów; „historia, głosił, uczy królów jak rozkazywać, a poddanych jak być posłusznymi“. W samej rzeczy Władysławowi IV i narodowi w sprawie kozackiej, duchowieństwu w kwestyi dysydenckiej nie szczędził wskazówek i przestróg. Był zwolennikiem silnego rządu: ganił niedoskonałość konstytucyi, przewagę szlachty i możnowładztwa, źle zrozumianą wolność polską i zbytne ograniczenie władzy królewskiej.

Niemcewicz zapatrywania swoje na przeszłość

sformułował w *Uwagach nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, stanowiących ostatni rozdział *Śpiewów historycznych*.¹⁾ Rodzajność ziemi — dowodził — usposabiała nas do rolnictwa, natarczywość sąsiadów zmuszała do wojen; ukształtowały się z tego powodu dwa w narodzie pierwiastki: rolników, najprzód wolnych, później ujarzmionych, i ludzi wojennych, czyli szlachty, otrzymującej wielkie od królów nadania, dostojęństwa i nagrody. Szlachta trzymana była w karchach przez królów nieograniczonych, lecz po podziale państwa, korzystając z własni potomków Krzywoustego, wzrosła i zaciężała nad wszystkim, aż zniszczyła równowagę pomiędzy sobą, ludem i tronem. Wzbicie się jednej części narodu w bogactwo i władzę, ujarzmienie zaś klas innych stało się przyczyną osłabienia całości. Rychło szlachta uboższa odgrywać zaczęła rolę narzędzia w stosunku do możnych: ostatni rządili wszystkim, namiętnościami swojemi ogarnęli ojczyznę i spychali ją w przepaść. Odnoszone w czasach dawniejszych nad nieprzyjacielem zwycięstwa wyrobiły mniemanie, że bez wojska stałego, bez rządu, podatków i skarbu dość jest wsiąść na koń, by najazd odeprzeć. Trwano w nałogu, gdy w całej Europie system rządzenia się zmieniał; gdy ludy barbarzyńskie lub słabe rosły w moc i wszędzie, obok swobód, władza wykonawcza coraz więcej nabierała tęgości. Szlachtę tylko mając za naród, królów za podwładnych urzędników, lub za narzędzie dochodów i bogactw, czekaliśmy w gnuśności do chwili, w której przebudzenie się i rozpacz szlachetna już były spóźnione. Takim błędem przypisuje Niemcewicz upa-

dek. Winę zwała nie na cały naród, lecz na zbytnią powolność królów i ślepotę magnatów.

W *Dziejach panowania Zygmunta III* dydaktyzmowi towarzyszy obcy pisarzom wieku XVIII sentymentalizm i morał. „Jeżeli zbyt późno — powiada autor — z popełnionych błędów nauka zasmuci nas, cośmy skutków tych błędów doznali — pocieszające wspomnienia chwały przodków naszych, ich nieraz obywatelstwo w obradach, odwaga w boju, wytrwałość w ciężkich przygodach... słodkie w sercach naszych wzbudzić mogą uczucia.“ Radby opisywać „wielkie tylko wypadki, silnie uderzające charaktery, to, co żywo wzbudza ciekawość, co na całe ludzi stowarzyszenia wielki wpływ mieć może“; nie waha się pominąć sporów religijnych za Zygmunta III, „obszerne bowiem onych wywodzenie więcejby przynieść mogło zarumienienia, niżeli pożytku.“ Pragnąłby przez odwołanie chwałebnej przeszłości osłabić grasującą w kraju cudzoziemszczyznę, obudzić szacunek dla państw, przywiązanie do rzeczy swojskich. Nic przecież nie wniósł nowego do dotychczasowych poglądów na przeszłość. W Zamoyskim widzi „potęgę możnowładztwa wyższą nad majestat i prawo“; wyrzeka, że w Rzeczypospolitej „każdy czynił, co chciał, rząd tylko jeden nie miał ni woli, ni władzy“; w buntach rokoszowych za Zygmunta III spostrzegął „zarody tej niesforności, która, długo powtarzając się później, w r. 1793 Polskę naszą do ostatecznego przywiodła upadku.“

Pomimo obfitych wzorów, jakich dostarczała produkcja naukowa zachodu, epigonowie Naruszewicza dalecy byli od wprowadzenia do historii nowych

pierwiastów, talentem zaś nie dorównywali nawet biskupowi smoleńskiemu. Oprócz Jana Potockiego, który do badań nad pierwotną Słowiańszczyzną zastosował tak zwaną metodę odwrotną; Wawrzyńca Surowieckiego, który na tem samem polu dobił się sławy; chaotycznego wreszcie, lecz wielostronnego i bystrego Czackiego — kontynuatorowie Naruszewicza byli ludźmi geniuszu miernego; możność rozwinięcia rozpoczętych przez uczonego biskupa dociekań; leżała po za granicami ich talentu i wiedzy. Zasługa wprowadzenia do badań dziejowych archeologii należy się Chodakowskiemu; na etnografię i antropologię pod wpływem A. Humboldta, Malte-Bruna, Klaprotha, Edwardsa i innych w malej rozprawce: *Myśli o zastosowaniu fizjologii do historii, mianowicie polskiej*¹⁾ zwrócił uwagę St. Rzewuski. Że, jak się wyraził Bielski, „mieszaniną zapakowań jest wszytek świat, ludem różnym,“ — umiejętne — według Rzewuskiego — rozklasyfikowanie składowych pierwiastków Polski, zbadanie właściwości rasowych i oznaczenie czasu osiedlenia się ich na terytorium Rzeczypospolitej niewątpliwaby nauce historii przyniosło korzyść.

¹⁾ Warszawa, 1830. 8°, str. 27. Odbicie z *Pamiętnika fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności z zastosowaniem do przemysłu.* (Zeszyt 6 i 7 z r. 1830.)

III.

Prąd demokratyczny w r. 1831 i zmiana kierunku poglądów na przeszłość. — Lelewel, przypisując upadek sprzeniewierzeniu się starosłowińskiej zasadzie równości i wolności wszystkich, oskarża królów, arystokrację i ziemian. — Szlachtę bierze w obronę Wróblewski, monarchizm Hoffman, papieństwo i katolicyzm Dzeduszycki. — Walewski przyczynę ruiny znajduje w upadku lojalności.

Rozumieli pisarze postępowi wieku XVIII doniosłość ucisku mieszczaństwa i chłopstwa, pojmowali wpływ jego ujemny na sprawę publiczną; jednakże nie w sponiewieraniu klas plebejskich, lecz w słabości rządu główną upadku znajdowali przyczynę. Zwolennicy państwa silnego, wiedzieli o możliwości istnienia monarchii potężnej, pomimo nierówności prawnej stanów; ztąd owo wysunięcie w śledzeniu przeszłości na plan naczelny kwestyi organizacyi i wzajemnego do siebie stosunku władz rządowych, a względne zaniedbanie sprawy klas niższych. Zmiany, zaprowadzone w stosunkach prawno-społecznych przez kodeks Napoleona i ustawy konstytucyjne z r. 1807 i 1815, nie dały epigonom Naruszewicza bodźca do zmodyfikowania punktu widzenia. Zapatrywania mo-

narchiczne ustąpiły w historyi miejsca socyalnym dopiero po katastrofie z r. 1831, kiedy wypłynęło na widownię stronnictwo ludowe.

Chociaż posiew tego stronnictwa rzucili ludzie wieku XVIII, jednakże jego program rozwinął się dopiero pod wpływem prądów socyalnych, nurtujących po rewolucyi lipcowej we Francyi, a skrytalizował się w organie emigracyjnym, *Demokracie polskim*, i w poznańskim *Roku*. Zapałowi do ludu towarzyszyła w stronnictwie demokratycznym nienawiść ku arystokracji i szlachcie, na którą zwalono odpowiedzialność za klęski. Starali się demokraci odgadnąć tajemnicę powstania klas uprzywilejowanych i bez aparatu historycznego, drogą jedynie spekulacyi, stworzyli dyskredytującą szlachtę teorię gwałtu. Natura — pisali ¹⁾ — stwarzając wszystkich ludzi wolnymi, jednakowe, dla utrzymania ich życia, dała im prawo do używania powietrza, wody i ziemi. Nikt ogłosić się nie mógł wyłącznym panem powietrza lub wody, bez gwałtu i nastawiania na życie innych; nie mógł tembardziej zająć w wyłączną posiadłość ziemi, która dla wydania plonu potrzebuje pracy ludzkiej. Faktem jest niezaprzeczonym, że pierwotni chłopcy byli właścicielami gruntów. Własność chłopską szlachta zagarnęła przemocą, wolnych ludzi przywiązała do gleby, zmusiła ich do odrabiania pańszczyzny. Powinna oddać, co posiadała nieprawnie; włościanie słuszenie mogą gwałt odeprzeć gwałtem. Jako zapo-

¹⁾ M. Kubrakiewicza uwagi nad konstytucyą 3 maja 1791 r. co do prawa własności gruntu (Lelewel. *Polska. Dzieje i rzeczy jej*. III, str. 3 i 4 w przyp.)

rę oświaty i wolności, jako upiora średniowiecznego, obrażającego oko wieku XIX, przez niwelację wzgórzy społecznych demokraci składali szlachtę w dole grobowym. Powiew demokratyczny inną, niż Naruszewicz i jego naśladowcy, stworzył skalę oceniania przeszłości.

Już w r. 1819 w rozbiórce *Pielgrzyma w Dobromilu* rzucił Lelewel uwagę, że „przed zaprowadzeniem w okolicach Wisły chrześcijaństwa był wszystkim lud wolny, stan rolniczy równy orężnemu, dopóki wzrastające w Słowiańszczyźnie mocarstwa i dojrzewający na zachodzie feudalizm nie wywarły swych skutków”¹⁾. Nie była to bynajmniej myśl nowa: poruszali ją i rozrabiali historycy i publicyści wieku XVIII²⁾; stała się jednak podwaliną nowego poglądu na przeszłość. Sam Lelewel ogłosił ten pogląd w opublikowanych w r. 1844 głośnych *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej.*

Szczep lechicki, podzielony od wieków na różne ludy, połączył się w jedną całość i pod władzą króla nieograniczoną rozpoczął życie historyczne. Była w narodzie, obok gminu, pragnąca wyniesienia się klasa Lechitów, przezwana szlachtą (z-lehcic), prawnie jednak niczem nie różniła się od reszty ludności. Wszyscy mieszkańcy byli wolni; wszyscy, nie

¹⁾ Rozbiory dzieł, str. 87.

²⁾ „Ta niewola, w której są teraz u nas poddani, nie była przedtem, jak teraz, ale stopniami rosła... W krajach pobraterskich nam Lutyków, Sasów i innych rząd był gminowładny, więc i u nas w pierwszych początkach podobny być musiał” (*O poddanych polskich*. Roku 1788. Przypisek 4).

znając własności osobistej, dzierżyli w charakterze posiadaczów nadane im przez monarchę grunta państwowe, za których użytkowanie najróżnorodniejszym na rzecz skarbu podlegali ciężarom. W bezkrólewiu po Mieszku II pierwsze pomiędzy obywatelami wynikło starcie: gminowi przywołał Masław, Lechitom Kazimierz. Zginął Masław, kmiecie ponieśli klęskę; zdarzenie to uważać należy za pierwszy cios dla obywatelstwa gminu, którego dola coraz bardziej stawała się sroższą. Kmiecie, uciskani przez Lechitów, raz jeszcze za Bolesława Śmiałego porwali za broń, lecz znów ulegli. Losy gminu dzielił samowładny do śmierci Bolesława Chrobrego monarchizm: słabł w miarę dźwigania się szlachty, aż skutkiem upadku Śmiałego zachwiany został do gruntu. Po śmierci Bolesława Krzywoustego występuje wyczynione ze szlachty bogatszej możnowładztwo i steruje sprawą publiczną aż do r. 1374. W pierwszych leciech sześćdziesięciu (1139 — 1180) w walce z dowolnościami Władysława II i Mieszka Starego okazuje ono dzielność i pojęcia wzniosłe, lecz w okresie czasu od synodu prawodawczego łeczyckiego do koronacji Łokietka daje folgę rozpasanemu indywidualizmowi, wyosabnia się z narodu przywilejami i wdzierstwem. Rozpustę możnowładców przytłumił Łokietek i przywilej koszycki, nadany przez Ludwika andegaweńskiego. W stanie rycerskim, pociągniętym do życia publicznego, dźwignął się duch obywatelski, który dla anarchii możnowładczej stworzył tamę nieprzelamaną. Po ostatnich polyskach wysilającej się arystokra-

cyi, (1374—1454) gminowładztwo szlacheckie dojrze-
wa w statutach nieszawskich, a za Olbrachta i Ale-
ksandra dochodzi do szczytu. Pochłoniawszy w so-
bie panów, ujarzmiwszy lud i mieszczaństwo, pomię-
dzy rokiem 1562 i 1607 szlachta urzędu ostatecznie
rzeczpospolitą i rozwija do reszty swoje wszechwładz-
two. Ale „człęk nadzwyczajny, który w sile wieku
swego natchnął lud szlachecki wysokimi gminowład-
dnymi wszechwładztwa pojęciami, powinowac się
z Batorym, jego widzeniom monarchicznym potaku-
jąc, podniósł nieprzyjaciela rzeczypolitej, z którym
ubijać się wypadało.” Sam Zamoyski zniewolony
był pod koniec życia wystąpić przeciwko knowaniom
Wazy, a rozpalone przez niego żarzewie rychło w wiel-
ki miało wybuchnąć pożar. „Lud szlachecki, ze złej
wiary królewskiej markotny, przywykły mieć prze-
wodników, dał się prowadzić wichurze. Zebrzydow-
ski, Jan Radziwiłł, Ostroróg wezwali go, i tłumnie ru-
szył podpisać rokosz pod Sandomierzem. Cień Za-
moyskiego zdawał się popierać wielkie narodowe po-
ruszenie, a tron zadrżał w posadach swych odgłosem
grózb zgasłego naczelnika, odgłosem, tysiącokroć po-
wtórzonym przez gniewny lud.” Pod Guzowem
gmin szlachecki ponosi klęskę; z upadku jego można-
władztwo nieobliczone odnosi korzyści. Jeżeli gmino-
władztwo szlacheckie skutkiem zwrotu do zasad sło-
wiańskich zapewniło Polsce potęgę w wieku XV i
XVI, to w okresie od r. 1607 żywioły cudzoziemskie,
wziąwszy górę nad myślą narodową, sprowadziły
upadek. Duch narodowy miał za hasło: braterstwo
i równość; cudzoziemszczyzna podnosi na wzór za-

chodu pierwiastek arystokratyczny i zapewnia mu
w polityce wpływ nieograniczony. Wbrew duchowi
narodowemu, cudzoziemscy Wazowie usiłują ugrunto-
wać w Polsce swoją dynastję, wpływ rzymski nie
dopuszcza formacyi kościoła niepodległego, obudza
prześladowanie dysydentów; — ścieranie się najróżno-
rodniejszych, niemożliwych do pogodzenia żywiołów,
sprowadza odmet i nieład. Istotną przyczyną upad-
ku było sprzeniewierzenie się narodu leżącym w du-
chu jego, a urzeczywistnionym w zupełności raz tyl-
ko, w pierwotnej Słowiańszczyźnie, zasadom równo-
ści wszystkich i wolności.

Poglądy lelewelowskie niczem innem nie były,
jak wznowieniem teoryi Wielhorskiego i republikan-
tów z doby sejmu wielkiego. Pomimo różnicy w szcze-
gółach, nieskończonej wyższości Lelewela pod wzglę-
dem materiału dowodowego i ścisłości argumentacyi,
niepodobna zaprzeczyć wspólnego punktu wyjścia
w poglądzie na przeszłość dwóch generacyj, przedzie-
lonych szkołą monarchiczną. Jak Wielhorski, tak i Le-
lewel „pierwiastkową ustawę” republikańską poczy-
tuje za podwalinę bytu; zboczeniu od niej przypisuje
anarchję i ostateczną ruinę; tylko, że pierwszy zawarł
swoją ideał polityczno-społeczny wyłącznie w szlach-
cie, gdy drugi podniósł go do rozmiarów żywiołu ple-
bejskiego, powiększył o ogrom ludu. Demokratycz-
ny w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu autor *Uwag*
zajął względem szlachty stanowisko wyzywające, stał
się, jako dziejopis, rzecznikiem haseł Centralizacyi,
zwalającej winę upadku nie na samą tylko arystokra-
cyę i królów.

Pomysły Lelewela spożytkował w dziewięciotomowych *Dziejach Rzeczypospolitej polskiej* (1843 — 55) Moraczewski; snuł później z ich kłębka demokratyczny Schmitt. Jednocześnie do wyzywającego względem szlachty stanowiska Lelewela dostrajali się różni historycy, wskrzeszając zaniedbaną przez naśladowców Naruszewicza teorię najazdu¹⁾. Wywodzenie szlachty od korsarskich Normandów (Szajnocha), od saskich Lazzów (Maciejowski) i kaukaskich Lezgów (Sękowski) niczem innem nie było, jak przybraniem w formę naukową demokratycznej teorii gwałtu, umiejętnem stwierdzaniem domysłów, wysnutych drogą spekulacji. Ulegając parciu ducha czasu, nieświadomie, bez powziętej z góry tendencji, łączyli historycy głos swój z wrogim szlachcie pokrzykiem²⁾.

Po kłeskach demokratów w r. 1846 i 1848, jak na zachodzie, tak i u nas zapanowała reakcja: pierwiastek ludowy, zdyskredytowany niepowodzeniami w wysiłkach, skompromitowany przez rzeź galicyjską, ustąpił miejsca żywiołom zachowawczym najrozmaitszych kierunków. Górę bierze w stosunkach praktycznych i wyobrażeniach: szlachectwo, ultramontanizm i monarchizm, a zwrot nowy w życiu

¹⁾ Anonim w broszurze: *Polens Untergang, Ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation* (Cölln, 1808) szlachtę polską wywodzi od Sarmatów, lud uważa za słowiański. Innych śladów teorii najazdu nie znamy.

²⁾ Zrozumiał to Maciejowski, lubo dość późno. W ogłoszonej w r. 1874 *Historji włościan* uroczyście zapewnia (str. 22, 303), że przybyłych z Saksonii Lazzów Wielkopolanie przyjęli gościnnie; że za wyświadczone krajowi usługi obsypali ich darami.

społecznem i myśleniu odbić się musiał i w poglądach na przeszłość. Reprezentowany przez Lelewela kierunek znalazł w różnych obozach naganę ostrą, jako rewolucyjny. W twierdzeniu, że z chwilą wprowadzenia do Polski cywilizacji chrześcijańskiej zmniejszyły się wolności gminu, dostrzegano „śmiało i niewątpliwie wywrócenie i zaprzeczenie katolicyzmu.” Posądzano dziejopisa, że przez zaprzeczenie istnienia za pierwszych Piastów własności prywatnej „wybijają szeroki gościniec majątkowej wspólności, komunizmowi.” Ganiono go za niechęć ku szlachcie, „zagładzenie bowiem lechickich żywiołów popchnie ku znikczemieniu, ku duchowemu a najopłakańszemu zepsuciu”¹⁾.

Apologię szlachty podjął w trzynomowym *Słowie dziejów polskich* (1858 — 60) Wróblewski, który ideały i sady, panujące w literaturze emigracyjnej, skryształizował i sprowadził na grunt filozoficzno-historyczny. Chociaż punktu wyjścia zapożyczył od Lelewela i oparł się na materyale dowodowym Moraczewskiego, doszedł przecież do uogólnień w znacznym stopniu oryginalnych.

Słowo, t. j. zasadniczą ideę narodu, znajduje Wróblewski we wstępie, jaki Słowianie mieli do wszelkiego rodzaju niewoli. Znamienna cecha pra-ojców przeszła i na nas: „narodowym jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy podniesionym nie był.” Gdy różne narody narzucały podbitym jarzmo, myśmy od samego początku zwyciężonych przez siebie obda-

¹⁾ Przegląd poznański z r. 1848, t. VII, str. 1—16.

rzali własną wolnością. „Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego słowa, taka w głównym zarysie jego fizyologia i odrębność.“

Pierwotne społeczeństwo słowiańskie żyło w gminach osobnych, złożonych z rodów. Patriarcha kierował rodem, gromada gminna o sprawach swoich stanowiła na wiecach, na których wybierała także ku wykonaniu uchwał starszyznę. Stanowiono zaś o wszystkim i wybierano jednomyślnością; — *liberum veto*, jako zasadnicza ustawa, święcie przestrzegane było u Słowian. Gminy stanowiły małe rzeczypospolite bez żadnego związku federacyjnego, który trafiał się tylko przygodnie, podczas wojny, gdy na wiecu powszechnym obierano dowódców. Spostrzega Wróblewski w organizacyi Słowiańszczyzny trzy pierwiastki, niby prawa moralne, stałe rządzić nami mające: 1) wolność i równość wszystkich, 2) w obradowaniu jednomyślność i 3) obieralność.

Przeznaczeniem naszym było, według Wróblewskiego, szerzenie wolności na wschodzie, przywrócenie jego ludom znamion zatraconej zacności słowiańskiej. Dla urzeczywistnienia tego zachodziła konieczność stworzenia rządu silnego. Zadanie zaprowadzenia dobrej organizacyi wewnętrznej po unii lubelskiej, t. j. po ustąpieniu z widowni dotychczasowych Polski piastunów: królów i duchowieństwa — legło na panach i szlachcie, nie było zaś ono niewykonalnem, skoro zależało jedynie od usunięcia z rządów rzeczypospolitej zarodków anarchii. Zarody owe przecież nie znikły, potęgowały się owszem z winy panów i królów. Magnaci, zamiast zrzec się

przewagi politycznej na rzecz rycerstwa, jeli się walki bez końca. „Dopóki drżeli o wolność, dopóki nie przeszkadzali szlachcie w jej występowaniu na czoło narodu; od czasu zaś unii lubelskiej, skoro znikły wszelkie obawy od dziedzicznej Litwy; skoro już ustała potrzeba przywabiania szlachty litewskiej słodyczami swobód polskiej — poczęli bezpłciowem swoim możnowładztwem spychać stan rycerski z jego znaczenia, nie dopuszczając go do szczytu przewagi, którego już dopadał, i dali anarchię...“ Z drugiej strony podsycali anarchię królowie, pragnący samowładztwa. „Nic pewniejszego, że Polska dziedzicznie i samowładnie rządzona, przyszlaby do wielkiego znaczenia i potęgi, a byt swój polityczny na zawszeby utrwaliła; ale nic także pewniejszego jak, że przez to Polacy staliby się obcymi swojemu powołaniu i naturze wolnego ludu.“ Usiłowało rycerstwo w duchu zasady gminowładno-szlacheckiej naprawić rzeczpospolitą w rokoszu Zebrzydowskiego, lecz, poniosłszy porażkę, osłabło w godziwej chęci osiągnięcia wszechwładztwa, dało folgę zabiegom arystokracji i królów. Nierozstrzygnięcie walki *słowa* narodu z dwiema przeciwnymi mu zasadami: monarchiczną i możnowładczą, mieści w sobie tajemnicę upadku. Sposób ratunku leżał w ostatecznem rozwinięciu i uzupełnieniu instytucyj szlachecko-gminowładnych: należało pozbawić królów tych środków, przez które mogli wolną rzeczpospolitą obalić; trzeba im było odjąć prawo szafunku łask i urzędów. Król pozbawionyby został narzędzi demoralizowania obywateli, możnowładztwo musiałoby uleść rycerstwu, jako najwyższe-

mu szafarzowi zaszczytów i nagród. Ponieważ uzupełnieniu instytucyj gminowładnych stanęli na przeszkodzie magnaci i króle — przeto „ogół narodu (t. j. szlachta) zawsze, według autora, swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu słowu posłuszny, czysty staje od winy zatracenia ojczyzny.“

Oprócz rehabilitacyi gminu szlacheckiego, której podjęcie sam Wróblewski poczytywał sobie za najważniejszą zasługę, zasadniczo autor *Słowa* od poglądu lelewelowskiego odskoczył przez przyznanie narodowi polskiemu monopolu na wolność i misyi zaszczerpiania lub wskrzeszania śród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. Mniemania tego rodzaju błąkały się po pismach emigracyjnych, a najgorętszymi ich rzecznikami byli poeci.

Takie mniemania o posłannictwie szlachty polskiej wygłaszał w rymach Krasiński i inni.

Przeciwko teorii republikańskiej wystąpił Hoffman, który takie stanowisko zajął względem Lelewela i jego naśladowców, jak względem Wielhorskiego biskup smoleński.

Słowiańszczyzna pogańska — twierdził — miała wiele instytucyj niezmiernie powabnych: rządy bez królów, wspólność majątkową, bezwarunkową równość — zniszczyła je przecież nielitościwa ręka czasu; ustąpić musiały miejsca światu innemu. Zalować tej przemiany byłoby — wbrew Lelewelowi — rzeczą niewczesną, cywilizacya bowiem chrześcijańska wynagrodziła ją hojnie. Zaprzecza Hoffman, że by zadaniem narodu było konserwowanie pierwotnego swojego typu, „pierwiastkowej ustawy“: cywilizacya,

choć szanuje znamiona szczegółowe i poważa właściwości rasowe, musi je przecież modyfikować ustawicznie, stosownie do okoliczności i potrzeb czasu. „Narodowość, jakkolwiek szanowna, musi mieć swoje granice, inaczej trzeba by nam wracać do czasów przedpotopowych.“ Kto chce Polskę zrozumieć, badać ją powinien w epoce chrystyanizmu, nie zaś w dobie pogańskiej.

Chrystyanizm zastał już w Polsce rozbięcie społeczeństwa na stany, będące wynikiem nierównego podziału bogactwa. Ponieważ w kraju tak wyłącznie rolniczym, jak Polska, cały majątek zasadzał się na władaniu ziemią, z którem połączony był obowiązek posługi wojennej (*jus militare*) — przeto mieszkańcy dzielili się na posiadających własność i nie posiadających jej, na rycerzy i kmieci. Człowiek gminu, kmieć, nabywszy własność ziemską, stawał tem samem w szeregach rycerstwa, czyli szlachty; zbliżał się do źródła, z którego płynęły łaski i sowi-te korzyści. Nie powstała więc szlachta ani wskutek podboju, ani naśladownictwa instytucyj zachodnich, lecz była wykwitem stosunków społecznych miejscowych. Nie było początkowo szlachectwo dziedzicznem, zawisło raczej od przypadku; pozyskiwano je przez nabycie ziemi, a utracano przez ustąpienie z niej. Każda jednak arystokracja majątku, jeżeli jej nie powstrzymują ostrożne przepisy prawodawcze, dąży naturalnie do przeistoczenia się w dziedziczną, rodową, a najpierwszym ku temu środkiem jest przybieranie nazwisk familijnych i herbów. Nazwiska i herby były dowodem prawnym uprzywilejowania

danego rodu; zamieniały arystokrację osobistą na dziedziczną; zbudowały pomiędzy stanem rycerskim a gminem zaporę nieprzełamaną. Dostęp do arystokracji dziedzicznej otwierała jedynie łaska monarchy, mającego prawo nadawania uszlacheń; lub przychylność rodzin rycerskich, mogących przygarnąć do swego herbu, sposobem adopcyi. Mógł jeszcze każdy mieszkaniec kraju własność ziemską nabywać; jeżeli jednak nie był herbowym, patrzyli nań rycerze okiem pogardy, uważali go za żywioł pośród siebie zbyt czyny. Zapanowała w końcu zasada, że posługa wojenna stanowi obowiązek i przywilej tylko szlachciców. Szlachta, niosąc sama służbę rycerską, sądziła się być nieobowiązana do składania ciężarów publicznych, od których uwolniła się za króla Ludwika; za Olbrachta usunęła plebejów, jako nie należących do obrony, od prawa nabywania własności ziemskiej.

Z powodu nieistnienia feudalizmu, nie mogła się w Polsce ustalić ani monarchia, ani arystokracja, ani demokracja.

Panował w Polsce pierwotnej król dziedziczny, stanowiący o wszystkim samowolnie, niepodległe i ostatecznie. Władza jego, żadnem prawem nieograniczona, była absolutną, lecz w duchu chrześcijańskim, opartym na miłości bliźniego, na obowiązku opiekowania się szczęściem i wolnością wszystkich kraju mieszkańców. Ogół narodu, czując się jeszcze niezdolnym do czynnego udziału w rządzie, pozostawiał monarsze najszersze pole działania. I była Polska spokojna wewnątrz, silna jednnością na zewnątrz, gdy ją na klęski i burze nara-

ził podział, dokonany przez Bolesława III. Pozyskało wprawdzie społeczeństwo wolność, lecz uprzywilejowaną w stanach szczególnych; nabyło dążeń ujemnych, które, jak nie czerwona, snuły się od tego czasu przez wieki. Na nieszczęście, brak było w Polsce narodowego a silnego mieszczaństwa, któreby — jak to się działo gdzieindziej — przyszło z pomocą królom, podało rękę klasie rolniczej i szeryło wyobrażenia wolności powszechnej. Po osłabieniu monarchizmu, ponieważ żywioł demokratyczny, gniewiony ciemnotą i ubóstwem, nie mógł jeszcze marzyć o władzy — przyszła kolej na arystokrację. Ponieważ arystokracja nie miała żadnej organizacyi, żadnej hierarchii, przeto rząd przeszedł nie do kilku, ani kilkudziesięciu rąk, lecz do wszystkich z osobna. Masa szlachy, znarowiona powabem mniemanej równości, pędzona wiatrem interesu, przesądu lub namiętności, przelewała się naprzemian, jak wzburzony potok, od jednego do drugiego magnata, żadnemu nie ślubując wiary, żadnego nie popierając stale. Nic nie budowała, wszystko niszczyła. Braku feudalizmu było następstwem, że żaden z żywiołów społecznych, czy to monarchiczny, czy arystokratyczny, czy demokratyczny, nie mógł wiać góry, nie potrafił silną dłońią ująć steru sprawy publicznej. Za Jagiellonów trudno doszukać się formy rządu; niełatwo odgadnąć, gdzie się znajdowało wszechwładztwo: w królu, w reprezentacyi krajowej, czy też w ziemiach pojedynczych. Każdy z tych czynników rościł pretensję do wszechwładztwa, lecz żaden nie mógł otrzymać zwycięstwa stanowczego. Jeden psuł rządy drugiemu.

z powodu czego zatrzymał się wewnętrzny rozwój narodu. Stan uprzywilejowany, zamiast podzielić się władzą z królem lub narodem, monopolizował na rzecz własną wszelkie korzyści społeczne; nie zorganizowawszy się, nie zabezpieczywszy ani powagi sejmom, ani mocy obowiązującej prawom, zasiał ziarno anarchii już w epoce złotego wieku oświaty¹⁾.

Z punktu widzenia ultramontańskiego oceniał przeszłość Polski wychowaniec jezuitów, Dzieduszycki.

Kościół i państwo, odpowiadające dwom pierwiastkom człowieczeństwa: duszy i ciału, są głównymi podstawami społeczeństw. Ku osiągnięciu przez człowieka szczęścia wiekuistego sam Pan Bóg „przepisał prawa, wytknął drogę, dał przewodników, słowem ustanowił kościół”; w sprawach zaś pomyślności ziemskiej, „pośrednio tylko moc swą wywierając, użytył najszlachetniejszemu swemu stworzeniu wolność w wyborze i ukształcaniu warunków istnienia i dobrego a swobodnego bytu.” Chociaż kościół i państwo mają różne cele i odmienne środki, prowadzące do ich urzeczywistnienia, szkodzić sobie jednak nie mogą, wzmacniają się owszem wzajemnie. Jeżeli państwo wpływa na przyszłość kościoła, ostatni odplaca mu, jednocząc ludzi w sposobie myślenia, kształcąc zasady i obyczaje, podnosząc posłuszeństwo dla władzy do rzędu cnót. Nie idzie zatem, żeby

¹⁾ Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski (*Przegląd poznański* z r. 1847, t. V; z r. 1848, t. VI; z r. 1849, t. VIII i IX). — Historia reform politycznych w dawnej Polsce. Lipsk, 1867. — Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872.

kościół mógł być państwu podległym; naodwrot, organ pomyślności doczesnej jest podrzędny ułatwiającemu osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Dobrze było Polsce, dopóki szanowała wolę pańszczyźnianą i przyznawała im prawo wpływania na najwyższe w kraju zwierzchnictwo; ku upadkowi poczęła się chylić, skoro się sprzeniewierzyła katolicyzmowi — religia bowiem stanowi najpewniejszą, owszem jedyną podwalinę narodów i państw, źródłem jest życia i epoką trwałości. Reformacja, rodząc w obywatelach zarozumiałość i dumę, przyprowadziła Rzeczpospolitą o zgubę. Kiedy upadła wszelka powaga; kiedy owi biskupi, tyle dotychczas szanowani ojcowie w kościele, a starsi koledzy w radzie narodowej, dotknięci zostali wzgardą, w poniewierkę musiała pójść władza królewska, majestat urzędów i praw. Od tego czasu wszczęła się niejedność, wzarła się w charakter narodowy niezgoda, zaczęła Polska stać bezrządem. Jednym z najgorszych a bezpośrednich skutków różnowierstwa było podczas reformacji dopiero powstałe rozdwojenie stanowcze pomiędzy poddanym a panem. Łagodził dawniej poddaństwo stosunek patryarchalny, oparty na wspólności religii, pochodzenia i potrzeb; kiedy panowie wyznanie zmienili, kmiecie zaś katolicyzmowi zostali wierni, zerwał się główny węzeł serca. Słabszą stronę ogarnęła nieufność, obawa i niechęć; szlachtę pochopność do prześladowania i gwałtów. Dźwignęła się Polska za Batorego, który „sprawy Boga i religii nad rzeczy światowe przenosił i w pierwszych dla drugich podpory i mocy szukał,” miał zaś ku pomo-

cy Zamoyskiego, „kanclerza najroztropniejszego“, i Sołkowski, „kaznodzieję prawie boskiego.“ Dzięki Zygmuntovi III upadek, zapowiadany przez zgubne żywioły, na długo opóźniony został. Rokosz Zebrzydowskiego, „bagno, które, pochłoniwszy i skupiwszy w sobie mętne napływy, wydaje na wszystkie strony naraz niezdrowe wyziewy“ — był, zdaniem Działuszyckiego, ostatniem wielkiem wysileniem różnowierstwa, zamachem na kościół katolicki i na najmocniejszą jego podporę — zakon Lojoli. Reakcja na korzyść prawdziwej religijności i dobrych obyczajów zamach niebezpieczny zniszczyła; przytłumiła zło, które zagnieżdżyło się z różnowierstwem za Zygmunta Augusta, i wstrzymała ruinę. Nie zgadza się Działuszycki z Lelewalem, żeby okres upadku rozpoczął się od Zygmunta III; sądzi, że i za Władysława IV nie zeszła Polska ze szczytu. Dlaczego właściwy upadek upatruje w czasach Jana Kazimierza, kiedy przecież za panowania tego króla tryumfował kościół przez wypędzenie arian? — odgadnąć trudno. Według Działuszyckiego, dla podźwignięcia rzeczypospolitej trzeba było „spoić rozchwiane polskie społeczeństwo,“ ku urzeczywistnieniu zaś tego należało wytrwale trzymać się programu pierwszego Wazy: wytępić różnowierstwo¹⁾.

Nie obeszło się w historyografii i bez poglądów przeciwnych ultramontanizmowi. Adryan Krzyżanowski nieszczęścia wszystkie przypisuje jezuitom; Waleryan Krasiński i Józef Łukaszewicz zaród złego

¹⁾ Piotr Skarga i jego wiek. Kraków, 1850—51. — Zbigniew Oleśnicki. Kraków, 1853—1854.

dostrzegli w upadku reformacji. Ponad stanowisko polityczne i wyznaniowe wznosił się „do najwyższych, jak sam zapewnia, sfer filozofii historyi powszechnej“ i poszukiwał praw, według których Opatrzność rządzi światem, urzędnik austriacki, Antoni Walewski. Rościł pretensję do zreformowania nauki historyi polskiej, usiłował nowe dla niej otworzyć tory.

Od stworzenia człowieka zaczęła się walka, która wypełniła całą historję starożytną, średniowieczną i nowożytną; toczy się dziś i trwać będzie po nas — walka spirytualizmu (duchowości) z materjalizmem (ze zmysłowością, zwierzęcością), ducha z ciałem, rozdwojenia i opozycji z dążeniem do zgody, protestacji z powagą. W zapasach dwóch przeciwnych światów oryent, reprezentant materjalizmu, zawsze uległ w końcu okcydentowi, przedstawiającemu duchowość. Niewątpliwą jest przewaga spirytualizmu nad materjalizmem, dobra nad grzechem, Opatrzność bowiem stworzyła w tym celu kościół, iżby czuwał nad ludzkością, i jego sprzymierzeńca, władzę polityczną cesarza. Gdy z upadkiem państwa rzymskiego władza cesarska runęła, kościół ją przywrócił, iżby razem z nią był przewodnikiem królów narodowych i książąt.

Wiek X w pierwszej połowie był burzącym, niszczącym, w drugiej okazał się twórczym: przywrócił cesarstwo, papieży otoczył powagą, ludy pogańskie połączył z chrześcijaństwem. Te dwa przeciwne charaktery stulecia, w którym Polska, stawszy się potrzebą Opatrzności, wyprowadzoną została na widownię, odbiły piętno swoje na przyszłości narodu. Już

przy kolebce śpiewano narodowi polskiemu o zaburzeniach i rewolucjach;—wspomnienia młodości utkwiły w jego pamięci. Ztąd naród ten, podobnie jak wiek X, w całym swoim pochodzie był burzliwym, pochopnym do zmian nagłych, nie zaś do wytrwania w jednym kierunku. Tę zasadniczą właściwość Polski, oprócz czasu powstania, tłumaczą i warunki geograficzne: urodzenie się państwa w otoczeniu narodów pół-dzikich, pozbawionych najistotniejszych ustaw, koniecznych do utrzymania ładu. Musiała Polska, nie mając przykładów, stać się sama dla siebie wzorem i improwizować ustawy. Ponieważ ustawy improwizowane, nie na tradycji oparte, nie wzmocnione potęgą czasu, muszą być słabe, brała przeto w Polsce górę społeczna i polityczna niesforność, która prowadziła naród do upadku, zwłaszcza, że nie było bezpieczeństwa i zewnątrz.

Że zawiązek Polski był monarchiczny — wątpić nie można; początek taki stwierdza cały przebieg dziejowy. Radosne okrzyki, jakimi witano bajecznego Kraka i Leszka, rozlegały się nieraz w XI, XIV, XVII i XVIII stuleciu. Chociaż zasadą Polski była monarchia, odzywało się w niej przecież i ciało słowiańskie, skłonne do zbytecznej wolności, nawet do różności, a zatem walczące nieustannie z duchem. Kiedy w zapasach takich duch słabnie, ciało musi zamierać i państwo upada. Skoro na widok groźnego niebezpieczeństwa zdobywa się duch na wysilenia, zwycięża chorobliwe skłonności ciała i przywraca mu zdrowie — dźwiga się jednocześnie i państwo. Spadła Polska z wysokości, na jakiej ją postavili: Mieczysław I

i Chrobry, gdy za Ryksy pogańskim ludoborstwem oderwała się od chrześcijańskiej rzeczypospolitej. Podniósł ją przy pomocy benedyktynów Kazimierz Wskresiciel. Przeciwny był jednoci chrześcijańskiej podział Krzywoustego, gnuśniała też Polska, żyła dla wojny domowej, dopóki Łokietek dziedziczości władzy swojej nie zwolnił od wątpliwości i nie otrzymał korony od papieża. Gdy syn jego wielkie dzieło przywrócenia zasady dynastycznej nadwreżył, a siostrzan Kazimierza, Ludwik andegaweński, również nie miał potomka — naród nie chciał pozostać bez rodziny panującej i narzucił Jadwidze małżeństwo z Jagiellą. Kiedy narodowi monarcha nierozważny, słaby Zygmunt-August, dynastę odebrał — zdołała rzeczpospolita znaleźć Jagiellończyka po kądzieli. Zygmunt III był restauratorem; plemię jego panowało bez przerwy i ocaliło Polskę od najazdu Karola-Gustawa. Ratowała więc ciągle naród lojalność. Wtenczas dopiero, gdy mu zabrakło głównego warunku zdrowia — dynastii dziedzicznej; gdy po skonie Jana III zerwał nawet z ceremonialnym objawem lojalności, pominął w elekcji synów nieboszczyka — musiał upaść.

„Więc przez cały żywot podczas niepodległości żył naród świetnie jedynie pod warunkiem i w miarę okazywanej lojalności swoim królom. Rozbiory, które mu obcych królów nadały, nie zmieniły tego stosunku, opartego zdawna na jestestwie i duchu narodu polskiego. Król Polaków niepolskiego pochodzenia nie przestaje być królem polskim; Polakom najmniej przystoi pytać swego monarchę o narodowość, skoro sami wybierali Francuza, Litwina, a potem wybierali

znów Francuzów, Węgrów, Szwedów, Niemców, Moskwę, a nawet Prusak głosy elektorów za sobą miewał. Gdy naród powitał radosnymi okrzykami Pawła I, działo się dobrze Litwie i Rusi. Gdy otaczał lojalnością wkrzesiciela i jego następcę, cesarza Aleksandra I, był naród, mimo rozbiory, jeszcze znakomitym. A gdy zbiegiem błędów, przestępstw i wypadków osądziła mniejszość narodu lojalność dla Mikołaja I za bezpotrzebną, nastąpiły okropności. Znow się tulił do Aleksandra II i doznawał łask monarchicznych; ale gdy nowym buntem, najbrzydszym ze wszystkich poprzednich, odwrócił się od swego króla — cóż ujrzał w miejscu niedawno temu kwitnącego, między wszystkimi polskimi najszcześniejszego kraju? Słowem, bez uszanowania króla był naród jedynie zbiorem barbarzyńców, jak przed Mieczysławem I; o tej epoce nic nie wspomina historia, bo cóż powie o barbarzyńcach? W czasie ostatniego powstania wpadł znów w barbaryę, a to najgłębszą barbaryę; historia pewnie o tej epoce niczego napisać nie zdoła... Naród utracił byt polityczny, ale narodowy byt utrzymać mają powinność Polacy, a jedynie przez pracę, naukę i wierność dla kościoła utrzymać go mogą. A przecież niezbędnym warunkiem pracy, nauki i spełniania obowiązków wiary jest lojalność, jako podstawa domowego bezpieczeństwa i pomocy rządowej. Wreszcie, Polacy nie zachowują narodowości, jeżeli jej główną cechą postradają, a tą cechą, właściwością, przez którą się naród polski od wielu innych, mianowicie od wschodnich, różnił i różni, była lojalność, zasada, streszczająca całe dzieje narodu polskiego... Opozycja Pola-

ków, nawet do anarchii prowadząca, nie zapominała nigdy o świętobliwości krwi bożego namazańca; Jan Zamoyski, Maksymilian Fredro i tylu innych nie byli zdrajcami króla, jeno na sprawę publiczną fałszywie się zapatrywali. Ileż to namiętnych, rozognionych buntowników padało do nóg królów, błagając z płaczem i ze szczerym żalem o przebaczenie za obrazę majestatu? Zaprawdę, byłiby szczęśliwymi królowie, gdyby narody, którym panują, miały wszystkie błędy, lecz oraz wszystkie dobre własności polskiego... Ztąd doznawał i doznaje naród polski wiele względów od monarchów, nawet od tych, którzy mu krzywdę w wieku XVIII uczynili... Jeżeli Polacy będą, jak dotąd, po zgubnym roku 1863 wypełniali powinności wobec monarchów, pewnie nie zapomną monarchowie o prawach nietylko z jego własnej winy pokrzywdzonego narodu. A lojalność przychodzi Polakowi tak łatwo, jak język, skoro stanowi cechę jego jestestwa i jego właściwości. Zatem sam patriotyzm polski domaga się lojalności; zerwanie z nią byłoby zerwaniem z przeszłością i z narodowością samą... Zerwanie z prawowitością byłoby dla narodu polskiego samobójstwem. Łącząc się z dzikim chórem europejskiej rewolucyi, byłby tylko cyfrą dla rachunku liberałów; najprzód ich narzędziem, a potem ofiarą¹⁾.

¹⁾ Filozofia dziejów polskich i metoda ich badania. Kraków, 1875.—Dumanie Polaka nad pięcioletnimi (1655—60) dziejami narodu i ich bezpośrednimi (roku 1661) wynikami (*Przegląd polski* z roku 1872, t. IV).—Poglądy Walewskiego oceniał Henryk Schmitt w książce: *Rozbiór krytyczny pomysłów historycznych i odkryć dziejowych pana...* Lwów, 1875.

IV

Ruch naukowy, wywołany przez otwarcie w uniwersytetach katedr historii i założenie Akademii umiejętności w Krakowie. — Młode siły naukowe w Warszawie, we Lwowie i Krakowie. — Praca dziejopisarska płodzi liczne monografie, zwraca się zaś głównie ku zbadaniu stosunków Polski wewnętrznych. — Nowe światło rzucają na czasy przedhistoryczne: Wojciechowski, Sadowski, Sokołowski; na ustrój Polski pierwotnej Piekosiński, Smolka, Bobrzyński, Małecki. — Smolka ogarnia wiek XII, Hube modyfikuje pogląd Helcla na ustawodawstwo Kazimierza W. — Dzieje parlamentaryzmu wyświetla Bobrzyński, stan skarbowości za Batorego Pawiński, czasy Stanisława Augusta Kalinka i Korzon.

Wszyscy historycy, począwszy od Naruszewicza, skończywszy na Walewskim, przyczynę upadku Polski przypisują anarchii. Zgoda w skonstatowaniu tego faktu panuje zupełna, różnice leżą w przedstawieniu przyczyn bezrządu. Naruszewicz z epigonami źródło anarchii znajduje w słabości rządu, będącej następstwem zbytniego ograniczenia władzy królewskiej. Lelewel z naśladowcami przypisuje bezrząd królom, magnatom i szlachcie, że pierwsi zaszczepiali przeciwne powołaniu narodu pierwiastki cudzoziemskie, ostatnia zaś nie chciała zrealizować idea-

łu równości powszechnej i wolności. Wróblewski zwała odpowiedzialność na królów i magnatów, że nie rezygnowali ze swych pretensyj na rzecz wszechwładztwa szlachty. Hoffman ma żal do szlachty, że się nie chciała władzą podzielić z narodem lub królem. Dzieduszycki widzi źródło anarchii w sprzeniewierzeniu się katolicyzmowi, Krasiński i Łukaszewicz w klęsce reformacyi, Krzyżanowski w gospodarce jezuitów, Walewski w upadku lojalności. Teorye upadku rzeczypospolitej snuli pisarze z wyznawanych przez siebie doktryn, jakie płodził duch czasu. Każdy historyk posiadał model polityczny, miał ideał, według którego urabiał swój pogląd na przeszłość. Historyę miano wciąż za mistrzynię życia; przeszłość poczytywano zawsze za arsenał ku zaopatrzeniu się w oręż, dogodny do walki o chwilę bieżącą. W miarę komplikowania się stosunków życiowych mnożyła się i liczba ideałów politycznych, uwydatniała się też niejednogodność w poglądzie na przeszłość. Wyparci z kraju uczestnicy wypadków r. 1831 dużo do ściślejszego zdefiniowania swych doktryn znaleźli podnięt w stosunkach zachodnich

Nie każda przecież doktryna jednakową znalazła liczbę wyznawców; nie każda w zastosowaniu do historii stworzyła szkołę. Idea monarchiczna miała na emigracyi stronnictwo zorganizowane, grupujące się około Adama Czartoryskiego; znajdowała uzasadnienie w czasopiśmie (*Kronika emigracyi polskiej*, 1834 — 39. *Trzeci Maj*, 1839 — 1848) i w założonym w Paryżu Towarzystwie historyczno-literackiem; przez takich zaś popierana była w nauce rzeczników,

jak pokrewny Hoffmanowi Waleryan Kalinka i Karol Sienkiewicz. Jezuitom i legitymistom brakło gruntu trwalszego — teorye Dzieduszyckiego i Walewskiego wcale nie znalazły w nauce prozelitów. Najpopularniejszą była doktryna lelewelowska, zwłaszcza w postaci zmodyfikowanej, którą w *Słowie dziejów Polski* wyraził Wróblewski. Opiewana przez poetów, propagowana przez publicystów, stała się niemal pacierzem opinii; tem większej zaś nabrała powagi, że znachodziła rzeczników w filozofii i w nauce prawa. Maciejowski w badaniach nad historią prawodawstw, odkrywając u Słowian starożytnych „wiele mądrego i do nowszych nawet czasów przydatnego wątku,“ teorii lelewelowskiej o doskonałości praojców nadał zakrój panslawistyczny. Myśliciele, jak Trentowski i Tyszyński, widzieli w Słowianach powołanie do stworzenia syntezy filozoficznej ze skrajnych kierunków romanizmu i germanizmu.

Powiódł za sobą Lelewel tłumy, chociaż pod względem metody badania i formy wykładu adepci jego miary są różnej. Niektórzy z jego wyznawców, jak Szajnocha, który przyswoił sobie technikę Macaulaya i Thierry'ego, zajęli stanowiska odrębne. Z powodu braku w kraju katedry historii polskiej okazała się trudność wykształcenia zastępu pracowników, rozporządzających jednolitemi w badaniu środkami i mających jasno określony cel dociekań. Niemożliwem było powstanie szkoły we właściwym tego słowa znaczeniu. Rekrutowali się uprawiacze dziejów przeważnie z autodyktów; przyswajali sobie chaotyczność mistrza i lekceważenie konstrukcyi, nie wyna-

gradzając wadliwości niezaprzeczonemi jego zaletami: wszechstronnością wiedzy, intuicyą i lotnością. Oprócz ogarniających całość dziejów, jak Moraczewski, Schmitt i Wróblewski, większość, nie wyjmując Maciejowskiego i Wiszniewskiego, stanowiła antykwaryuszów, skrzętnie gromadzących pamiątki dawnych czasów bez systematu i wątku. We Lwowie grupowali się historycy około *Biblioteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich*, redagowanej (od r. 1828) przez Siarczyńskiego, Słotwińskiego, Kłodzińskiego i Pola, a od r. 1862 przez Augusta Bielowskiego; w Krakowie około *Rocznika Towarzystwa naukowego* (1817—71); w zaborze pruskim około *Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego* (1860—69); w Warszawie około *Biblioteki warszawskiej* (od r. 1841). Większość ze wszystkich stron Polski jednoczyła się przez czas pewien około 28-tomowej *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda (1859—68). Niezaprzeczone przez skrzętność w poszukiwaniach położyli dla nauki zasługi: Baliński Michał z Lipińskim, jako badacze geografii dawnej Polski; Jaroszewicz, Kraszewski i Stadnicki Kazimierz przez śledzenie dziejów litewskich; Kozłowski Mazowsza, Mecherzyński i Wejnert organizacyi miast, Łukaszewicz historii dysydentów, Sobieszczański i Rastawiecki sztuk pięknych, Przeździecki Aleksander, Baliński Karol i dwaj Gołębiowscy czasów jagiellońskich, Romanowski stosunków kościelnych, Wegner ostatnich lat Rzeczypospolitej, Jocher bibliografii. Różnych momentów przeszłości dotykał niesłychanej pracowitości, źródłowy, nienajgorszy w konstrukcyi Bartoszewicz, celujący głównie w biografiach.

Zebrali epigonowie Lelewela ogrom materiału w monografiach, nie zaniedbali i wydawnictwa źródeł. Grabowski Ambroży, Wójcicki, Wiszniewski, Raczyński Edward, Kraszewski, Bartoszewicz, Balińscy: Michał i Karol, Przeździecki, Nowakowski, Broel Plater, Koźmian Andrzej Edward, ks. Sadok Barącz, Szczęsny Morawski, Mosbach, Jarochoński, Żegota Pauli, Przyłęcki, Tyszkiewicz Eustachy, Batowski, Podgórski August, Piotrowski Eligi — ogłaszali pamiętniki, listy, akta, rachunki, dyaryusze i t. p. przeważnie do ostatnich wieków rzeczypospolitej. Czynili to przygodnie, niesystematycznie i niedość umiejętnie; niektórzy, jak Raczyński Edward, opuszczali z tekstu pomników ustępy, nie licujące z ich przekonaniami. Dalecy byli od wykonania programu, nakreślonego przez Kołłątaja w r. 1802. Gdyby im nawet dopisywały niezbędne do takiej pracy wiadomości techniczne, dla uskutecznienia jej brakło organizacji, która wyjść mogła tylko z instytucji naukowej. Brak było i środków. Z powodu małej zasobności Towarzystwa naukowego krakowskiego i Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego (założonego zresztą dopiero w r. 1859), chwytali za sztandar nauki jednostki, usiłujące dla dziejów Polski dokonać tego, co robiły za granicą uniwersytety i akademie, popierane przez rządy. Raczyński Edward ogłasza *Codex diplomaticus Majoris Poloniae* (1840) i *Codex diplomaticus Lithuaniae* (1845); Muczkowski, Rzymszewski i Bartoszewicz *Codex diplomaticus Poloniae* (1847—58); Działyński Tytus *Acta Tomiciana* (1852—60), *Lites ac res gestae inter Polonos, Ordinemque Cruciferorum* (1855—56) i *Źródło-*

pisma do dziejów unii (1856); Habe *Antiquissimae constitutiones synodales provinciae gnesnensis* (1856), Helcel *Starodawne prawa polskiego pomniki* (1856—1870), Krupowicz *Zbiór dyplomatów do dziejów Litwy* (1858), Daniłowicz *Skarbiec dyplomatów* (1860—62), Lubomirski *Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego* (1863), wreszcie Bielowski *Monumenta Poloniae historica* (1864). Przysparzali materiału i cudzoziemcy: Stenzel, Grünhagen, Hirsch, Toeppen i Strehlke, Frantzen, Voelky, Voigt, Perlbach, Bunge, Hasselbach i Kosegarten — wydawcy kronik i dyplomatarjuszków do dziejów Szląska, Prus, Warmii, Inflant, Kurlandyi, Pomorza. Dopomogli nauce naszej i cudzoziemscy autorowie opracowań: Roepell, Ferrand, Smitt, Raumer i Janssen.

Nowy impuls nauce dziejów dało otwarcie Szkoły głównej warszawskiej (1862), ufundowanie katedry historii polskiej w uniwersytecie jagiellońskim (1869) i lwowski (1882); najdonioślejsze zaś miało znaczenie przekształcenie w r. 1872 Towarzystwa naukowego krakowskiego na Akademię umiejętności. Akademia, skupiwszy około siebie siły, wyrobione w uniwersytetach niemieckich, dzięki energii sekretarza, a zarazem profesora na katedrze historii polskiej, Szujskiego, w krótkim stosunkowo czasie potrafiła wielkich dokonać rzeczy na polu wydawnictwa materiałów dziejowych. I. *Pomniki dziejowe wieków średnich (Monumenta mediae aevi)* zawierają: kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława, kodeks listów z XV stulecia, kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, *Codex epistolaris Vitoldi*. II. *Pisarze dzie-*

jów polskich (*Scriptores rerum polonicarum*): dyaryusze sejmów koronnych r. 1548, 1553 i 1570, kroniki Bernarda Wapowskiego część ostatnią, Stefana Franciszka z Prószcza Medekszy księgę pamiętniczą, listy Zbaraskiego, Wielewickiego dziennik spraw domu zakonnego OO. jezuitów. III. Objęte po Helclu *Starodawne prawa polskiego pomniki*: statut Taszyckiego (1532 r.), dzieła statystów z XV wieku, *Acta expeditionum bellicarum* (1497 i 1498), materyały do historii procesu sądowego itp. Oprócz powyższych ogłosiła Akademia: IV. *Monumenta comitiorum Regni Poloniae* (dyaryusze sejmów warszawskich z r. 1672, 1673, 1674), V. *Acta Poloniae historica*, VI. *Archivum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, VII. *Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce*, VIII. *Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego*. Wzięła też na siebie i nakład dalszych tomów Bielowskiego *Pomników* w opracowaniu uczonych lwowskich. Najżywszą okolo wielkich wydawnictw czynność rozwinęli: Piekosiński, Bobrzyński, Zakrzewski, Smolka, Prochaska, Szujski, Waliszewski, Kluczycki, Wisłocki. We Lwowie profesor Liske ogłasza z fundacyi Stadnickiego *Acta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego*, Hirschberg *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego r. 1830—31*. W Poznaniu staraniem Towarzystwa przyjaciół nauk wyszedł *Codex diplomaticus Majoris Poloniae*, w opracowaniu ks. Korytkowskiego *Liber beneficiorum archidiecezyi gnieźnieńskiej*, nakładem Żupańskiego *Pamiętniki z XVIII wieku*,

Historja powstania listopadowego Barzykowskiego itp. W Warszawie nakładem biblioteki ordynacyi Krasieńskich *Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, zabiegami Pawińskiego i Jabłonowskiego kilkanaście tomów *Źródeł dziejowych* i *Pamiętniki* Matuszewicza; staraniem Lubomirskiego *Zapiski ziemi czerskiej*, Wierzbowskiego: *Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma i Uchańsciana*. Krzątają się we Włocławku nad publikacją uchwał synodów polskich bracia Chodyńscy. Parczewski z Kalisza rozpoczął na własną rękę wydawnictwo *Analektów wielkopolskich*. W celu nadania wydawnictwom jednolitości pod względem metody, napisał Wincenty Zakrzewski dla dokumentów z wieku XVI instrukcyę. Akademia umiejętności wysyła uczonych dla poszukiwań archiwalnych za granicę i rezultaty ogłasza drukiem; dla oryentowania się w dotychczasowym dorobku piśmiennym narodu podjęła nakład pomnikowej *Bibliografii* Estrejchera i *Katalogu rękopisów biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego*, który sporządził Wisłocki. Kętrzyński ogłasza *Katalog rękopisów biblioteki zakładu narodowego imienia Ossolińskich*, a Kurzmann z Sosnowskim księgozbioru Raczynskich w Poznaniu. Estrejcher wydał *Zestawienie przedmiotów, zawartych w 136 tomach Biblioteki Warszawskiej*, Polkowski *Skorowidz do Pamiętnika religijno-moralnego*, wydawanego w Warszawie od r. 1841 do 1862.

Tak obfitemu gromadzeniu materyału historycznego towarzyszyła przemiana pojęć, wywołana po wstrząśnieniu r. 1863 przez względy lokalne, a regulowana wpływem nauki zachodniej. Przemiana owa

dotyczyła zarówno ideałów społecznych, jak i poglądów filozoficznych, zaznaczyła ją zaś około r. 1866 młodzież, kształcąca się w Szkole głównej warszawskiej. W miejsce filozoficznego idealizmu Kremera, Libelta i Cieszkowskiego przyswajała sobie, prawdę, że nie z pierwszej ręki — poglądy Comte'a, Taine'a i teorię Darwina; zrywała z dogmatami katolicyzmu i szlachetczyzny, podnosząc wysoko sztandar wolności i demokratyzmu. Zamiast dotychczasowych porywów, w których ojcowie tyle bezskutecznie stargali sił, stawiała program pracy organicznej; propagowała swobodę badania naukowego, wojnę wypowiedziałą powagom. Na nieszczęście, z wyjątkiem lektorów: Józefa Przyborowskiego i Kwiet'a († 1865), którzy przez stosowanie metody umiejętnej do językoznawstwa budzili w słuchaczach zapal i takich wykształcili uczniów, jak Baudouin de Courtenay, Malinowski i Kryński, profesorowie wydziału filologicznego Szkoły głównej wobec ruchu, budzącego się wśród młodzieży, zajęli postawę obojętną lub wrogą. Z filozofów i historyków jedni nie dorosli do wysokości katedr, drudzy gasili zapal do wiedzy wstecznictwem. Wykształcony w uniwersytetach niemieckich Plebański żadnego zgoła nie wywarł wpływu — jedna tylko z jego seminarium historycznego wyszła rozprawka Goldberga ¹⁾. Słuchał go Ernest Sulimczyk Świążawski, ten przecież najsłabsze chyba odziedziczył po mistrzu strony: pomijając ekscentryczność poglądów,

¹⁾ *Zwanzig Jahre aus der Regierung Sigismund's* I. Lipsk, 1870.

pod względem metodycznym stanowi wraz z Zygmuntom Komarnickim ostatni etap w rozwoju chaotyczności epigonów lelewelowskich. Następcy Plebańskiego, prof. Pawińskiego, nie szczęściło się również; — jedynym uczniem jego jest wydawca źródeł, Teodor Wierzbowski. Większą liczbę pracowników wykształcił fakultet prawny. Należy do nich Kraushar, Parczewski, Rembowski i autor *Dawnego mazowieckiego prawa* (1880), Karol Dunin.

W szczęśliwszem znalazła się położeniu młodzież wszechnicy lwowskiej. Powołany został w r. 1869 do Lwowa przez Wydział krajowy galicyjski do wydawania aktów grodzkich i ziemskich młody wychowaniec uniwersytetów niemieckich, uczeń sławnego paleografa berlińskiego, Jaffé'go, Ksawery Liske. Mianowany w r. 1871 profesorem nadzwyczajnym historii, w zorganizowanym przez siebie seminarium żywą a płodną rozwinął czynność. Pełen zapalu dla nauki, życzliwie usposobiony dla żadnej wiedzy młodzieży, w seminarium swoim w krótkim stosunkowo czasie mnóstwo różnego uzdolnienia wykształcił fachowców. Stanowiło to szczególną a dodatnią cechę Liskego, że nie gardził umysłami słabszymi; że, rodzaj i zakres zajęć uczniów stosując do ich zdolności, każdy stopień inteligencji umiał wyzyskać dla nauki. Ograniczali się słabsi na umiejętności czytania i robienia kwerend, na układaniu itinerariów lub rejestrowaniu dyplomatów; lotniejsi uprawiali subtelą analizę pomników, wnukali w treść rzeczy, dochodzili do uogólnień i wniosków. Badania swoje zamykali uczniowie Liskego w zakresach szczupłych, prowadzili

je zaś drobiazgowo, z pedantyzmem niemieckim. Unikanie widoków rozleglejszych, nie zawsze usprawiedliwiona doniosłością przedmiotu drobiazgowość w badaniu, pozbawia ich prace żywotności, czyni je często oschłemi. Robią one wrażenie takie, jakby autorom chodziło bardziej o erudycję, niż o rzecz samą; więcej o zmanifestowanie uzdolnienia technicznego, niż o zgruntowanie przedmiotu. Szczupłość zakresu badań ograniczała rozległość poglądu i z konieczności powstrzymywała autorów od zawichrzeń rewolucyjnych w dziedzinie historyzozofii. Cieszyli się też młodzi uczeni lwowscy opinią prawomyślności; — o ile wiemy, nie stanął z nich żaden pod zarzutem istotnej, czy wrzekomej tendencyjności rewolucyjnej. Bądź co bądź, pod względem ilościowym i jakościowym zastęp uczniów Liskego budzi zdumienie: Smolka, Lucas, Maurer, Papée, Balzer, Czermak, Finkel, Prochaska, Kwiatkowski, Lorkiewicz, Semkowicz, Kalitowski, Bostel, Górski i wielu pomniejszych. Smolka zajął po Szujskim katedrę dziejów polskich w Krakowie, Finkel wykłada we Lwowie historię austriacką. Największemi się zdolnościami odznaczał zmarły przedwcześnie (r. 1882) „genialny“, według opinii mistrza, Stanisław Lucas, po którym nabyła biblioteka Ossolińskich 44 tomy odnoszących się do wieku XVII wypisów z archiwów: ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu i książąt orleańskich w Chantilly. Tak zwane „teki Lucasa“ wyzyskują: Kubala i Czermak.

Słabą była działalność pedagogiczna Szujskiego: wykształcił Mikrota, który umarł przedwcześnie; Su-

towicza, Kisielewskiego i Lenieka. Ze szkoły Smolki wyszedł Stefczyk i Grossé. Seminarium Bobrzyńskiego wydało zdolnego historyka — prawnika, Ulanowskiego.

Ilościowa przecież produkcyjność młodszych wychowanców seminarjów była słabą: niektórzy w szczupłych rozprawkach szkolnych lub przez współudział przy wydawnictwie trzeciego tomu *Monumentów* Bielowskiego ujawnili jedynie uzdolnienie do badań. Nagromadzony przez szkołę lelewelowską, a w czasach ostatnich przez instytucje naukowe i siły prywatne materiał zużytkowywali w monografiach, oprócz wymienionych wyżej wydawców, przeważnie uczeni starsi: we Lwowie Małecki, Wojciechowski, Szaraniewicz, Hirschberg i dwaj naśladowcy Szajnochy: Kalicki i Kubala; w Krakowie Kalinka, Zakrzewski, Lewicki, August i Maryan Sokołowsky, Sadowski; w Poznaniu Jarochoński i Kantecki, w Warszawie Hube, Łaguna i Korzon. Dotknęli wszystkich niemal stron przeszłości, nie zaniedbując krytycznego zbadania źródeł. Zainaugurowana przez Zeissberga ¹⁾ analiza pomników piśmiennych średniowiecznych zajęła najlepsze siły uczonych lwowskich: skryptor biblioteki uniwersyteckiej, obecnie profesor na katedrze historii, Tadeusz Wojciechowski, ocenił roczniki polskie X — XV wieku; Semkowicz rozebrał dzieło Długosza, Lucas podługoszową część kroniki Wapowskiego, Hirschberg pisma Justa Ludwika Decyusza, Finkel Kromera.

¹⁾ Dziejopisarstwo polskie wieków średnich. Warszawa, 1877.

Najpilniejszą stosunkowo obudziły uwagę i najdzielniejsze pociągnęły ku sobie siły czasy Słowiańszczyzny i Polski pierwotnej. W badaniu czasów przedhistorycznych najwალniejsze położyli zasługi: Wojciechowski, Sadowski i Maryan Sokołowski; w dociekaniach nad organizacją Polski Chrobrowej Malecki, Piekosiński, Bobrzyński i Smolka.

Ponieważ „głównie błędy, które najmocniej wstrzymywały postęp badań starożytności, nie pochodzą tyle z braku wiadomości lub sumienności krytycznej, ile z braku właściwej metody,” przeto Wojciechowski rozwinął i spożytkował sposób śledzenia odwrotny, stosowany niegdy przez Jana Potockiego. Podjął rozwiązanie kwestyi: „czy i jak daleko wstecz można dowieść jedności etnograficznej dzisiejszych mieszkańców Chrobacyi z innemi narodami, o których mamy wiadomość, że dawniej mieszkali w tym kraju?” Za podstawę badania wziął fakty lingwistyczne, t. j. nazwy miejscowości, znalezione w spisie urzędowym z r. 1676; drogą zgłębienia dziejów osad pojedynczych zamierzył osiągnąć historię pierwotną całego kraju. Każda grupa nazw miejscowych wyraża pewien wypadek dziejowy, mianowicie sposób zajęcia ziemi. Grup takich znalazł Wojciechowski pięć. Pierwszą stanowią nazwy miejscowe, oznaczające jakąś właściwość topo- lub geograficzną, np. wysokie, zagórze; wyrażające pracę ludzką: poręba, rudka; mieszkańców, określając ich nie imieniem osobowem, lecz topograficznie: morawiany, dębiany. Do drugiej grupy należą nazwy, zakończone sposobem patronymicznym, na *ice*: krzesławice, myślenice.

Do trzeciej oznaczające własność osobistą bez względu na to, czy przedmiotem posiadania była ziemia, czy ludzie: dalechów, dalechowy. Do czwartej nazwy ludzi, zajętych jakąś służbą gospodarczą lub przemysłową: kuchary, skotniki. Do piątej nazwy, które są również imionami osobowemi, nie wyrażają jednak związku rodzinnego, ani stosunku służbowego, lecz wymieniają wprost mieszkańców miejscowych z imienia lub przezwiska: kruki, facimiechy. Na podstawie dokumentów z XII i XIII wieku autor dowodzi istnienia wsi szlacheckich i zakończonych patronymicznie osad chłopskich książęcych. Nazwa osady odpowiadała na pytanie: kto tam mieszka? (krzesławice, myślenice); nazwa wsi na pytanie: czyja? (pomianowa), albo czyj dwór? (zębocin). Aż do połowy wieku XIII żaden szlachcic nie posiadał w swoim majątku ziemi, mającej nazwę patronymiczną, t. j. nie władał osadą chłopską. Oprócz osad i wsi, istniały kolonie służebne, wojskowe i przysiolki, odpowiadające grupom nazw: pierwszej, czwartej i piątej. Nazwy osad chłopskich są dawniejsze, niż wsi i przysiołków; tamtych więcej było pierwotnie, niż ostatnich. Osadnictwo, wyrażone nazwami patronymicznymi, było najstarszem i zupełnie odrębnem od czterech innych kierunków, a mianowicie od wsi szlacheckich. Przez porównanie ze stosunkami Słowiańszczyzny zachodniej przychodzi Wojciechowski do wniosku, że najstarsza forma osiedlania się przypada na stulecie II, a w V wieku zaczęła się wytwarzać własność szlachecka. A więc

już w czasach Ptolomeusza Słowianie niezaprzeczenie mieszkali nad Wisłą ¹⁾.

Gdy Wojciechowski udowodnia autochtonizm, podaje dzieje osadnictwa i kreśli w ogólnych zarysach ustrój społeczny Słowian — Jan Nep. Sadowski w dziele: *Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego* przedstawia stosunki praojców w czasach przedhistorycznych z ucywilizowanymi narodami południa. Za podstawę wykazania arterij handlowych ludów południowych ku Bałtykowi przyjmuje: 1) dostępność drogi ze względu na fizyograficzne własności gruntu; 2) odkrycie na niej zabytków; 3) zgodność kierunku drogi ze świadectwami pisarzy starożytnych; 4) zbieg warunków ekonomiczno-handlowych, od których zależy wybór kierunku. Opisawszy suche przesmyki między moczarami i obejścia puszczy, określił autor drogi, któremi kupcy przybywali po bursztyn: przez Czechy, od Moraw i ze strony zachodniej nad Wartę i ku ujściu Wisły, a ze wschodu Dnieprem, Prypcią, Jasioldą, Szczarą i Niemnem nad Narew. Maryan Sokołowski spostrzeżenia nad budownictwem w czasach przedchrześcijańskich przedstawił w rozprawie: *Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy*, a doszedł do wniosku, że pogańscy praojcowie nie znali sztuki wiązania mocnych i systematycznych murów; że nawet w X i XI wieku nie było u nas budynków świeckich kamiennych. Dopiero w XII wieku mogły się pojawiać co najwięcej mury

¹⁾ Chrobacya. Kraków, 1873.

około grobów; w XIII wieże, a w miejscowościach wyjątkowych zamki; w XIV zaledwie stuleciu, jednocześnie z silniejszym społecznym i politycznym rozwojem, budownictwo drewniane zaczęło się powszechniej zamieniać na kamienne. Sadowski i Sokołowski pierwsi usiłowali zużytkować umiejętnie materiał archeologiczny, w którego gromadzeniu niepoślednie położyli zasługi: Przyborowski Józef, Kopernicki, Ossowski, Zawisza, Kirkor i inni.

Ustrój wewnętrzny Polski pierwotnej wywołał z powodu szczupłości odnośnych źródeł tyle przeczących sobie hipotez, że, ze względu na małe prawdopodobieństwo odkrycia materiałów obfitszych, wątpić należy o ujednostajnieniu poglądu. Czy Polska, jako państwo, powstała przez najazd, czy skutkiem działania przyczyn wewnętrznych, lokalnych? czy w pierwotnym ustroju przeważającą była własność osobista, czy też tylko istniała wspólna? — są to pytania zasadnicze, których nie zdołano rozwiązać pozytywnie. Kwestya natury własności taką samą w najnowszych badaniach stanowi zagadkę, jak i sprawa powstania państwa. Nawet niepodnoszona od czasów Szajnochy teorya najazdu nowego znalazła rzecznika w osobie Franciszka Piekosińskiego, autora rozprawy *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*. Wśród dzierżaw słowiańskiego świata; — powiada — na obszarach pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą mieszkał w ósmym stuleciu szczep lechicki, oddany rolnictwu, pasterstwu, pszczelnictwu, łowiectwu i rybołóstwu. Dzielił się na dwie klasy społeczne: jedna,

oddana głównie uprawie roli, żyła w osadach zbiorowych; druga zakładała sadyby na większych obszarach, osobno. Osady pierwszej nosiły nazwę od założyciela i protoplasty rodu, np. od Bolecha—Bolechowice, od Sulecha—Sulechowice; sadyby drugiej brały nazwę również od właściciela, lecz przymiotnikową, np. od Bolecha—Bolechowa, od Sulecha—Sulechowa. Ludność obu klas osobiście była wolną; zajęte przez siebie ziemie posiadała na własność. Prawdopodobnie pod koniec wieku ósmego pomiędzy Odrą

Wartą zjawia się obca drużyna wojenna, która wśród autochtonicznej ludności zrobiła przewrót olbrzymi. U ujścia Łaby przez długie wieki mieszkał inny szczep lechicki, który od sąsiednich Normandów przejął rycerskość i kulturę skandynawską; on to, party orężem sąsiednich Sasów, czy wyprawami Karola W., siedziby swoje opuścił i wyruszył na wschód. Pod wodzą najdzielniejszych z książąt — Popielów, przekroczył Odrę, osiadł nad brzegami Warty w okolicach Poznania i Gniezna, a ludność miejscową ujął. Liczebnie słabszy, nie rozpraszał się szczep ten po kraju, lecz dźwigał grody, w których osadzał rycerstwo; część autochtonów, mianowicie ludność mieszkającą w sadybach osobnych, wcielał do swoich drużyn; drugą lokował pod grodami, to kazał jej wypełniać różne służby ku wyżywieniu załóg rycerskich i dworu książęcego. Skutkiem zaboru, wódz naczelny przybyszów stał się wyłącznym właścicielem podbitych obszarów i panem wszystkiej ludności. Autochtonowie zamienieni zostali przez zwycięzców na ludność niewolną, przeszli pod wyłączną dyspozycję

zaborcy. Zwycięzcy przez nieustanne wyprawy ciągle rozszerzali granice swych nabytków; Bolesław Chrobry, książę z dynastii Piastów, która zajęła miejsce Popielów, zaborczość do najwyższego posunął stopnia. Powstałe w ten sposób państwo potężne stało się przysługą dla gnębionych przez Niemców Słowian z pomiędzy Odry i Łaby, dla licznych książątek, wyzwolonych z siedzib, dla tulających się wreszcie konungów normandzkich. I uformowały się w dobie Bolesława Chrobrego trzy grupy społeczne: 1) klasa poddańcza, czyli niewolna, złożona z autochtonów, z jeńców wojennych, osadzonych na roli, z włościan obcokrajowych i z niewolników; 2) klasa rycerstwa pospolitego, czyli szeregowego, powstała z przybyszów z nad Łaby i z przedniejszych (właścicieli sadyb osobnych) autochtonów; 3) klasa rycerstwa przedniejszego, czyli znakowego, pochodząca od udzielnych niegdyś książątek, którzy pod wodzą Popielów przybyli nad Wartę i Wisłę, lub od owych rycerzów, którzy na dworze Piastów szukali gościny. Pierwsza grupa siedziała na roli i składała na rzecz księcia daniny; druga, jako jednolita drużyna rycerska, stanowiła obronę monarchii; z trzeciej rekrutowali się dowódcy pospolitego rycerstwa, naczelnicy prowincji i grodów. Sądownictwo nad klasą poddańczą pełnili komesowie grodowi i prowincjonalni lub ich zastępcy; nad rycerstwem szeregowym ciż sami zastępcy lub dowódcy wojenni; nad rycerstwem znakowym przebywającym stale na dworze, jurysdykcję pełnił monarcha. Tylko klasa poddańcza, jako wyłącznie pracująca na roli, obowiązana była do służb książęcych i danin; wolne było od nich

nie posiadające ziemi rycerstwo szeregowe, na którym ciążyła jedynie wojskowość.

Władza książęca, chociaż z dowództwa wojennego wynikała, faktycznie od samego początku ograniczona była przez rody książątek udzielnych niegdyś i równych Popielom i Piastom. Bez ich rady nie nie przedsiębrał taki nawet monarcha, jak Chrobry. Potęga tych rodów, przebywających stale na dworze i pełniących różne urzędy, była tem większą, że całe rycerstwo szeregowe składało się z potomków ich dawnych poddanych; że ścisły istniał związek moralny pomiędzy rycerstwem i jego wodzami różnych stopni. Buntowali się nieraz potomkowie drobnych książątek, rozbić nawet pragnęli z mozołem dźwignięte państwo; dopiero Bolesław Krzywousty złemu zaradził. Zrozumiałwszy niebezpieczeństwo, rycerstwo znakowe z dworu usunął, obozowiska szeregowego zwinął. Tamtemu i temu w różnych prowincjach znaczne, lecz puste nadawał obszary ziemi, przez co potężny dotychczas żywioł rozproszył i osłabił. Z powodu nieograniczonej podzielności majątków pomiędzy potomstwo, rycerstwo szeregowe do zupełnego doszło ubóstwa i charakter pierwotny straciło. Zniknęło w końcu, miejsce zaś jego zajęło rozmnożone rycerstwo znakowe, będące jedynym od tego czasu reprezentantem siły zbrojnej w narodzie. Nie zmodyfikowały przecież przemiany takie podziału pierwotnego społeczeństwa na grupy. Mamy w XIII wieku: 1) pochodzącą z rycerstwa znakowego uprzywilejowaną szlachtę herbową; 2) z rycerstwa szeregowego powstałych uprawnionych ściercałków i władcyków; 3)

prawnie ograniczoną klasę poddańczą. Podstawą tego podziału była nie własność ziemska, lecz stopień posiadanego rycerstwa, o którym znów stanowiła rodowość.

Hipoteza Piekosińskiego wywołała *Uwagi o pierwotnym ustroju Polski piastowskiej* Smolki, który się stanowczo przeciwko najazdowi oświadcza. „Znamy — powiada — z historii rozmaite typy państw, powstałych z najazdu... ale niema przykładu, żeby państwo powstało kiedykolwiek z najazdu szczepu współplemiennego; — wszędzie najeźdźcy reprezentują pierwiastek plemienny, od ujarzmionej ludności odrębny. Z tego powodu hipoteza Szajnochy, jakkolwiek z gruntu nieuzasadniona, ma znacznie więcej wewnętrznego prawdopodobieństwa, niż pomysły Piekosińskiego.” Według Smolki, dla wyjaśnienia genezy państwa polskiego użyć wypada analogii z resztą Słowiańszczyzny, w której dziejach (z wyjątkiem państwa bułgarskiego i ruskiego) organizacja państwowa objawia się w jednym, znanym dobrze i charakterystycznym typie. „Wszędzie — powiada autor — spotykamy się z tem samem zjawiskiem, że szczepy słowiańskie, rozdrobnione na większą lub mniejszą liczbę małych plemion, wydobywają się z nicości przedziejowego bytu za sprawą przedsiębiorczych dynastów plemiennych, którzy wszystkie plemiona całego szczepu, albo przynajmniej część ich znaczną, zagarniają pod swoje panowanie, rozciągając hegemonię nad dawnymi sąsiadami swoimi, t. j. innymi dynastami, lub strącając ich na stanowisko przedniejszej tylko warstwy społecznej w nowej organizacji pań-

stwowej. Stwierdza się to w dziejach wszystkich szczepów słowiańskich, z wyjątkiem Rusi i Bułgar-szczyzny; z wyjątkiem również tych plemion, które nie doczekały się takiej genezy organizacyi państwowej i zmarniały w przedwiekowem rozdrobnieniu, nie wytworzywszy w karbach silniejszego ustroju państwowego odrębnej indywidualności narodowej. Najbliższy nam przykład podaje historia w genezie dwóch sąsiednich państw słowiańskich, z których jedno przemknęło się tylko przelotnie na widnokręgu dziejów, drugie zaś wieki całe przetrwało: w państwie morawskiem i początkowych dziejach czeskich." Na takiej analogii oparty, Smolka dowodzi, że obszar Polski przed utworzeniem się państwa zamieszkiwały drobne, odrębnie żyjące, ale pokrewne plemiona; że Piastowie, panujący u Polan nad Wartą: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł i Mieszko dali początek monarchii przez podbój szczepów sąsiednich. Z potomków podbitych dynastów pochodzi szlachta rodowa, o której wyraźnie wspomina Gallus — wyższy wyczyn ludności wolnej, dziedzice niewielkich obszarów, stanowiący typ w budowie społecznej plemion lechickich. Genezę państwa polskiego przez analogię z Czechami przedstawił Smolka poprzednio w rozprawce: *Niepoprawny ród*. Układ społeczny odtwarza w sposób następujący. „Nieliczna szlachta rodowa, pochodząca z dynastów plemiennych; przeważna swą liczbą klasa władcyków — właściwe jądro tworzącego się dopiero narodu; — i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dawnych dynastów plemiennych i księcia; — oto trzy warstwy społeczne, nad którymi

się wznosi władza książęca. Od pierwszego uposażenia kościoła władcykowie, mieszkający w kasztelaniach, które się dostały katedrom biskupim, zaczynają się staczać z wyżyny dawnego stanowiska społecznego; z czasem wzrastają posiadłości kościelne wskutek nowych darowizn ziemi z przywiązaną do niej ludnością niewolną. Potęga materyalna władzy książęcej opiera się na systemie danin i posług, które ciążyą na ziemi, a które spełnia cała ludność, uprawiająca ziemię, a więc i władcykowie, jak za dawnych czasów odrębności plemion, i ludność niewolna zarówno posiadłości książęcych, jak kościelnych i pańskich. Wolni są od nich osobiście tylko potomkowie dawnych dynastów, oraz duchowni. Pierwsi służą księciu na dworze i jako urzędnicy na grodach, z których rycerstwo prowadzi do boju; drudzy krzewieniem nauki Chrystusa służą młodemu państwu. Siłę zbrojną stanowi klasa władcyków, powoływana na wyprawę wojenną, kiedy tego potrzeba. Z pośród niej niektórzy, porzuciwszy zagon rodzinny, stale służą księciu, jako wojownicy, rozlokowani po grodach, kosztem jego utrzymywani. Im potężniejszy książę, im częstsze i szczęśliwsze przedsięwzięcie wyprawy, tem większą może utrzymać liczbę wojowników, którzy; nigdy nie zdejmując rynsztunku, w rzadkich tylko chwilach pokoju stoją załogą po grodach."

Z inną teorią wystąpił Bobrzyński (*Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku*), który najazd również odrzuca, oprócz niewolników i jeńców nie widzi żadnych w społeczeństwie pierwotnem żywiołów obcych. Opierając

się na kronice Galla i dokumentach z XII stulecia, autor *Genezy* aż siedem klas społecznych rozróżnia. Pierwszą stanowią niewolnicy prywatni i książęcy, rekrutujący się z jeńców: wojennych, przez kupno, i z przestępców, za zbrodnie. Byli oni w stosunku do osób prywatnych rzeczą, nie składali żadnych prestayj książęcych lub danin; pełnili na dworach swych panów posługi osobiste, jako czeladź. Drugą klasę formują dziedzice czynszownicy książęcy. Podlegali jedynie monarsze, mieli wolność osobistą, pracowali na własny rachunek, składali daniny tylko panującemu. Trzecią grupę stanowili pochodzący z nadań książęcych poddani kościelni. Czwartą ludzie wolni — nieliczni dziedzice, nabywający ziemię na własność. Piątą rycerstwo. Szóstą szlachta rodowa — potomkowie książąt, panujących udzielnie przed powstaniem Polski. Siódmą — kler zakonny i świecki. Z owych siedmiu grup niewolnicy, dziedzice czynszownicy i szlachta rodowa w dwunastym stuleciu obumierają i ni kną; rozwijają się włościanie poddani, rycerstwo i kler; w tej dobie dopiero rozpoczyna się kształcić klasa wolnych dziedziców przez wyzwalenie ludności poddańczej, z przybyszów obcych, z odpadków rycerstwa i kleru. W kwestyi powstania państwa zgadza się Bobrzyński ze Smolką, lecz różni się w poglądach na naturę własności. Według Smolki, dziedzice niewielkich obszarów stanowią typ w budowie społecznej Polski pierwotnej; zdaniem Bobrzyńskiego całe państwo było niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była wieśniaczą. „Przeciążona służbą wojskową i rozlicznymi daninami i powinnościami, nie mia-

ła żadnej własności gruntowej; niepewna jutra, czekała, gdzie ją w każdej chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale nie podlegała nikomu, tylko monarsze i jego urzędnikom i żadnych innych panów nad sobą nie miała.

Strona polityczna Polski pierwotnej również uległa roztrząsaniu i w kilku cennych rozprawach znalazła nowe oświecenie. Gdy zbadaniem dziejów Mieszka I zajął się cudzoziemiec, Zeissberg — Karłowicz przedstawił pochod Chrobrego na Kijów (*Wyprawa kijowska Bolesława W.*), udowadniając, że oprócz dokonanego w r. 1018, innego nie czynił. Żukowski wyświeślał stosunki tegoż monarchy z Rzymem (*Stosunki Bolesława Chrobrego ze Stolicą Apostolską*), Lewicki zaś podjął rehabilitacyę następcy (*Mieszko II*), wszystkie klęski, jakie za panowania jego dotknęły Polskę, tłómacząc zbiegiem okoliczności zewnętrznych. Podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela wyświeślali: Malinowski (*Rzecz o pobycie Kazimierza w Olugny*), Wojciechowski (*O Kazimierzu Mnichu*), i Smolka (*Tradycya o Kazimierzu Mnichu*). W sprawie konfliktu pomiędzy Bolesławem Śmiałym a Stanisławem ze Szczepanowa pisali: Swieżawski, Skorski i Kalinka (ze stanowiska długoszowskiego); Franciszek Stefczyk w obszernej rozprawie (*Upadek Bolesława Śmiałego*) uzasadnia domysł Czackiego o związkach biskupa z Czechami. Po uskutecznienu restauracyi państwa za Kazimierza I zaczynają się, zdaniem Stefczyka, nowe prądy objawiać w społeczeństwie. Lud odstępuje od dotychczasowych przywodników — potomków dynastycznych rodów lechickich,

i poczyną przywiązywać się do Piastów. Najwyższa warstwa społeczna, odrośle książąt niegdy udzielnych, porzuca myśl separatyizmu szczepowego, lecz dąży do uprzywilejowanego w państwie stanowiska, do ograniczenia władzy monarszej. Rzutki politycznie a despotyczny Bolesław znalazł się z jednej strony w kolizyi z czeskim Wratysławem, który tak samo, jak on, marzył o zjednoczeniu Słowiańszczyzny zachodniej; z drugiej w antagonizmie z możnymi, przykrzącymi sobie absolutyzm monarchiczny. Wratysław, nie przebijając w środkach, szukać począł przyjaciół między owymi możnowładcami, „aby podstępnie i zdradą, gdy otwarcie nie zdołał, zgubić przeciwnika i odrazu zrealizować swoje do Polski pretensye; przybliżyć tak dotychczas odległy, lecz ciągle przyświecający cel zjednoczenia zachodniej Słowiańszczyzny.” „Istotnie znalazł posłuch przynajmniej u części malkontentów, a między innymi u krakowskiego biskupa Stanisława, który również był prawdopodobnie potomkiem książęcego, kto wie, czy nie jakiego chrobackiego rodu, a mógł mieć nadto swe specjalne powody niechęci do króla. Spiskowcom chodziło o zwalenie Bolesława z tronu, a Wratysławowi nadto o sąsiednie Czechom polskie prowincye, przedewszystkiem ziemię krakowską... Uknuły atoli w ten sposób spisek przedwcześnie został odkryty i doszedł do uszu Bolesława... Między ofiarami zemsty królewskiej znajdował się i biskup krakowski.” Z rozprawą Stefczyka wiąże się wcześniejsza praca Lewickiego (*Wratysław II królem polskim*), według której książę czeski, nie nie zyskawszy na upadku

Bolesława Śmiałego, dla urzeczywistnienia swych widoków względem Słowiańszczyzny począł wysługiwać się cesarzowi, przez co za obietnicę pomocy ku podbiciu krain nad Wisłą otrzymał od niego w r. 1086 na sejmie w Moguncyi tytuł króla polskiego. Małeki opracował czasy Krzywoustego (*Panowanie Bolesława Krzywoustego*); rzucił też w szeregu rozpraw (w *Przewodniku naukowym i literackim* z r. 1875) na okres Polski pierwotnej poglądy ogólne dość pesymistyczny. „Było z czego, powiada, wytworzyć silną władzę monarszą, choć wolną od despotyzmu, i za tę cenę zapewnić narodowi świetną rolę jednego z pierwszorzędných mocarstw w historii. Było aż nazbyt pokuszeń pójść za innymi ideałami: unikać starcia tam, gdzie było konieczne; być popularnym za życia, sławionym przez kronikarzy po śmierci, a potomności przekazać — sprawę przepadłą. Jedno i drugie zależało od czujności i instynktu politycznego, od trudu i dzielności panujących nad Polską.” Małeki pierwszy pokusił się o rozwianie mgieł idealnych, jakimi Bolesława Chrobrego otoczył Szajnocha; surowo ocenia zaniedbanie Słowiańszczyzny nadlabskiej dla tryumfu nad Dnieprem. „Pozorna świetność wyprawy kijowskiej stanowi ujemną, wręcz złowieszczą stronę tego dziejowego wypadku. Przez całe dzieje polskie już potem snuje się, jak nieć czerwona, ta nieszczęśliwa zasada, że co się straciło lub czego się nie dopięto w stosunku do zachodniego sąsiada, który się ciągle wpijał i wżerał w nasze wnętrzności, to nam odbijać należy na pograniczach wschodnich... Pierwsze zainaugurowanie tej polityki

fatalnej było mimowolnem — nie zamierzonym wprowadzie, ale przecież spełnionem dziełem chrorego króla naszego."

Opracowania Polski dzielnicowej rozpoczyna dyskusya nad sprawą podziału. Małeki dowodzi (*Testament Bolesława Krzywoustego*), że dzielenie państwa pomiędzy synów stanowiło zasadę, zakorzenioną w całej Słowiańszczyźnie; że Krzywousty, zaprowadzając seniorat, pragnął zapobiedz zamieszkom, jakich sam doznał i jakich doświadczali przodkowie. Separatyzm książęcy po wypędzeniu Władysława II zważyć należy nie na testament, lecz na karb rewolucyi, którą wywołali magnaci. Inne stanowisko zajął Maksymilian Kantecki (*Das Testament des Boleslaw Schiefmund*), upatrujący w testamencie Krzywoustego nie seniorat, lecz primogeniturę; dowodzący, że następcą Bolesława IV był syn jego, Leszek, który nie objął dzielnicy krakowskiej jedynie z przyczyny wątłego zdrowia. Poglądy Kanteckiego nie znalazły uznania; z aparatem dowodów burzących wystąpili, pomiędzy innymi, Semkowicz i Smolka, oświadczający się za zasadą starszeństwa. Kwestye szczegółowe z XII stulecia opracowywali: Mosbach (*Piotr, syn Włodzimierza*), Leniek (*Pelka biskup krakowski*) i Górski (*Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią*). Spostrzeżenia nad sztuką, mianowicie budownictwem i rzeźbą, ogłaszał Władysław Łuszczkiewicz (*Kościół i rzeźby dumnowskie. — Kościół kolegiacki łęczycki i t. p.*). Całość wieku, aż do ustąpienia Władysława Laskonogiego z dzielnicy krakowskiej, ogarnął Stanisław Smolka (*Mieszko stary i jego wiek*). Z frazeologią Szaj-

nochy, lubo bez jego talentu, maluje autor fizyognomię kraju, przedstawia układ społeczny, opowiada o walce potomków Krzywoustego z możnymi. Choć się oparł na źródłach znanych i nie robi odkryć faktycznych, jednakże ściśle konsekwentnem przeprowadzeniem walki monarchizmu z potęgą możnowładczą, oraz przez organiczne ujęcie całości wieku nadał swej pracy urok nowości. Smolka nie jest doktrynerem, zohydzającym Władysława II, jak Bartoszewicz, lub idealizującym go, jak Hoffman; z niemałym kunsztem kreśli działalność fiskalną Mieszka i stosunek Laskonogiego do kleru. Dosadnie akcentuje wysiłki książąt, marzących o wskrzeszeniu samowładnej monarchii Chrorego; wybornie przedstawia przyczyny zabiegów chybionych i klęsk. Sądzi — a opiera swój pogląd na analogii ze stosunkami zachodu — że monarchia jednolita, skupiwszy szczepy z nad Warty i Wisły i odtrąciwszy najazdy Niemców, zadanie swoje spełniła, przez co musiała ustąpić miejsca stosunkom innym. Rozwój pochłanianego dotychczas przez państwo społeczeństwa wymagał rozbicia monarchii i osłabienia władzy książęcej; ztąd to zabiegi dynastów, lubo energicznych i konsekwentnych, jako wymierzone przeciwko duchowi czasu, nie miały pod sobą gruntu i speliły na niczem.

Stosunki prawno-społeczne XIII stulecia opracował na podstawie dyplomatów Romuald Hube (*Prawo polskie w w. XIII*); sprawę wprowadzenia do Polski reform gregoryańskich przedstawił Stosław Łaguna. W niewielkiej, lecz kunsztownej pod względem konstrukcyi rozprawce (*Dwie elekcyje*) Łaguna udowodnia

zagaśczone w XII i na początku XIII stulecia małżeństwa księży; charakteryzuje dwór książęcy, życie mieszczan, stan nauk — wszystko dla stworzenia tła ku uwydatnieniu walki dwóch stronnictw, z których jedno usiłowało po śmierci biskupa Pełki wprowadzić na katedrę krakowską Wincentego Kadłubka, drugie Giedkę. Najznakomitszymi z książąt pierwszej połowy XIII stulecia zajęli się: Sokołowski August (*Konrad, książę na Mazowszu, i zakon niemiecki*) i Smolka (*Henryk Brodaty*); przyczynki do najazdów tatarskich, dziejów Leszka Czarnego i Przemysława II podał Bolesław Ulanowski (*O współludziale Templariuszów w bitwie pod Lignicą. — Drugi napad Tatarów na Polskę. — Przyczynek do dziejów Fawla z Przemankowa. — Kilka słów o małżonkach Przemysława II*); do historii budownictwa i rzeźby Łuszczkiewicz.

Jeżeli z wyjątkiem monografii Bobrzyńskiego i Świeżawskiego, dotyczących buntu wójta Alberta, ku wyświetleniu czasów Łokietka po pracach Lelewela i Szajnochcy nic prawie nie dorzucono, to za to literatura panowania Kazimierza W. należy do najobfitszych. Jan Leniek opracował sprawę układów z Krzyżakami o odstąpienie Pomorza (*Kongres wyszehradzki w r. 1335*); Szujski wyjaśnił warunki, na jakich zrzekła się Polska zagrabionych przez zakon prowincyj (*Warunki traktatu kaliskiego r. 1343*). Podał też Szujski szczegółową wiadomość o buncie szlachty wielkopolskiej, wynikłym z powodu wprowadzanych przez króla urządzeń administracyjno-sądowych (*Muśko Borkowicz, wojewoda poznański i pierwsza konfederacja rycerska r. 1352*); ten sam temat

podjął współcześnie i identyczny osiągnął rezultat Aleksander Brandowski (*Baron Maciej Borkowicz*). Ostatni opracował również kwestyę założenia przez Kazimierza wszechnicy krakowskiej (*Założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364*). Najbaczniejszą uwagę zwróciła działalność prawodawcza Kazimierza. Bobrzyński (*O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim*) i Piekosiński (*O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich*) wyświetlają sprawę kolonizacyi i samorządu osad na prawie niemieckim; Hube, po Bandtkiem, Lelewelu i Helclu, na nowo podjął sprawę statutów kaźmierzowych (*Prawo polskie w XIV wieku*). Helcel w działalności prawodawczej Kazimierza W. dostrzegł cztery momenty, z których każdy wydał statut: najprzód powstał dzielnicowy małopolski, który autor nazywa krakowskim pierwszym; po nim wielkopolski (piotrkowski), następnie znów małopolski (krakowski drugi), w końcu zwód ogólny wiślicki. Hube wywraca hipotezę Helcla, uznaną przez znakomitszych historyko-prawników; oświadcza się za dwoma jedynie statutami: małopolskim i wielkopolskim; zaprzecza istnienia innych, mianowicie zwodu powszechnego. Od zarzutów szkoły lelewelskiej, nie mogącej zapomnieć straty Pomorza i Szłaska, broni Kazimierza W. Szujski (*Charakterystyka Kazimierza W.*), w działalności jego upatrujący szczyt utylitaryzmu politycznego i usiłowanie stworzenia państwa nowożytnego na wzór zachodnich. „Dwudziestodzieciolatek panowanie jego wygląda

jak skończone arcydzieło wytrwałej, cierpliwej, zawsze celu świadomej organizatorskiej pracy; arcydzieło, na którym znać rękę mistrza... Król młody, niepopularny, musiał mieć pewność siebie; musiał mieć więcej, niż przekonanie, bo natchnienie geniuszu, który mu kazał iść drogą ustępstw i poświęceń, wstrętnych zrazu, a przecież koniecznych. Musiał mu mówić: ani kroku dalej! bo zakon krzyżacki ma mrowane grody, a ty zgłiszcza tylko i horodyszcz drewniane; ma kwitnące rolnictwem, handlem i przemysłem kraje, a ty kraj wycieńczony i zaniedbany; bo sojusznikiem tego zakonu jest najpierwszy rycerz Europy, Jan, który może po raz drugi na zgubę Polski skuteczniejszą jeszcze, niż w r. 1331 ułożyć wyprawę... Granitowym pokładem są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce. To, co się w dziejach powszechnych nazywa monarchią nowożytną co opiera się na zasobności skarbowej króla, na ukróceniu zbytnej potęgi i oporu stanów, politycznie uprawnionych; na stworzeniu siły wojennej nie z feudalnego obowiązku, ale środkami samej władzy państwa — próby te stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste, ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz, musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwyтали się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycji — żaden już nie był wstanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terytoryum, przed wiekami postawił.“ Szujski poświęcił oddzielną monografię na-

stępcy Kazimierza (*Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci*); jest też twórcą tak zwanej *teorii przestrzeni*, wygłoszonej z okazji zjednoczenia Litwy z Koroną (*O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju*). Panowania Władysława Jagielly dotyczą prace Kanteckiego Klemensa (*Elżbieta trzecia żona Jagielly*), Chylińskiego Michała (*Pamflet Falkenberga na soborze konstancyjskim*), Maurera Romana (*Proces królowej Jadwigi. — Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagielly*), Sutowicza Juliana (*Zjazd łucki. — Stosunek Władysława Jagielly do Husytów czeskich*), Augusta Sokołowskiego (*Projekt rozbioru Polski w w. XV*), wreszcie Antoniego Prochaski (*Szkice historyczne z XV wieku. — Ostatnie lata Witolda*), który w sprawie poglądu na ruch husycki w Polsce (*Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech*) znalazł przeciwnika w Smolce. Prochaska, zauważywszy w husytyzmie pierwiastek plemienny i wyznaniowy, pierwszemu tylko przypisuje oddziaływanie na Polskę, zaprzecza zaś wpływu czynników religijnych i społecznych; ruch cały stara się zawrzeć w ramach sprawy dyplomatycznej. Smolka (*Unia z Czechami*) dowodzi, że jedноплеменноść z Czechami małe w ruchu husyckim posiadała znaczenie, zaważyły zaś głównie względy lokalno-polskie, mianowicie przewaga, jaką duchowieństwo posiadało nad szlachtą. W innej rozprawie (*Witold pod Grunwaldem*) tłumaczy Smolka przyczyny, dla których zwycięztwo nad Krzyżakami przyniosło w pokój toruńskim z r. 1411 korzyść nieznaczną. Zdaniem autora, uniemożliwił otrzymanie ważniejszych

rezultatów Witold, który dlatego, żeby Polsce być potrzebnym i na przyszłość, i żeby wzmocnić stanowisko swe względem niej, nie chciał druzgotać zakonu do szczytu.

Literatura panowania Kazimierza Jagiellończyka pod względem ilościowym nie jest uboższą od dotychczasowej ostatniego Piasta. Rozprawy: Papée'go (*Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu*). — *Kandydatura Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie*, Mikrota (*Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem*), Grossé'go (*Stosunki Polski z soborem bazylejskim*), Sutowicza (*Walka Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem*) potrącają kwestye polityki zewnętrznej; pytania donioślejsze, mianowicie stanowisko Ostroroga i znaczenie ruchów szlacheckich roztrząsają prace: Pawińskiego, Rembowskiego, Swieżawskiego, Bobrzyńskiego, Hubego. Profesor wszechnicy wrocławskiej, autor czterotomowych dziejów polskich (*Geschichte Polens*), obejmujących wiek XIV i XV, Jakób Caro, doszedłszy (*Jan Ostroróg i traktat jego o naprawie Rzeczypospolitej*), że Ostroróg kształcił się w uniwersytecie erfurckim, usiłował wykazać oddziaływanie na naszego pisarza wpływów niemieckich, znalazł nawet wzór jego dzieła w pisemku niejakiego Rejsera (*Reformatio Sigismundi imperatoris*). Przeciwno poglądom uczonego Niemca wystąpił Pawiński Adolf (*Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie Rzeczypospolitej*), dowodząc, że poglądy Ostroroga na stosunek Polski do Rzymu, zapatrywania na układ społeczny, budowę państwa i stanowisko mo-

narchy urobił humanizm, pod którego wpływem nasz statysta kształcił się za granicą; husytyzm, obozujący w sąsiednich Czechach; słowem nowe kierunki, nurtujące w świecie ówczesnym. W pomysłach, dotyczących sądownictwa, administracyi i zarządu skarbowego, spostrzega autor w Ostrorogu brak dojrzałego sądu i wytrawności; przyznaje jednak, że pismo jego, „jako samoistny, nienaśladowany utwór zdolnego pióra i ukształconego umysłu, zajmować będzie zawsze poczesne miejsce w rocznikach naszej oświaty.“ Przeciwno Pawińskiemu oświadczył się Rembowski Aleksander (*Jan Ostroróg i jego memoriał o naprawie Rzeczypospolitej*), który genezę memoriału Ostroroga znajduje w teoriach politycznych zachodu, odmawia zaś wpływu husytyzmowi. Takie samo w zasadzie stanowisko zajął w tej sprawie Bobrzyński (*Jan Ostroróg, studjum z literatury politycznej XV stulecia*), gdy Swieżawski (*Jan Ostroróg i klasy niższe społeczeństwa polskiego w XV wieku*) widzi w Ostrorogu magnata, godzącego na wolności klas niższych, mianowicie mieszczaństwa. Sprawę przewrotu wewnętrznego w ruchach szlacheckich podczas wojny z zakonem o Prusy zachodnie przedstawił Bobrzyński (*O ustawodawstwie nieszwaskim Kazimierza Jagiellończyka*). Dowodzi, że szlachta przez otrzymanie przywilejów pod Cerkwicą, Nieszawą i Opokami zaprowadziła nowe, prowincjonalne organa prawodawcze w postaci sejmików; że pochłonięła w ten sposób magnatów, a ujawniła dążność do sponiewierania mieszczaństwa. Pomysły Bobrzyńskiego, dopełnione przez Hubego (*Statuta nieszaw-*

skie z r. 1454), w dalszem rozwinięciu (*Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra*.—*Stanisław Zaborowski, studjum z literatury polskiej*) dotyczą panowań Olbrachta i Aleksandra, które zresztą, oprócz rozpraw Czernego (*Panowanie Olbrachta i Aleksandra*), Kniazioluckiego (*Johann Albert König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren*), Jablonowskiego (*Sprawy wołoskie za Jagiellonów*), Lucasa (*O rzekomej wyprawie na Turka w r. 1497*), nie mają opracowań rozleglejszych. Zdaniem Bobrzyńskiego, Olbracht tak samo jak Kazimierz, opierał się przeciwko możnowładztwu na szlachcie, na której korzyść w statucie piotrkowskim z r. 1496 pogłębił mieszczaństwo i chłopstwo, zaprowadził nowy organ prawodawczy w postaci sejmu jednoizbowego, złożonego tylko z przedstawicieli ziemiańskich. W bezkrólewiu po Olbrachcie dźwignęło się możnowładztwo, uzyskawszy od Aleksandra w r. 1501 akt mielnicki, zaprowadzający rządy arystokratyczne; rychło przecież, bo w r. 1504, powołaje monarcha, naprzekór panom, przedstawicieli od szlachty na pierwszy sejm dwuizbowy. W taki sposób powstał nowy organ prawodawczy, jednoczący w sobie wszystkie trzy pierwiastki, walczące o znaczenie polityczne.

Politykę zewnętrzną Zygmunta I przedstawiają monografie: Liskego (*Studia z dziejów XVI w.*), Smolki (*Polska i Austria w latach 1526 i 1527*), Finkla (*Poselstwo Jana Dantyszka*), Pułaskiego (*Wojna Zygmunta z Bohdanem wojewodą moldawskim w r. 1509*), Warnki (*De ducis Michaelis Glinssii rebellione*), Lucasa (*Przylączenie Mazowsza do korony pol-*

skiej. — Erazm Ciolek), Hirschberga (*Jan Łaski arc. gnieźnieński sprzymierzeńcem sultana tureckiego*. — *Dziesięć pierwszych lat panowania Zygmunta I.*—*Stronictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I.*—*Przymierze z Francją z r. 1524*); skarbowość opracował Lubomirski (*Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce 1507—1532*). Politykę zewnętrzną Zygmunta Augusta roztrząsał: Krasiński (*Przyczynek do historii dyplomacyi w Polsce*), Pawiński (*Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta*), Karwowski (*Weiclenie Infant do Litwy i Polski 1558—1561*), Szujski (*Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z Austrią*. — *Ostatnie lata Zygmunta Augusta*. — *Anna Jagiellonka*), który nakreślił i sylwetkę ostatniego Jagiellona (*Charakterystyka Zygmunta Augusta*). Monografie osobistości i rodzin podali: Kraushar (*Olbracht Łaski*), Walewski (*Marcin Kromer*), Zakrzewski (*Rodzina Łaskich w XVI w.*); sprawy wewnętrzne opracowywali: Mosbach (*Początki unii*) i Przeździecki (*Aleksander (Jagiellonki polskie XVI wieku)*); reformację Lorkiewicz (*Bunt gdański w r. 1525*), Kubala (*Stanisław Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą wobec reformacyi*), Zakrzewski (*Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce*) i Szujski (*Odrodzenie i reformacja*). Ważny do reformacyi przyczynek stanowi źródłowa monografia Rosyanina Liubowicza (*Istoria reformacji w Polsce*), profesora uniwersytetu warszawskiego.

Pierwsze bezkrólewie opisał Piliński (*Bezkrólewie po Zigmuncie Auguście*), panowanie Henryka Emanuel de Noailles (*Henri Valois et la Pologne*),

drugie interregnum Zakrzewski (*Po ucieczce Henryka*) i Wierzbowski (*Zabiegi cesarza Maksymiliana o koronę polską 1565—1576*). Panowanie Batorego wyjaśniają monografie: Zakrzewskiego (*Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym*), Sutowicza (*Sprawa Zborowskich na sejmie z r. 1585*), a zwłaszcza Pawińskiego (*Stefan Batory pod Gdańskiem. — O synodzie Piotrkowskim z r. 1577*), którego praca nad skarbowością za tego króla (*Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego*) należy do najgruntowniejszych w historyografii polskiej. Bezkrólewie po Stefanie zgłębiali: Caro (*Interregnum Polens in J. 1587*), Sieniawski (*De interregno post Stephani regis discessum. Das Interregnum und die Königswahl in Polen vom J. 1587*), panowanie Zygmunta III Sokołowski August (*Przed rokoszem. — Dyabel Stadnicki. — Polityka polska za Zygmunta III*), Kudelka (*Bitwa pod Kirchholmem*), Sieniawski (*Die Regierung Sigismunds III*), Szujski (*Maryna Mniszechówna i Samozwańce*); stosunki kościelne Likowski (*Historja unii kościoła ruskiego z rzymskim*), Petesz (*Geschichte der union der ruthenischen Kirche mit Rom*), Szaraniewicz (*Patryarchat wschodni wobec kościoła ruskiego i Rzeczypospolitej polskiej*), Bobrzyński (*Kazania sejmowe Skargi*). Panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza z wyjątkiem sylwetek batalijnych i monografii Kubali (*Szkice historyczne. — Jerzy Ossoliński*), rozpraw: Kalickiego Bernarda (*Władysław IV królem chłopów. — Bogusław Radziwiłł koniuszy litewski*), Dubieckiego (*Kudak, twierdza kresowa i jej okolice*), Jarochońskiego (*Wielkopolska w czasie pierwszej woj-*

ny szwedzkiej od r. 1655—1657), Seredyńskiego (*Sprawa elekcji za panowania i po ustąpieniu Jana Kazimierza*) i Cermaka (*Jerzy Lubomirski*) nie mają opracowań rozleglejszych. Zapomniane prawie zostały czasy Michała Korybuta — oprócz pracy Jarochońskiego o Kalkstiejnie (*Sprawa Kalkstejna*), nie dotknął ich nikt. Sobieski, chociaż materiału do jego panowania zebrano dużo, czeka również opracowania, niewiele bowiem przynoszą rozprawki: Helcla (*O dwukrotnem zamęściu Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny*), Kanteckiego (*Spisek w r. 1688*), Jabłonowskiego (*Krzysztof Grzymułtowski*) i Zawadzkiego (*Jakób i Konstanty Sobieski*). Wystąpił z dziełem czterotomowym Leliwa (*Jan Sobieski i jego wiek*), lecz praca jego jest bez wartości. Bogatszą jest literatura czasów Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego, których strona polityczna znalazła badacza w Jarochońskim (*Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemie polską. — Opowiadania i studia historyczne. — Nowe opowiadania i studia historyczne*); wewnętrzną zaś, dotyczącą reform rządowych, w Aleksandrze Rembowskiem (*Stanisław Leszczyński jako statysta*). Tegoż panowania i rządów Augusta III dotyczy monografia Kanteckiego (*Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta*). Ostatnie bezkrólewie opisał Gustaw Meinert (*Wyniesienie na tron Stanisława Augusta*), lecz bez dostatecznej znajomości przedmiotu. Czasy Stanisława Augusta nie są zbadałe dostatecznie, chociaż prace: Kisielewskiego (*Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym r.*

1764), Zaleskiego Bronisława (*Żywot księcia Adama Czartoryskiego*). — *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta*), Pilata (*Literatura polityczna sejmu czteroletniego*), Chylińskiego (*Jugo Kollataj wobec Targowicy*), Tyszkiewicza (*Króla Stanisława Augusta ostatni pobyt w Grodnie*), Kraszewskiego (*Polska w czasie trzech rozbiorów*), a zwłaszcza Kalinki (*Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. — Sejm czteroletni*). — *Sprawa ruska na sejmie czteroletnim*) i Tadeusza Korzona (*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*) wyświetliły już dużo. Niemalą pomocą do zrozumienia ostatnich czasów Rzeczypospolitej są dzieła cudzoziemców, mianowicie: Broglie (*Le secret du roi*), Roepell'a (*Polen um die Mitte des XVIII-ten Jahre*), Solowieja (*Istoria padienija Pol-szi*), Kostomarowa (*Poslednije gody rieczipospolitoj*), Howajskiego (*Sejm grodzieński 1793*), Beera (*Die erste Theilung Polens*), Janssena (*Zur Genesis d. ersten Theilung Polens*) i innych¹⁾.

¹⁾ Wykazujemy ważniejsze monografie historyczne tylko z przed roku 1886, w którym pracę naszą drukowało *Ateneum*. Po roku 1886 wyszło wiele dzieł gruntownych, pogłębiających wiedzę o wieku XV, XVI, XVII i XVIII, nikt jednak nie oparł na nich nowych uogólnień historycznych.

V.

Nowe uogólnienia, podjęte przez Szujskiego i Bobrzyńskiego.

Materyał, nagromadzony w licznych monografiach, dla powszechności niedostępny, wywołał potrzebę przedstawienia całości dziejów, ogarniającej najnowsze zdobycze nauki historycznej. Zamierzył zadość uczynić potrzebie młody uczeń Helcla, profesor historii prawa polskiego w uniwersytecie jagiellońskim, Michał Bobrzyński; jednocześnie podjął tą pracę i starszy od niego Szujski. Bobrzyński wydał w r. 1879 *Dzieje Polski w zarysie*, które się rychło powtórnej, znacznie zwiększonej doczekały edycji; Szujski w r. 1880 ogłosił *Historji polskiej, treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście*. Gdyby autorowie poprzestali na zsumowaniu rezultatów ostatnich badań i podaniu ich publiczności w kształcie dostępnym, wartość ich dzieł nie przekraczałaby doniosłości naukowo-informacyjnej; ponieważ jednak względy pedagogiczne usunęli na plan podrzędny i formy elementarza szkolnego użyli do wypowiedzenia subiektywnych poglądów na przeszłość, pracami swemi, jako faktem historycznym,

zainteresowali i dziejopisarzy - fachowców. Dzieła obu autorów sformułowały poglądy dziejopisów, grupujących się około Akademii umiejętności, zmanifestowały istnienie nowej szkoły historycznej, zwanej przez jednych *krakowską*, przez innych *krytyczną*.

Nim Szujski, dosiadający kolejno — według własnego wyznania — „wszystkich biegunów ze wspaniałej naszej masztarni rycersko-poetycznej,” skryształizował w sobie ostateczny pogląd na dzieje, doświadczony w materii przekonań religijnych i społecznych fazy przejściowej. W r. 1860 hołdował poglądom Wróblewskiego, t. j. był demokratą—szlachcicem. „Jeżeli mamy — pisał ¹⁾ — wiernie stanąć na przeszłości, to tylko na szlacheckiej stanąć możemy, bo szlachecka przeszłość jest jedynie i wyłącznie przeszłością narodu. Wiele w niej było grzechu, ale w niej tylko było sumienie, prowadzące do poprawy i przetworzenia się; w niej duch niesamolubnego poświęcenia się, w niej patriotyzm nie kasty, lecz narodu. Ale silniejszym dowodem, niż wszelkie historyczne dedukcje, jest sama natura szlachty dzisiejsza. Szlachta jest alfą i omegą narodu, bo ona jedna posiada tajemnicę przypodobniania sobie nieszlacheckich, a nawet obcych żywiołów; bo on sama jedna daje rękomię przeszłości, garnąc do siebie i podnosząc do swojej sfery nieszlachecką inteligencję; bo jej idea jest ideą podniesienia wszystkich żywiołów krajowych do godności i uczestnictwa w obywatelskim życiu.” Wróg, tak arystokratycznej starowierczości, jak i ultraliberal-

¹⁾ Portrety przez Nie-Van-Dyka. Lwów, 1861, str. 17.

nego racjonalizmu — „starowierczość — wołał — i racjonalizm postępowy zarówno zgubne wydały owoce, zarówno sprzeciwiają się najszczytniejszej idei narodu: idei szlachectwa.” Wierzył Szujski na równi z Lelewalem w odwieczność demokratyzmu polskiego, który wywodził z pierwocin słowiańskich; upadek rzezypospolitej przypisywał sponiewieraniu żywiołów plebejskich. Z takimi poglądami przystąpił do kreślenia *Dziejów Polski* (1862—66), które ozdobił godłem optymistycznym: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!”

Jako dziejopis, wierzył Szujski w zaznaczoną przez Wróblewskiego misję Polski: zaszczepiania wśród innych ludów znamion zacności słowiańskiej. „Polska miała dwojaką misję, widocznie od Boga zakreśloną: miała bronić chrześcijaństwa od nawały wschodu i apostołować wschodowi; miała rozwijać słowiańskie ludy... strzegąc ich narodowej właściwości przeciw zaborczej idei pangermanizmu. Tej dwojakiej misji odpowiedziała Polska piastowska w ciągu pięciu wieków. Wywalczywszy sobie wielkość w czasach Bolesławów, wytknąwszy w tradycji narodu kierunki działania swego, odparłszy Niemców, przyłączywszy bratnią Ruś, a Pomorze i część Prus shołdowawszy, zdobyła sobie stanowisko olbrzymie... Wypełniła pod Jagiellonami też samą misję, którą miała od początku. Nawróceniem Litwy, zaprowadzeniem unii, bojem z Tatarami, stanowiskiem obronnem przeciw Turcyi, służyła chrześcijaństwu katolickiemu, zachodniej oświacie“ (I, 292. II, 339). Widzi Szujski niezrównaną pod każdym względem wyższość Polski nad państwami zachodni-

mi; podziela mniemania poetów, którym podobało się przezwąć ją apostołem ludzkości. Nie sterawszy sił młodych w walkach duchowych zachodu, nienarażona na deziluzje podczas krucyat i schyzm papieskich, zachowała Polska dłużej, niż Europa, silną wiarę i dłużej była rycerzem krzyżowym chrześcijaństwa. Gdy cesarstwo niemieckie rozminęło się ze swoją misją i upadło moralnie, Polska wzniosła się, jako przyszłe *antemurale christianitatis* (I, 52. II, 292). Wniosła w świat chrześcijański obfitość myśli, wyższych nad wiek... W XVI stuleciu wskazała światu przykład wolnych instytucyj, niepraktykowanych naówczas nigdzie; wydała świetny owoc liberalizmu i cywilizacji — tolerancję religijną, poszanowanie każdej właściwości narodowej i wszelkich tradycji. „Polityka Jagiellonów sumienna, chrześcijańsko-moralna, odbijająca tak świetnie przy przewrotności sąsiadów, błyszczy, jak światło przyszłości“ (II, 5, 339). Lecz odgrywanie roli podniosłej narażało Polskę i na klęski straszliwe. Prace Bolesławów „przyplaciła dwuwiekowym upadkiem (1139—1296), który nie był czem innem, jak wewnętrzną walką z żywiołami pokonanemi fizycznie, ale nie moralnie... Wtedy pada co chwila ofiarą Tatarów, Rusinów, Litwy, Prusów i gorszych od nich Krzyżaków i Brandeburczyków.. Służy chrześcijaństwu jako ofiara, jako męczennica, rzucająca się pod stopy nawałowi wschodu, aby w krwi jej nasycił swoje dzikie pragnienie“ (I, 292). Na ruchach szlacheckich Ludwika i Jagiellonów naród zyskiwał, lecz traciła przyszłość państwa. „Zakreślono widać było od Opatrzności, aby się u nas naród rozwijał na nie-

korzystać państwa; praktykował idee wolności, o wiele wiek uprzedzające, a pod wpływem ich życiodajnego fermentu rozwijał w sobie siły indywidualne w nie-skończoność“ (I, 294). Nie potrafiła się rzeczpospolita przekształcić w dobie reformacji, obumarła została dla postępu europejskiego i to ją przypawiło o zgubę. „Katolickie myśli unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papież i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy, ze wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Ztąd Europa nowa, tak racjonalna, jak katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny. Ztąd nareszcie jeden i drugi obóz europejski, zeszedłszy się z sobą na śliskim i płytkim gruncie ośmnastowiecznej niemoralności, gdzie absolutyzm podawał rękę cynicznej filozofii rewolucyjnej, przyszedł do przekonania, że Polska jest zawadzającą na świecie mumią“ (III, 6). Długo Szujski zdaje się wahać, czemu winę upadku przypisać: niemoralności gabinetów ówczesnych, czy życiu Polski odśrodkowemu — i decyduje się w końcu na czynnik ostatni. Oczywiście zrywał ze szkołą lelewelowską, gdy następujące z przeszłości wysnuwał wnioski: „Każdy naród i każde społeczeństwo ludzkie zależnemi są od pewnych warunków ładu, sprawiedliwości na wewnątrz, a potęgi na zewnątrz, których nie wypelniwszy, tracą siłę rozwoju, niezawisłość i

niepodległość. Nie uwalnia ich od tych warunków żadna idea wyższa, choćby najszczytniejsza, bo dla tej idei trzeba wynaleźć formę wystarczającą. Nie uwalnia względ na czas i wiek, bo własnością idei twórczej jest przerastanie wieku i czasu. Czyniła to Polska za Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych dzielnością szlacheckiego narodu. Powstawała z pieluch lub dźwigała się z upadku dzielnością Chrobrych i Łokietków, a w chwilach obumierania nawet objawiała tęsknotę do zorganizowania się i zestrzeleń sił dyktaturą konfederacji z jednej, dążeniami monarchicznymi z drugiej strony, które się zeszły w jej testamencie politycznym dnia 3 maja 1791... Upadek Rzeczypospolitej spowodowała własna nasza kilkowiekowa wina“... (IV, 723).

Krytyka republikańska zarzucała Szujskiemu naciąganie przeszłości na korzyść teorii monarchicznej, słuszności jednak całkowitej nie miała. Zdarzają się w dziele — wogóle dość chaotycznym i deklamatorskim — pretensje do reformacji, że „nie zbudowała rozsądnej i karnej konstytucji;“ do katolicyzmu, że nie stworzył nieograniczonej monarchii (II, 327); lecz trafiają się również i utyskiwania na tron, że służył reakcji religijnej i absolutyzmowi jezuickiemu, a zachowywał się nieprzyjaźnie względem narodu, wyznającego tolerancję i wolność (III, 106). Trzydziestoletni naówczas dziejopis nie opanował należycie materiałem, nie przetrwał w sobie dokładnie sądu o przeszłości. Jego naturę poetyczną porywała idea misji, liberalizmu i wolności; z drugiej strony uderzały go czynniki dezorganizacyjne, na które radby szukać le-

karstwa w rządzie silnym. Słowem, lawirował Szujski pomiędzy szkołą lelewelowską a monarchiczną Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu; zajął pomiędzy nimi stanowisko pośrednie.

Do zdecydowanych ostatecznie poglądów doszedł w chwili zorganizowania się stronnictwa politycznego w Krakowie, które zmanifestowało wiarę swą w ogłoszonej w r. 1869 *Tece Stańczyka*. Zasady tego stronnictwa: katolicyzm i lojalność, sformułował najdokładniej urzędnik austriacki, Antoni Walewski¹⁾; wprowadził je do badań swoich i Szujski, lubo w sposób mniej jaskrawy, niż tamten. Wprawdzie Szujski przy otwarciu kursu historii polskiej w uniwersytecie jagiellońskim potępiał tendencję, którą nazwał przykrawywaniem dziejów do celów praktycznych lub propagandy moralnej; w istocie rzeczy jednak z katedry zrobił trybunę, w formie rozpraw naukowych ogłaszał pamflety polityczne. I nie mogło być inaczej,

¹⁾ *Dumanie Polaka* drukował organ Stańczyków. Snać redakcja podzielała poglądy Walewskiego, skoro im w przypisku następującą dała rekomendację: „Szanowny autor... zwraca się w *Dumaniach* ku chwilom obecnym, a czyni to z takim zasobem głębokich myśli i spostrzeżeń politycznych i społecznych, że liczymy sobie za prawdziwy zaszczyt umieszczenie ich w piśmie naszym. Czasy nasze obfitują w taką powódź obtartych myśli i poglądów przestarzałych, bezpłodnych, krótkowidzących, że prawdziwym użyciem umysłem i podniesieniem ducha musi stać się praca, ze spokojnego a żywego badania przeszłości świeże i szeroką przestrzeń wypadków obejmująca spostrzeżenia“ (*Przegląd Polski* z r. 1872, t. IV, str. 346).

skoro uważał historię za mistrzynię życia i poszukiwał w niej „nauk praktycznych.“

W *Historii polskiej, treściwie opowiedzianej* nie admiruje, jak dawniej, gminowładztwa słowiańskiego i spółnot, uważa owszem ostatnie za skutek „długiego trwania na najniższym szczeblu, spowodowanego niezmiennością ekonomicznych stosunków“ (str. 10). Nie uwielbia owej wyższości moralnej Polski od państw zachodnich, zaznacza, przeciwnie, młodszość naszą, ciągle opóźnianie pochodzenia cywilizacyjnego, „Wychodzi Polska — powiada ¹⁾ — na widownię dziejów ostatnia z rzędu zachodnich narodów, później od Czech i później od Węgier, którzy walką z Niemcami uprzedzili nasze wystąpienie. Wiąże się państwo w leśnym ostępie między Wartą i Wisłą, nie dotkniętym żadną poprzednią cywilizacją, chyba dróg po bursztyn na bałtyckie brzegi. Formy najdawniejsze jej bytu naśladują pierwotne formy drużyny u Franków i Germanów. Kościół, przyzwany na pomoc przeciwko eks-terminacji niemieckiej, gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną. Reforma wielka Grzegorza VII dokonywa się u nas późno, w XIII wieku. Wojny krzyżowe prawie wcale nas nie wciągają. Wykształcenie, które niesie kościół i duchowieństwo, ograniczone w skutkach swoich cudzoziemszczyzną licznego zakonnego i świeckiego duchowieństwa. Do XIV wieku, z wyjątkiem budynków klasztornych i niektórych kościelnych, Polska jest krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacji. Cywilizacja, która

¹⁾ O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

jako usamowolniony i wszechwładny kościół, jako emancypacja rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckiem ją przenika, przyprowadza polityczny byt Polski nad brzeg przepaści, część jej terytorium odrywa do Niemiec, część do Czech. Widocznie władza polityczna pozbawiona była wszelkiej wiedzy kierowania ruchem społeczeństwa.“ Dopiero dzięki organizatorskiej działalności Kazimierza W. Polska dogania Europę raptownie: od murowania miast, aż do założenia uniwersytetu; lecz śmierć króla kładzie tamę rozwojowi naturalnemu; przywilej koszycki, a zwłaszcza przyłączenie Litwy i Rusi, wstecz cofa zadania wewnętrzne, zwraca bowiem naród do boju z germanizmem i asymilowania aneksów. „Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół - pogańskiej, pół - wschodnio - katolickiej przestrzeni... Unia narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie się państwo z konieczności roztopia w olbrzymiej przestrzeni; gdzie w miejsce utworzenia uporządkowanego organizmu, powstaje zadanie podbicia go cywilizacją jednego obyczaju i wiary... Ostatecznie przestrzeń pokonała ów niewielki, ale jędrny zawiązek polityczny, jakim była Polska.“ Szlachta, t. j. przestrzeń rolnicza, zniszczyła rękodziela i przemysł — złamała mieszczaństwo; wśród ziemian, szukających bytu w oddalonych osadach, wszelka zaciętość stronnicza musiała stygnąć od lada powiewu. A więc w przestrzeni szukać należy przyczyny łagodności naszych walk politycznych i religijnych; w przestrzeni leżała luźność, decentrali-

zacya, słowem bunt przeciwko państwu; w przestrzeni typ szlachecki w wędrowce na kresy wschodnie stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, łączącym despotyzm pański z indolencją ¹⁾.

Żałuje Szujski, że ze wzorów Kazimierzowych nie umiała Polska wynieść „monarchicznej myśli”; że za Jagiellonów oddzieliła swój interes od sprawy króla (str. 73). Entuzjastyczny niegdyś rzecznik instytucyj liberalnych zżyma się na „przedwczesność” parlamentaryzmu, której przypisuje skutki oplakane. „Na ustanowionym przedwcześnie parlamentaryzmie poszukiwać trzeba w pierwszej linii niepowodzeń politycznych Polski w wieku złotym: szkodliwego załatwienia sprawy pruskiej, upadku polityki dynastycznej w sprawach węgiersko-czeskich, dalszych utrat przy wschodniej państwa granicy; jak w powolnem jego dojrzewaniu, przedewszystkiem zaś w splątaniu sprawy politycznego przeobrażenia z kwestyą religijną szukać przyczyny, dlaczego do skutecznej organizacyi jednolitego państwa doprowadzić nie mógł” (str. 194). Humanizm i reformacyę poczytuje za pierwiastki rozkładowe, nie chce w nich uznać czynników postępu. „Zachowując pozory wspaniałego kultu religijnego na zewnątrz, humanizm siedł bardzo daleko w emancypacyi swojej od ducha religijnego średnich wieków, niósł w życie kościelne świeckość i zachodnią wiarę, w życie polityczne utylitaryzm i prywatę” (str. 199). Żądania w r. 1555 przez szlachtę utrakwizmu, języka narodowego w kościele, małżeństwa księży „były re-

¹⁾ O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

trogresyą, były cofnięciem się do Rusi! były odrzuceniem aspiracyj zachodu religijno-moralnych, jego wyższego, duchowego pojęcia religii; były abdykacyą wobec tych, nad którymi się miało w imię wyższości cywilizacyjnej panować” ¹⁾. Czasy reformacyi nazywa wiekiem mężobójstwa, bezkarności zbrodni, miękkości i rozwiązłości obyczajów, niewojenności (str. 202). Ubolewa nad tolerancyą naszą, nie dopuściła bowiem władzy silniejszej, gdy prześladowania przeprowadziły na zachodzie rządy nowożytne: katolickie we Francyi, akatolickie w Anglii i Szwecyi (str. 198). Autor, zarzucający w r. 1862 ²⁾ papieżowi skostniałość i niemoralność, nazywający go archiwaryuszem dogmatu — w 1880 zbawienie widzi tylko w związku z kościołem; pogromca jezuitów, którym złorzeczy za hipokryzję, intrygi, egoizm i wsteczność ³⁾, w kilka lat później uwielbia ich miłosierdzie, dbałość o światło i mądrość (str. 258). Zakończył Szujski karierę naukową najskrajniejszym wstecznictwem, które jaskrawiej, niż ktokolwiek inny, zaprawił jezuityzmem. Zabiegom Zygmunta III w sprawie unifikacyi religijnej przyznaje w zasadzie rację; lecz „aby to dążenie nie było stronnictwem i nielegalnem w kraju, który pokój z dysydentami wpisał w fundamentalne prawa, trzeba było naprzód dokonać wywrotu istniejącej formy rządu i wzmocnienia władzy królewskiej.” Pozbycie się prawie zupełne akatolików z senatu było, według

¹⁾ Odrodzenie i reformacya w Polsce. Kraków, 188 str. 97.

²⁾ Dzieje Polski. II, 162.

³⁾ Tamże. II, 242; III, 247.

Szujskiego, potężnym środkiem legalnym, którego użycia „ani sumieniu, ani polityce królewskiej za złe brać nie można.“

Bobrzyński spostrzega trzy przełomy w życiu Polski wewnętrznym, w stosunkach zewnętrznych, w literaturze, obyczajach i nauce; na tyleż dzieli historię okresów. W pierwszym grupa ludów słowiańskich z nad Odry i Wisły skupiła się w naród i dała początek państwu. Panujący, w charakterze ojca ludów, złączonych węzłami pokrewieństwa, rozkazywał i rządził nieograniczenie, wychowywał społeczeństwo małoletnie, które dopiero w połowie wieku XIII dochodzi do dojrzałości. W okresie tym walczy naród o Elbę i Odrę; pod względem obyczajów jest wyłącznie niemal wieśniaczym, przyswajając sobie styl romański. Od natury władzy rządzącej nazywa autor patryarchalnym państwo polskie w tej dobie. W okresie drugim naród wyzwala się z pod władzy ojcowskiej książąt i porywa się do pracy samodzielnej. Z powodu napływu kolonistów z zachodu, rozbija się jednolite dawniej społeczeństwo na dwa odłamy: polski i niemiecki, każdy zaś życie swoje wewnętrznie urządza odrębnie na podstawie praw i przywilejów. Obok dwóch grup powyższych staje jednocześnie duchowieństwo, które również stara się o organizację samoistną. Sytuację każdego pierwiastku określa umowa, zawarta z księciem, który, nie mogąc z tego powodu mieszać się w stosunki wewnętrzne narodu, poprzestać musiał na utrzymywaniu pomiędzy stanami harmonii i czuwaniu nad bezpieczeństwem zewnętrznym. Toczy się walka o Wisłę; w obyczajach odbija się uczoność kościelna, zamożność miast

i ogłada rycerska; w sztuce panuje gotyk. Państwo polskie w tej dobie, przeciągającej się od połowy XIII do końca XV stulecia, nazywa Bobrzyński patrymonialnym. Pod koniec wieku XV żywił polski zyskał nad innymi przewagę bezwzględną i nowy ujął kierunek. Doszedłszy do znacznej zamożności i oświaty, społeczeństwo, dla pozyskania w dalszej pracy poparcia skutecznego, zapragnęło wzmocnienia władzy rządowej; z drugiej strony państwo, z powodu komplikacji zadań polityki zewnętrznej i potrzeby utrzymywania stałej armii, wymagać musiało od mieszkańców kraju ciężarów publicznych i ofiar. Złamano więc przywileje średniowieczne, a urządzono państwo nowożytne, tak zwane prawne. Na zewnątrz toczy się walka o wpływ na Bałtyku, obyczaj w XVI wieku panuje włoski, w XVII francuski, w sztuce kwitnie renesans.

Zmarniała Polska, ponieważ nie dała się u nas wykończyć w zupełności budowa państwa nowożytnego. „Wydobyły się żywioły nierzędu i swawoli już w XVI wieku, złamały i ubezwładniły wszelkie usiłowania dalszej reformy i postępu i popchnęły naród w najstraszniejszy upadek, który się w r. 1773 pierwszym, częściowym rozbiorem kraju zakończył“ (I, 39). Bobrzyński nie szczędzi przeszłości wskazówek, w jakim się powinna była rozwijać kierunk; nie tai, że jedynie monarchia nieograniczona przynieść mogła ratunek.

Bobrzyński już w dołączonej do pierwszego wydania, skreślonej na podstawie Mohla „Krótkiej nauce

o państwie i społeczeństwie", tendencyjnie formę rządu republikańską dyskredytuje, rehabilituje zaś monarchię. „Mylnem jest — powiada — zdanie, jakoby republika oznaczała wolność i szczęście narodu, zaś monarchia absolutna jego niewolę i ucisk. Owszem, w monarchii absolutnej, rozumnie rządzonej, lud może się czuć swobodnym i szczęśliwym, zaś w republice, jeśli na jej czele staną ludzie gwałtowni lub zepsuci, może panować najsroższa niedola i ucisk.“ Gani Słowian, że nie wyrobili w sobie „poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda“ (I, 67); podnosi natomiast zdolności organizacyjne ludów mongolskich i normandzkich. Rusinom i Bułgarom zazdrości przymieszki krwi obcej, „pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie wskutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzały“ (I, 69). Dodanie tylko widzi rezultaty wpływu instytucyj bizantyjskich na Słowiańszczyznę południową i wschodnią. „Absolutyzm cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedynowładców bułgarskich i ruskich i gotowe poddawał im formy. Kościół wschodni... służąc we wszystkim państwu, nie budził do samoistności społeczeństwa i, zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyjskie, jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bułgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik wszystkie inne słowiańskie, a nawet skandynawskie przeważający“ (I, 71). Skutkiem propagandy religijnej

Cyryla i Metodego „cywilizacya wschodnia zapuściła, zdaniem autora, w ludach słowiańskich zachodnich głębsze, niezatarte jeszcze po kilku wiekach korzenie i zbawienne wydała owoce.“ Niestety było, że „dzikie hordy węgierskie... przecięły zbawienne związki słowian morawskich i czeskich z Carogrodem i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec“ (I, 75).

Pochwała Bobrzyński patryarchalną organizację Polski pierwotnej, lecz nie może swych upodobań bizantyjskich pogodzić z ruchem emancypacyjnym społeczeństwa w stuleciu XII. Chociaż przyznaje, że zasada bezwzględnej, patryarchalnej władzy książęcej już się w narodzie przeżyła, trudno mu jednak na bezskuteczne ku utrzymaniu dawnego porządku wysiłki Mieszka Starego „patrzyć bez głębokiego współczucia.“ Upadli książęta, a pod przewodnictwem hierarchii kościelnej budziło się społeczeństwo do samoistności: „czy nie zanadto — zapytuje autor — czy nie zawcześnie?“ (I, 147). Chwali Wacława, że posadzał po grodach gubernatorów wojennych, starostów — bo to były „rządy silne...“ Admiruje za to i Kazimierza W-go, starostowie bowiem „stanowili najsilniejszą, nigdy niezawodzącą podporę władzy królewskiej i byli największą ręką państwa“ (I, 185, 210).

Bobrzyński jest, równie jak Szujski, doktrynerem, tylko innego stylu. Szujski pragnąłby zawrzeć w monarchii absolutnej wyłączność katolicką ze scholastycyzmem średniowiecznym i ascetyzmem; — Bo-

brzyński wyklucza z polityki zasady moralne i religijne, godzi się na wszelkie środki, byleby ujarzmić samodzielność narodu i zbudować rząd silny według wzorów bizantyjskich. Szujskiemu pod osłoną monarchii jednolitej chodzi, oprócz bytu, o cywilizację, której urzeczywistnienie widzi w kościele; Bobrzyński uznaje kulturę akatoliczną, chociaż o tyle tylko, o ile służy idei państwa. Pochwala więc, wbrew Szujskiemu, humanizm, bo dopomagał „przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacyi”, bo szerzył zasadę wyższości panującego po nad prawo. „Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to — powiada — politycy-prawnicy, którzy z długich a mozolnych studyów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej; wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględnego rozkazu i stanowczej konsekwencji w postępowaniu.” Wyznawali zasadę, że „przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek ojczyzny, nie mają żadnego znaczenia; że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i egzekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, vota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać”. Była to, zdaniem autora, zasada poświęcenia jednostki dla dobra publicznego, zasada miłości ojczyzny (I, 287—290). Wbrew Szujskiemu, chwali Bobrzyński, że Kazimierz Jagiellończyk złamał przywileje duchowieństwa i pozyskał prawo obsadzania beneficjów

(I, 292); ubolewa, z drugiej strony, że ogół szlachty polskiej z czasów późniejszych „nie wnikał dość głęboko w naukę, ażeby dojść do przekonania, że siła rządu była zasadniczą prawą i państwa starożytnego podstawą” (II, 51); że już na początku XVI stulecia wytworzył parlamentaryzm. „Czy nie był, pyta, przedwczesnym w chwili, w której wszystkim narodom średniowiecznym potrzebną była twarda szkoła absolutnych rządów?” i odpowiada: „niewątpliwie!” Pocięsza się przecież, że ustawa z r. 1505, wprowadzająca parlamentaryzm, nasuwała monarsze punkt oparcia w szlachcie przeciwko możnym; że, jako „lalkonieczna i niejasno sformułowana, dawała królowi sposobność do nagięcia jej na swoją korzyść... Dla dzielnych królów, wobec antagonizmu szlachty, duchowieństwa i możnowładztwa, nie była wcale nie do usunięcia zaporą, jeśli o absolutnych rządach rzeczywiście myśleli” (II, 21). Zawiódł autora Aleksander, nie odpowiada wymaganiom i jego następca, nie stworzył bowiem w Polsce sprężystej a jednolitej maszyny urzędniczej — biurokracyi, „bez której żadne państwo nowożytne nie może się utrzymać, a bez której najzbawiennejsze prawa i reformy, uchwalone na sejmach, musiały martwą literą pozostać” (II, 32). Najżywszą jednak rości pretensję do szlachty, że w niej „nigdy do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipsiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów”; nie może wybaczyć Zygmuntowi Augustowi, że nie postąpił jak inni królowie, którzy „dochodzili do głównego celu,

do zbudowania silnego rządu i poskromienia anarchii także drogą stanowczego, wytrwałego wobec protestantyzmu oporu.“ Przyznaje Bobrzyński, że nie byłoby się zapewne obeszło bez walki, może nawet krwawej, tak jak nie obeszło się bez niej w żadnym narodzie, „rozwijającym się zdrowo“; trzeba było przecie z reformacyi, tak lub inaczej, wyciągnąć korzyść dla dobra narodu i państwa (II, 79, 80). Tolerancję naszą w stuleciu XVI uważa za objaw rozstroju, szła bowiem z dołu, z narodu, który ją państwu narzucał (II, 101). Mądrze czynił Batory, że do odrodzenia w narodzie karności, do przywrócenia w Polsce silnej władzy królewskiej użył katolicyzmu; wielkie kładli zasługi jezuiti, dopóki zmierzali do szerzenia pojęć monarchicznych i poszanowania rządu. „Dlaczegoż — pyta autor — w tym kierunku nie wytrwali, dlaczego przy pierwszej próbie, przy rokoszu Zebrzydowskiego, odbieżeli od swojej chorągwi?“ (II, 132, 172). Zginęliśmy, zdaniem Bobrzyńskiego, dlatego, bośmy nie chcieli dla rządu silnego poświęcić „na długie lata“ drugiego pierwiastku szczęścia ludzkiego na ziemi — wolności obywatelskiej (II, 334); bo najwybitniejsze osobistości dziejów nowożytnych nietylko w dobrem, lecz i w złem nie zdołały się wznieść do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności (II, 339); bo taki na przykład Zamoyski nie miał odwagi zrzucić z tronu Zygmunta III-go (II, 158), bo nikt się nie pokusił o zamach stanu (II, 240). Ocalić mógł państwo jeden człowiek takiego pokroju, jak Franciszek I, Henryk IV, Ludwik XIV, Henryk VIII, Karol V, Filip II

lub Iwan (II, 340). „Zagłada nasza — powiada autor — nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długim gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał“ (II, 343)... Z powyższej mozaiki łatwo jest odgadnąć odkryte przez Bobrzyńskiego „wyższe prawa, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał...“

VI.

Stosunek szkoły historycznej krakowskiej do naruszewiczowskiej i stanowisko jej w dziejopisarstwie.

W przeciągu stulecia nauka historii zrobiła postęp olbrzymi pod względem nagromadzenia materiału, udoskonalenia metody badań i wyświetlenia różnych stron życia narodu. To, co przed laty rysowało się w konturach zamglonych i dawało pole do najsprawniejszych domysłów, w czasach ostatnich stało się wyraźniejszym lub przybrało charakter pewnika; wydobyto na jaw wiele rzeczy nieznanych, sprostowano mnóstwo tłómaczonych opacznie. Po ostatnich zdobyczach nauki historycznej nikomu, nawet w kwestjach tak problematycznych, jak ustrój Polski pierwotnej, nie wolno puszczać wodzów fantazji, nie skrepowanej wiedzą; nikt np. nie może czasem średniowiecznym narzucać skończonego parlamentaryzmu, jak to przed stuleciem czynił Wielhorski. Czy jednak obok niezaprzeczonych rezultatów, dotyczących kwestyj szczegółowych, znalazły rozstrzygnięcie zasadnicze pytania historyozoficzne, poruszane przez wszystkie

szkoły? czy, przynajmniej, przeprowadzone przez proberz dociekań, podejmowanych z różnego stanowiska, w nowem dzisiaj ukazują się światło? czy uległo modyfikacyi pojmowanie dziejopisarstwa i jego celów? Bardzo stanowczą na te pytania dają odpowiedź uczeni krakowscy, najdobitniej ją wypowiada Bobrzyński przy ocenie szkół historycznych dawniejszych.

Według Bobrzyńskiego, Naruszewicz 1) chyłta fakta dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym, przyczynowym związku, ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej; 2) opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały chce zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą; 3) nie rozróżnia epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki we współczesnem mu świetle ocenia i kreśli. Ujemne strony badań Naruszewicza wybujały, według Bobrzyńskiego, w jego następach i naśladowcach. 1) Nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród; całe jego dzieje podzielili mechanicznie na trzy okresy: Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. 2) Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać... Całą winę nieszczęścia i upadku składali na barki pewnych kozłów ofiarnych... a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważali za kalandrię własnego gniazda i świętokradztwo. 3) Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie u Naruszewicza, występował na pierwszy plan u jego następ-

ców i sprowadzał czężą deklamacyę i frazeologię. Lelewelowi zarzuca Bobrzyński doktryneryzm — wtóczenie całej przeszłości w formułkę republikańską. Dziwi się, jak można było „upuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej“, oburza się, że szkoła naruszewiczowska, „patrzac na upadek własnymi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem“; lelewelowska zaś niewinniała go, całe nieszczęście zwalając na obcych.

Dzisiejsza szkoła zmieniała, według autora, „kierunek i ducha historycznej pracy“ i następujące wyznaje zasady: 1) Nie wolno posługiwać się historią dla uzasadniania jakiegokolwiek z góry ułożonego systemu. 2) Nie wolno dla żadnych względów prawdy dziejowej przekręcać. 3) Podstawą sądu historycznego musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

O ile krytyka poglądów szkoły lelewelowskiej odpowiada do pewnego stopnia słuszności, o tyle charakterystyka naruszewiczowskiej jest błahą i pozbawioną wszelkiej podstawy. Najhaniebniej zawiadla autora intuicyja, po za którą żadnych zgoda danych pozytywnych nie użył do sformułowania sądu o Naruszewiczu i jego epigonach. Jest racya, że w dziełach zaprawicnego na wzorach rzymskich Naruszewicza przeważa strona dekoracyjna; nie ulega wątpliwości, że oceniał przeszłość przez szkła wyobrażeń swego stulecia; nieprawda jednak, żeby nie odróżniał epok rozwoju dziejowego i żeby za główne zadanie swej pracy uważał budzenie w narodzie

uczuć szlachetnych za pomocą opisu wielkich zdarzeń i czynów. Epoki rozwoju wewnętrznego Naruszewicz znał, nie uwydatnił ich tylko dokładnie naprzód dlatego, że dzieło swoje posunął zaledwo do Władysława Jagiełły; że, powtóre, obrazu stosunków wewnętrznych państwa nie wcielił w organizm wykładu, lecz zepchnął go do suteryn przypisków; po trzecie: nie rozumiał, jak Bobrzyński, „że jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest podział ich na okresy.“ Wyjawszy zapożyczony ze stosunków zachodu feudalizm, Naruszewicz miał w gruncie rzeczy taki sam w najogólniejszych zarysach pogląd na dzieje wewnętrzne Polski do końca wieku XIV, jak szkoła krakowska, i te same, co ona, w obrębie badanych czasów spostrzegł przełomy. Utylitaryzm Naruszewicza w traktowaniu dziejów nie ulega wątpliwości; nie tyle mu jednak chodziło o budzenie w czytelnikach poczuć, ile o kształcenie pojęć politycznych, dla osiągnięcia zaś tego nie potrzebował opisywać jedynie wielkich zdarzeń i czynów. Nikt też Naruszewiczowi nie dowiedzie, żeby fakta ujemne pomijał lub idealizował; — cnotę staropolską, o której pisał w przedmowie do *Żywota J. K. Chodkiewicza*, stosował do osobistości bohatera, którego wolno przecie uważać za dobry przykład i wzór.

Na intuicyi również oparł Bobrzyński zarzuty, wymierzone przeciwko naśladowcom biskupa. Czyż naprawdę następcy Naruszewicza „nie zdawali sobie sprawy z wielkich przewrotów społecznych i poli-

tycznych?" czy istotnie mechanicznie dzielili dzieje na okresy: piastowski, jagielloński i elekcyjny? Zaprowadził tego rodzaju podział Teodor Waga w ogłoszonej w r. 1767 i wielokroć razy przedrukowanej *Historji książąt i królów polskich*; praktykowali go w wieku XIX autorowie książeczek dla młodzieży i dzieci; lecz żaden z naśladowców-kontynuatorów Naruszewicza trzech okresów owych nie przyjął. Ogłoszony przez Towarzystwo przyjaciół nauk *Prospekt historyi narodu polskiego* zna, pominawszy dobę przedchrześcijańską i porobiorową, okresów pięć; za zasadę zaś podziału przyjął zmiany w ustroju władzy rządzącej, a więc w życiu społecznym i politycznym narodu. Wyższą więc, niż sądzi Bobrzyński, ludzie tych czasów posiadać musieli znajomość umiejętności społecznych i politycznych, skoro ją stosowali skutecznie do dziejów; nie wolno ich poczytywać za ignorantów, że wynaleźli pięć okresów, a nie, jak idący za Mohl'em autor *Dziejów Polski w zarysie*, trzy tylko, nieuznane zresztą dotychczas nawet przez kolegów szkoły krakowskiej. A prawdaż, że szkoła naruszewiczowska nuciła hymny na cześć przeszłości? że wskazywanie ogólnych wad narodowych poczytywała za kłanie własnego gniazda i świętokradztwo? W odpowiedzi przypominamy znów *Prospekt historyi*, według którego przyczyn wzrostu, potęgi i upadku szukać należy w charakterze narodowym, t. j. w nałogach, przywarach i wadach, w stosunkach wyznaniowych, układzie społecznym i władzy rządzącej — słowem we wszystkim, tylko nie w wymyślonych przez Bobrzyńskiego kozłach ofiarnych: Kmicie, Zebrzydowskim, Ra-

dziejowskim, jezuitach, Targowicy i t. p. Nie wiedząc o ignorancji Bobrzyńskiego, możnaby sądzić, że cały jego pogląd na przyczyny upadku jest parafrazą pięciu ostatnich kartek *Śpiewów historycznych* (wyd. z r. 1816), mianowicie *Uwag nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, kreślonych ze zdumiewającą śmiałością i mocą. Dydaktykami naśladowcy Naruszewicza byli; jeżeli jednak potrafili zdobyć się na racjonalny pogląd na dzieje; jeżeli dobrze wiedzieli, gdzie szukać przyczyn upadku, odkryte zaś z całą otwartością wygłaszali w przemówieniach publicznych, jak Staszyc, lub w objaśnieniach do poematów, jak Niemcewicz, zarzutu „czczej deklamacyi i frazeologii” ściągać na siebie chyba nie powinni. Prawda, co skonstatował Bobrzyński, że „dekoracya i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły... w owym mnóstwie dramatów i eposów, pozostawionych nam przez poezję naszą pseudoklasyczną;” —lecz, zapytać się godzi, czy słusznem jest żądać od dzieł tego rodzaju „sądu historycznego i prawdy dziejowej?” czy zresztą wypada grzechy poetów zwać na barki dziejopisów, za dość czyniących warunkom, wymaganym przez naukę?

Z powierzchownej krytyki, jaką Bobrzyński dotknął dziejopisów XVIII i pierwszej ćwierci wieku XIX, wypadłoby sądzić, że pomiędzy szkołą naruszewiczowską a krakowską pokrewieństwa niema żadnego; rzetelniejsze zbadanie rzeczy prowadzi do wniosku, że historyzoficzne poglądy uczonych podwawelskich są echem głosów przebrzmiałych oddawna. O rząd silny, karność, armię i skarb w dziełach szko-

ły naruszewiczowskiej potraça czytelnik na każdej niemal stronie, tak samo jak w pismach autorów, grupujących się około Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, jak w czasach najnowszych w rozprawach Kalinki, Szujskiego i Bobrzyńskiego. Wtajemniczeni w twórczość dziejopisarską wiedzą, jak różny zrobić mogą użytek z jednej i tej samej sumy faktów dwaj historycy, rozporządzający jednakową metodą i równą znajomością nauk polityczno-społecznych. Uczniowie wieku XVIII, korzystając z jednych i tych samych źródeł; czerpiący znajomość nauk polityczno-społecznych z Mably'ego i Russa, rozbili się w pracy dziejopisarskiej na republikantów i monarchistów; pomiędzy Szujskim i Kalinką z jednej, a Bobrzyńskim z drugiej strony, pomimo punktów stykowych, w poglądzie na takie fakta, jak humanizm, reformacja, różnice zachodzą krzyczące. Jeżeli uczeni jednej miary i jednakowych zasobów dochodzili w badaniach do rezultatów najzupełniej przeciwnych sobie; — czemuż przypisać, że na wspólnej podstawie historyzoficznej spotkała się szkoła krakowska z naruszewiczowską, pomimo tego, że biskup smoleński czerpał fakta przeważnie z Długosza, a umiejętność polityczno-społeczną z Russa, Bobrzyński zaś korzystał z najnowszych monografij krytycznych, wiedzę zaś prawniczą zapożyczył od antytezy filozofa genewskiego, od Mohl'a? Przypisać to wypada doktrynie, wspólnemu kultowi monarchizmu, w którym reformatorzy wieku XVIII szukali ratunku dla państwa, a uczeni krakowscy szukają prawdopodobnie — także ratunku. Że ostatni za podstawę uogólnień przyjęli doktrynę

i to konserwatywną, nie jestto, zdaniem naszym, rzeczą wypadku. Kraków stanowi siedlisko dogmatów w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Odziedziczywszy po przeszłości katolicyzm; stawszy się, zbiegiem warunków historycznych, siedliskiem arystokracji i konserwatorem pamiątek; pograżył się w dogmatyzmie zachowawczym, kołysanym prądami politycznymi, wiejącami od Wiednia. Warunki historyczne niezależność poglądów w Krakowie krępują; położenie na drogach pomiędzy Lwowem, Warszawą i Wiedniem zmusza do ruchu, niewypierającego przecież myśli po za ściśle oznaczoną orbitę doktryn.

Zapatrzywanie się na przeszłość ze stanowiska wspólnej doktryny doprowadziło uczonych, stojących na przeciwległych krańcach wiedzy, do wniosków identycznych, że Polskę zgubił brak rządu. Obie szkoły protegują rząd silny, monarchiczny, chociaż skalę jego natężenia krakowska doprowadza do despotyzmu, gdy naruszewiczowska władzę króla chce ująć w ramy konstytucyi. Naruszewiczowska daleką jest od biurokratyzmu, unifikacyi religijnej i wszystkich protegowanych przez szkołę krakowską plag państwa politycznego; poszanowanie ma dla najdroższego dorobku cywilizacyi — wolności obywatelskiej i tolerancyi; nie wyrzuca przeszłości, że nie porodziła potworów takich, jak Filip II.

W zasadzie pod względem historyzoficznym uczniowie krakowscy nie wymyślili nic nowego¹⁾; nie

¹⁾ Bobrzyński, nie znając literatury wieku XVIII, zdaje się być najmocniej przekonany o oryginalności swoich poglądów.

różnią się też od szkoły naruszewiczowskiej w pojmowaniu dziejopisarstwa i jego celów.

Pomysły Buckle'a, że zadaniem historii powinno być poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością, zarówno jak i ogłoszone przez tegoż uczonego tak zwane prawdy zasadnicze, nie znalazły wśród historyków naszych uznania. Przeciwno prawom w znaczeniu przyrodniczym oświadczył się konserwatywny Plebański; przeciwko prawdom myśliciela angielskiego Pawiński, Korzon i inni¹⁾. Lecz gdy Pawiński i Korzon kwestyonują tylko zasadność samych prawd — jeden z przedstawicieli szkoły krakowskiej, bezwzględny przeciwnik Buckle'a, Smolka²⁾, nie zgadza się

dów; za to świadom rzeczy Szujski pokrewieństwa swego ze szkołą naruszewiczowską nie tai. „W traktowaniu dziejów od Naruszewicza czasów wchodzimy dzisiaj w epokę różną od tej, która czas od r. 1825 do 1861 wypełniała; różną też, acz ponieważ bardziej pokrewną tej, którą reprezentował Naruszewicz i jego epigonowie. Cokolwiekby pozostawiał do życzenia biskup łucki i jego następcy, oddać im trzeba słuszność, że sam fakt zapamiętania lub czynnego przebycia ostatnich zapasów upadającego państwa wpłynął korzystnie na ich sposób pojmowania dziejów, na sąd, który o nich wydawali, a który był zarazem ugruntowanym sądem poważniejszej i dojrzałszej części narodu. Wadom rzeczypospolitej zbyt byli blizkimi, aby ich nie znali; doświadczenia zbyt naoczni, aby się mylić mogli w wskazywaniu obłędów politycznych, ja'nie spotykali w dziejach” (*Historji* str. II).

¹⁾ Plebański. O historycznem znaczeniu Juliusza Cezara (*Biblioteka warszawska* z r. 1865, t. III i IV). — Pawiński H. T. Buckle (tamże, r. 1868, t. IV). — Korzon. Historycy pozytywści: Buckle, Draper, Kolb (tamże r. 1870, t. III).

²⁾ Słowo o historii.

na definicyę historii, jako nauki, mającej na celu badanie praw, rządzących ludzkością. „Jeszcze, powiada, bynajmniej nie stwierdzono, jakoby takie prawa niezłomne i niewzruszone istotnie rządziły życiem i rozwojem ludzkości; nie podniesiono tego zapatrywania do wysokości pewnika naukowego i wskutek tego mamy zupełną swobodę zgadzać się z nim lub nie zgadzać... Nie przeczymy — ciągnie dalej — tych praw stanowczo, ale przyznajemy, że jeżeli są, my ich nie znamy...” Zna nawet Smolka niektóre prawa w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ale „nikt jednak — powiada — wymagać od nas nie może, żebyśmy się przekonali, że takie prawa rządzą wszelkimi objawami życia i rozwoju ludzkości; iż wszystko, co czynimy, wszystko, co się wśród nas dzieje, jest naturalnym i nieodmiennym tych praw wynikiem, tak jak wszelkie zjawiska w świecie przyrody z odkrytych i nieodgadnionych praw natury z niezłomną wynikają koniecznością.”

Argumentacya Smolki jest osobliwa. Trzeba się z nim zgodzić, że nie wolno jest *a priori* twierdzić, jakie prawa rządzą ludzkością; lecz nie można zasadnie (choćby tylko na podstawie analogii, której i Smolka używa chętnie) człowieka zbiorowego usuwać z pod prawidłowości rozwoju. Przy dzisiejszym stanie wiedzy ogólnej nie chodzi już o to, czy prawa ludzkością rządzą; lecz idzie o zbadanie ich natury i jakości. Sam Smolka powiada, że nie śmie istnienia praw zaprzeczać stanowczo, ale ich nie zna... W takim razie powinien chyba uznawać potrzebę poznania ich i to nie inną drogą, jak przez badanie zjawisk, doty-

czących całego procesu życia ludzkości. Pomiędzy Bucklem a Smolką ta pod omawianym względem zachodzi różnica, że pierwszy powiada: prawa ludzkością rządzą i znam je; gdy drugi: prawa ludzkością zapewne rządzą, lecz ich nie znam. Buckle wrzekomie prawa swoje opiera na współczesnej wiedzy ogólnej i badaniu przeszłości; Smolka dlatego, że praw nie zna, odmawia nauce historii kompetencji do ich szukania. A jakaż nauka będzie ich poszukiwać?

Bojując z Bucklem, podaje Smolka definicję historii własną. „Cóż jest zatem historia? Jest to suma ogólna wszystkich wydarzeń, odnoszących się do pewnego danego przedmiotu od pierwszych pojawów jego istnienia aż do chwili, w której istnienie jego się kończy.“ Taka historia, jaką pojmuje autor, nie może rościć pretensyi do wysnuwania z materiału praw ogólnych i układania ich w system. Jeżeli przez naukę rozumiemy badanie zjawisk i wyprowadzanie z nich wniosków, Smolka zaś podobnej kompetencji historii odmawia — dziejopisarstwo opowiadaniem jest tylko o przedmiocie jakimś od początku do końca...

Według Bobrzyńskiego, praca dziejopisa jest ničem innem, jak zebraniem faktów i zastosowaniem do nich wyników nauk społecznych i politycznych; zadanie historii polega na stwierdzeniu i sprawdzeniu prawd ogólnych, znanych z¹⁾ z¹⁾. Jest więc, według Bobrzyńskiego, historia umiejętnością pomocniczą nauk społecznych i politycznych. Nauki społeczne

¹⁾ W imię prawdy dziejowej. Warszawa, 1879, str. 10 i 15.

i polityczne torują drogę, stanowią podstawę i punkt wyjścia dla historii, gromadzącej dla nich materiały, udzielającej im nowych spostrzeżeń. Oprócz naukowego, ma, zdaniem jego, historia, jako *magistra vitae*, i zadanie społeczne: stosując ogólne prawdy do przeszłości narodu, powinna przedstawić jego charakter, warunki i zasoby, wybitne kierunki i dążenia, uwydatnić zasady umiejętne, które największą odgrywają rolę w rozwoju i życiu społeczeństwa.

Pod wpływem krytyk: Szujskiego i Smolki, Bobrzyński od definicji swojej znacznie odstąpił. Przyznaje, że, jako prawnik, nie może nie wierzyć, że wszystkie objawy życia społecznego i politycznego narodów pewnym podlegają zasadom; ponieważ jednak nieskończona ilość zjawisk dziejowych jest jeszcze niewyjaśnioną i niezrozumiałą, przeto radzi ograniczyć się na prostem ich zanotowaniu. Nie poczytuje już historii za sprawdzian praw społecznych i politycznych, lecz za umiejętność samoistną, mającą przedstawić obraz życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach rozwojowych. Zgadza się z Szujskim i Smolką, że znajomość nauk społecznych i politycznych daje historykowi jedynie możliwość i zdolność do ocenienia faktów dziejowych, które przedstawione być powinny w związku przyczynowym, tym samym, jaki je niegdyś łączył w rzeczywistości.

Nie zapewniało Towarzystwo przyjaciół nauk o wierze swojej w istnienie praw, rządzących ludzkością; wiedziało jednak o przyczynowym związku faktów i zalecało uwydatniać go wszędzie. Nic przeto

szkoła krakowska w pojmowaniu dziejopisarstwa nie wymyśliła nowego; daleką jest nawet od wypełnienia programu, nakreślonego w r. 1809 przez Towarzystwo przyjaciół nauk. To, co głosi Bobrzyński o dokonanej wrzekomo przez szkołę krakowską zmianie „kierunku i ducha historycznej pracy,” poczytujemy za przechwałkę; ogłoszony przez tegoż autora trzy-paragrafowy kodeks dla dziejopisów niczego nie uczy, a żadną nie jest nowością. Nie znamy historyka, któryby wyznawał zasadę nakręcania faktów dla poparcia jakichbądź celów; nie było chyba takiego, któryby ignorował znajomość umiejętności społecznych i politycznych.

Tak samo jak naruszewiczowska, poczytuje szkoła krakowska historię za mistrzynię życia, szuka w niej „nauk praktycznych.” Takie pojmowanie celów dziejopisarstwa zmusza do mierzenia przeszłości skalą potrzeb chwili bieżącej, do krytykowania jej i oceniania ze stanowiska kultu. Jak przed wiekiem, służy historia szkole krakowskiej za przewodnika w polityce i trybunał. Zamiast możliwie obiektywnego konstatowania zdarzeń, szkoła krakowska nagina je ku poparciu celów praktycznych; zamiast umiejętnego przedstawienia logiki faktów — z wyżyn swej doktryny sądzi przeszłość, rzucając na nią potępienia i klątwy. Metodę taką doprowadzili uczeni krakowscy *ad absurdum*. Ileż jest w dziełach Kalinki żyzmyńskich, że stronnictwo patryotyczne na sejmie czteroletnim przechyliło się nie ku Rosyi, lecz Prusom; ileż w książce Bobrzyńskiego niezadowolonia, że np. Polska nie popierała waśni religijnych podczas wojny trzydzie-

stoletniej; że Zygmunt III nie przyciągnął ku sobie ludzi ze szkoły Batorego i t. p. Podobno zachowanie się wobec faktów dziejowych nie jest umiejętnem, robi zaś wrażenie takie, jak utyskiwanie na ciążenie ku sobie ciał, na obrót księżyca lub inne prawa przyrody.

Na potrzebę przeciwdziałania zapatrywaniom szkoły lelewelowskiej, mierzącej przeszłość pędzią nowożytnego liberalizmu, zgodzić się trzeba; nie może to jednak usprawiedliwiać poglądów uczonych krakowskich, skoro w miejsce jednej doktryny stawiają inną i skoro wpadają w pesymizm skrajny, wymagający również hamulca reakcyi. Bojowanie przeciwko jednej doktrynie orężem innej, i to stosowanej wielokrotnie, nie przynosi żadnego pożytku nauce, nie nasuwa bowiem nawet nowego punktu widzenia ku obserwowaniu przeszłości.

*

*

*

Doktrynerya, która w poglądach wszystkich szkół historycznych tak jaskrawo uderza, a fałszywe światło rzuca na przeszłość, z dwóch, zdaniem naszym, pochodzi źródeł: 1) politycy, zajmawszy rolę historyków, usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości; 2) całą uwagę zwrócili ku wyjaśnieniu przyczyn zasadniczego, według nich, fenomenu — upadku państwa. Oba motywy w ścisłym z sobą są związku, chociaż charakter rdzennego przyznać wypada pierwszemu. Badaniami dziejowymi zajmowali się politycy, mający sformułowane cele prakty-

czne. Obok innych narzędzi, używanych dla zrealizowania programów politycznych, uciekli się do pomocy historii. W taki sposób w ich rękę historia stała się środkiem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów Rzeczypospolitej spodziewali się znaleźć najmocniejsze argumenty, nadające się do stwierdzenia teorii politycznych, całą przeto baczność w badaniach historycznych zwrócili na upadek państwa, który podnieśli do godności fenomenu, ogniskującego w sobie wrzekomo kwintesencję przeszłości.

Kwestye, czy do historii należy służba względem praktycznym, rozstrzygają ogólne pojęcia o nauce, która niema innego zadania nad konstataowanie i objaśnianie zjawisk. Dla botanika obojętną jest rzecz, czy odkryta przez niego własność danej rośliny znajdzie zastosowanie w medycynie lub kuchni; nie należy również do historyka wyciąganie z przeszłości nauk praktycznych. Z badań botanicznych ciągnie pożytek kucharz, z dociekań dziejowych mąż stanu, jednakże korzyści praktyczne nie są koniecznym rezultatem nauki, lecz raczej przypadkiem. Botanik, pomijający te strony badanych przez siebie zjawisk, któreby nie obiecywały zastosowania praktycznego, doszedłby do wniosków ułomnych; historyk, poszukujący w przeszłości wskazówek pożytecznych dla chwili obecnej, nie stwarza dziejów, lecz pamflet polityczny. Ignorowanie korzyści praktycznych, jakich nauka dostarczyć może przypadkowo, stanowi jądro obiektywizmu, niezbędnego do wszechstronnego zgłębienia zjawisk. W zawodzie historyka, który namiętnościom podlega,

wyznaje zasady i żywi sympatyę, obiektywizm bezwzględny do osiągnięcia jest trudny; pożądany jest przecież w stopniu możliwie najwyższym. Rezygnuje z niego dobrowolnie polityk-dziejopis, wyszukujący materiały historyczny ku usłudze chwili bieżącej, jak to czynili: Naruszewicz z epigonami, Lelewel, Hoffman, Dzieduszycki, Walewski, a w czasach ostatnich Szuj-ski, Kalinka, Bobrzyński, poczytujący przeszłość za zbiornik eksperymentów, które obrócić należy na pożytek narodu. Dla utrzymania względnego obiektywizmu wypadaloby przedewszystkiem zerwać z cycerowską definicyą historii i uznać, że nauka dziejów, jak każda inna, nie ma innego zadania nad konstataowanie i badanie natury zjawisk w celu odkrycia praw, rządzących ludzkością. Nie trzeba chyba dowodzić, że dzieje samej Polski praw owych odsłonić nie mogą, że naukowego istotnie znaczenia nabierają dopiero w związku z historią powszechną. Dziejopis pojedynczego narodu jest monografistą, dostarczającym materiału do badań historyzoficznych ogólnych. Szczegółowi, zwanemu dziejami Polski, wartość naukową nadaje przestrzegana w jego badaniu bezinteresowność i ścisłość.

Historyzofowie nasi całą baczność zwrócili na fenomen upadku państwa; ku jego wyjaśnieniu zużyli całą dyalektykę i wszystką swą wiedzę. Przyczyn upadku poszukując w czasach zamierzchłych, cały proces przeszłości nawłóczą na jedną nić czarną, ginącą w olbrzymiej ruinie. Stosownie do wyznawanej doktryny politycznej, na której fundują budowę świetniejszej przyszłości, jedni przypisują upadek sła-

bości rządu monarchicznego, drudzy sprzeniewierzeniu się prawowierności katolickiej, inni społecznemu konserwatyzmowi. Zależnie od owej doktryny, na podstawie motywów ostatnich chwil Rzeczypospolitej jedni w danym zjawisku upatrują chorobę, drudzy objawy zdrowia, wszyscy zaś troskliwie fenomeny różne nанизają na nić rozkładu, dostrzeganego w przeszłości, by ją nawiązać z katastrofą upadku państwa. W taki sposób katastrofa upadku użyta została do oświecenia wypadków wstecznych i zaprawiła pogląd na najodleglejsze okresy przeszłości pesymizmem.

Branie katastrofy upadku za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą, dla nauki historycznej szkodliwą. Fakt upadku państwa, ważny dla historii czasów następnych, bezzasadnie został wzięty za motyw zasadniczy przy badaniu dziejów przedrozbiorowych. Fakt upadku musi być punktem wyjścia do historii porozbiorowej, zmienił bowiem warunki dalszego rozwoju tak samo, jak w stuleciu XIII najazdy tatarskie i kolonizacja Niemców, jak w XIV wieku zjednoczenie z Koroną obszarów Litwy i Rusi; nie widzimy jednak racji naukowej do przyjmowania go za główny wątek przy zgłębianiu całej przeszłości. Czyż przeszłość gromadziła jedynie materiał dla sprowadzenia upadku? czyż obok wadliwej organizacji państwowej nie rozwijała motywów innych? Upadek państwa nie doprowadził bytu naszego do kresu, lecz stworzył jedynie przełom; nie unicestwił narodu, lecz tylko zmienił warunki jego rozwoju. Te zasoby, nagromadzone w przeszłości, którym naród zawdzięcza ciągłość życia moral-

nego, pomimo upadku państwa, stanowią fakt znaczniejszy, niż zanik bytu politycznego. Racyonalniejby też było przyjąć za punkt wyjścia do dziejów genezę i proces gromadzenia tego dorobku moralnego, który zagwarantował byt narodu i jego kulturę, niż ogrywanie wszystkich strun przeszłości na temat upadku. Zrozumiałaby była wyłączność motywu upadku w dziejach państwa, lecz nie narodu, który stanowi główny przedmiot badania historycznego i który nie przestał istnieć, pomimo zaniku bytu politycznego. Historyk państwa musi ciągle zwracać uwagę na upadek, w nim bowiem znajduje kres badań; dla dziejopisa narodu fakt zniszczenia warunków egzystencji politycznej wagę ma inną. Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są kwintesencją przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historii. Upadek państwa w związku z zasobami moralnymi społeczeństwa z końca wieku XVIII musi być punktem wyjścia do historii w stuleciu XIX, lecz nie powinien służyć za normę do oceniania wypadków wstecznych, nie powinien być motywem zasadniczym całych dziejów.

Wyzwolenie badań dziejowych z więzów polityki praktycznej i zaniechanie naciągania przeszłości do motywów upadku starłoby z historii panujące w niej od wieku piętno dydaktyzmu, nie mającego żadnego związku z nauką. System karcenia lub uwielbiania zdarzeń i ludzi ustąpićby musiał obiektywizmowi;

utyskiwania, że tok przeszłości nie zwrócił się w kierunku monarchicznym, ultramontańskim lub rewolucyjno-socyalnej, musiałyby zamilknąć przed logiką faktów, przed koniecznością dziejową, którą uzasadniają rezultaty nauki ogólnej. Konsekwencye oceniania przeszłości przez szkła interesów stronnictw politycznych i poszukiwania w niej wskazówek praktycznych zaciążyły na dziejopisarstwie polskiem fatalnie. Dotykać je będą dopóty, dopóki rozszerzenie w społeczeństwie gruntowniejszych pojęć o nauce nie powstrzyma polityków od nadużywania imienia i godności historyi.

K O Ń I E C.

